

Taternik 1

www.pza.org.pl

1968

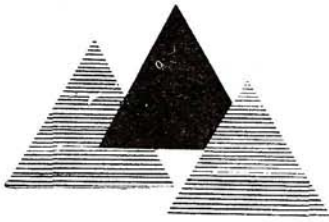
Spis treści

Góry czynią ludzi przyjaciółmi (<i>J. Gippenreiter</i>)	1
Wypadki górskie w aspekcie prawa (<i>K. Buchała i A. Dobrowolski</i>)	3
Ku najwyższemu szczytowi Brazylii (<i>J. Piotrowski</i>)	7
Rohacze — wczoraj i jutro (<i>J. Nyka</i>)	8
Obóz letni 1967 w Chamonix (<i>A. Gąsiorowski</i>)	9
Aiguille de Grépon — żeńską dwójką (<i>H. Krüger</i>)	10
Aiguille des Grands Charmoz (<i>J. Kurczab</i>)	11
Przejście grani Tatr (<i>K. J. Rusiecki</i>)	12
W urwiskach Cima del Burèl (<i>J. Ferreński</i>)	13
Wyprawa w góry Cilo Dag (<i>M. Popko</i>)	17
Wielkie Zacięcie Geliaszina (<i>A. Kuś</i>)	22
Alpinizm i prehistoria (<i>M. Uyanik</i>)	25
Dwugłos w sprawie skali trudności (<i>T. Rewaj i W. H. Paryski</i>)	26
Wyjazd PKG w Kaukaz	27
Lodowy poligon w Karkonoszach (<i>J. Kolankowski</i>)	28
Odkrycia w Jaskini nad Kotlinami (<i>J. Baryła i A. Kobyłecki</i>)	28
Nowe drogi w Tatrach	30
Itineraria zimowe	31
Taternictwo jaskiniowe	33
Różne góry, różne lata	36
Wypadki i ratownictwo	38
Karta żałobna	39
W skrócie	41
Sprzęt i ekwipunek	43
Z „piśmiennictwa”	45
Notatki	46

Przednia okładka: Szczyt Dżan-tugan (3991 m) w Kaukazie.
Fot. Waldemar Olech

Tylna okładka: Lód i słońce. Hindukusz 1966.
Fot. Ryszard Zawadzki

Zdjęcie obok: Krywań z Przełęczy Świnickiej.
Fot. Lucjan Saduś



Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Rocznik 44

Warszawa 1968

Nr 1 (198)

Góry czynią ludzi przyjaciółmi

„Góry czynią ludzi przyjaciółmi” — powiedział mi kiedyś himalajczyk Tensing Norkey, sławny zdobywca najwyższego szczytu świata, Everestu. Wiele razy przekonałem się, ile jest prawdy w tych słowach!

Na urwistych skalnych ścianach i na pokrytych śniegiem i lodem stromiznach, każdy odpowiada za życie współtowarzysza. Nie raz dzielisz się z nim ostatnim kęsem pożywienia lub odrobiną wody, wytopionej z takim mozolem ze śniegu. Nic więc dziwnego, że właśnie tutaj, wysoko w górach, rodzi się wzajemne zaufanie między ludźmi, tutaj dojrzewa prawdziwa przyjaźń.

...rok 1958. Centralny Kaukaz. Trzy doby szaleje niepogoda. Od wściekłych porywów wiatru pękają ściany namiotów „brytyjsko-radzieckiej wioski”. Tu, na wysokości 4000 m, alpinistyczne losy połączyły angielskich i radzieckich wspinaczy. Rej wodzą Christopher Brasher, George Band i Allan Blackshaw. Razem z Anatolem Kustowskim, inżynierem z Kijowa, wykopali oni obszerną jamę w śniegu i rozgrywiają międzynarodowy mecz zrobionymi własnoręcznie szachami. W naszym namiocie John Hunt, kierownik wyprawy, czyta na głos wiersze Emersona „Zawieja” i wzruszającą lirykę Shelleya o skowronku...

Później, opuszczając góry Kaukazu, John Hunt powie, że najważniejszym osiągnięciem wspólnej wyprawy brytyjsko-radzieckiej była przyjaźń, jaka nawiązała się między alpinistami obu krajów.

...rok 1960. Północna Walia. Szczyt Kirp Lass był już blisko, kiedy zauważyłem na maleńkim występie skały... tabliczkę czekolady. Idący przede mną John Hunt odwrócił się i z przyjacielskim uśmiechem zacytował słowa z filmu o trawersowaniu groźnej Uszby: „Gdyby góry mogły mówić” (film ten poprzedniego dnia wyświetliliśmy naszym angielskim przyjaciołom w alpinistycznym klubie). Oto słowa, które przypomniał Hunt — w filmie „wypowiada” je góra Uszba: „Dziwni ludzie. Czy wy zawsze troszczycie się jeden o drugiego, czy tylko w chwilach ciężkich opałów? Pytanie to nie daje mi spokoju, ilekroć widzę wspinaczy na tych skałach”. W filmie wyświetlonym dla Anglików, radzieccy alpinści też kładli na śniegu tabliczki czekolady dla idących z tyłu towarzyszy.

...rok 1962. Pamir. Nad namiotami bazy, która rozłożyła się w lesie obok języka lodowca Garmo, zgodnie topocą flagi — radziecka i brytyjska. Znowu John Hunt kieruje wspólną wyprawą. Nie będę mówił tu w jakim stopniu przyjaźń ta pozwoliła nam uwieńczyć wyprawę sukcesem. Powiem tylko, że prawem zdobywców nazwaliśmy jeden z bezimiennych sześcioletnich w Pamirze „Szczytem Przyjaźni”.

„Sądzę — powiedział po swoim powrocie do Anglii John Hunt — że nasza wspólna wysokogórska ekspedycja jest niezbitym dowodem tej przyjaźni i zaufania, jakie nawiązały się między radzieckimi i angielskimi alpinistami. Można stwierdzić, że osiągnęliśmy wszystko, co zamierzaliśmy, razem dokonaliśmy wejścia na najwyższy szczyt Związku Radzieckiego — Pik Komunizmu, zdobyliśmy również inne szczyty w tym rejonie. Taki jest sportowy dorobek wyprawy. Jestem jednak przekonany, że przywozimy zdobycze ważniejsze i sięgające znacznie głębiej. Stykaliśmy się z ludźmi, żyjącymi w warunkach innego ustroju i mającymi przekonania różniące się od naszych. Na równi z sukcesami i radościami dzieliliśmy z nimi niebezpieczeństwo i wyrzeczenia. Rosjanie cierpieli na równi z nami, gdy straciliśmy dwóch oddanych towarzyszy wyprawy¹⁾. Nigdy nie zapomnę przejawów współczucia i pomocy w te trudne i smutne dni. Krótko mówiąc doświadczenia te pozwoliły nam stać się prawdziwymi przyjaciółmi, rozumiejącymi się i szanującymi nawzajem swoje przekonania.”

To oświadczenie kierownika brytyjsko-radzieckiej wyprawy wysokogórskiej zostało opublikowane w dzienniku „Daily Mail”.

Więzy przyjaźni nawiązane w czasie wspólnych wypraw radzieckich i angielskich alpinistów, obecnie okrzepły jeszcze bardziej. I tak na przykład „towarzysz Ralph” przysłał niedawno swemu partnerowi górskiemu „mister Josephowi” (tak nazywają jeden drugiego Anglik Ralph Jones i kaukaski góral Iosif Kachiani) dużą fotografię na pamiątkę wspólnych wspinaczek. Jones donosi, że jego mały synek, imieniem Iwan, swoimi psotami w pełni odpowiadałby przydomkowi „Groźny”. Szkot Graeme Nicol pisze do Włodzimierza Małachowa, z którym wspólnie dokonał wejścia na Szczyt Komunizmu, że dotychczas jeszcze się nie ożenił i wybiera się do Związku Radzieckiego, aby tam znaleźć sobie żonę. Dzielnie przyjęła wiadomość o śmierci swojego jedyne go syna, Robina Smitha, jego matka — sama zresztą kiedyś znana alpinistka. Napisała ona do Moskwy do przyjaciół Robina, że dom jej jest wprawdzie niewielki i niezbyt bogaty, lecz pragnie, aby oni wiedzieli, że radzieccy alpiniści zawsze będą w nim miłymi gośćmi.

„Chciałbym, aby kontakty między tak zwykłymi ludźmi, jakimi jesteśmy, były wielokrotnione... W tym tkwi najlepsza nadzieja na zaprowadzenie prawdziwego braterstwa między ludźmi”.

Tymi słowami kończy John Hunt swoją książkę „Czerwone Śniegi”²⁾, wydaną w Londynie po powrocie z gór Wielkiego Kaukazu. Tymi samymi słowami i ja również chciałbym zakończyć swoje małe opowiadanie o przyjaźni rodzącej się w górach.

JEWGIENIJ GIPPENREITER

Sekretarz Komisji Kontaktów Międzynarodowych
Federacji Alpinizmu ZSRR (APN)

Tłum. Anna Alkoff

¹⁾ Robin Smith i Wilfred Noyce zginęli w drodze powrotnej ze szczytu Garmo. (Red.)

²⁾ The Red Snows — by Sir John Hunt and Christopher Brasher, London 1960, s. 176. (Red.)

Wypadki górskie w aspekcie prawa

KAZIMIERZ BUCHAŁA I ADAM DOBROWOLSKI

W praktyce sądów polskich oraz w kołach taternickich staje coraz częściej pytanie, czy spowodowanie wypadku wysokogórskiego może rodzić odpowiedzialność karną i cywilną po stronie uczestników przejścia, organizatorów, instruktorów itp. Przyjdzie z pewnością trochę poczekać, aż orzecznictwo sądów wypracuje zasady tej odpowiedzialności. Zanim to jednak nastąpi, należy podjąć dyskusję aby wykazać, czy już dzisiaj prawo karne dysponuje zasadami, które mogą być podstawą przyjęcia odpowiedzialności karnej. Rozważania tu prowadzone dotyczą odpowiedzialności za wypadki w taternictwie i alpinizmie, mogą jednak mieć zastosowanie również do odpowiedzialności za wypadki w taternictwie jaskiniowym, kwalifikowanej turystyce górskiej oraz narciarstwie wysokogórskim. Zastrzec się jednak należy, że na innych zasadach kształto-

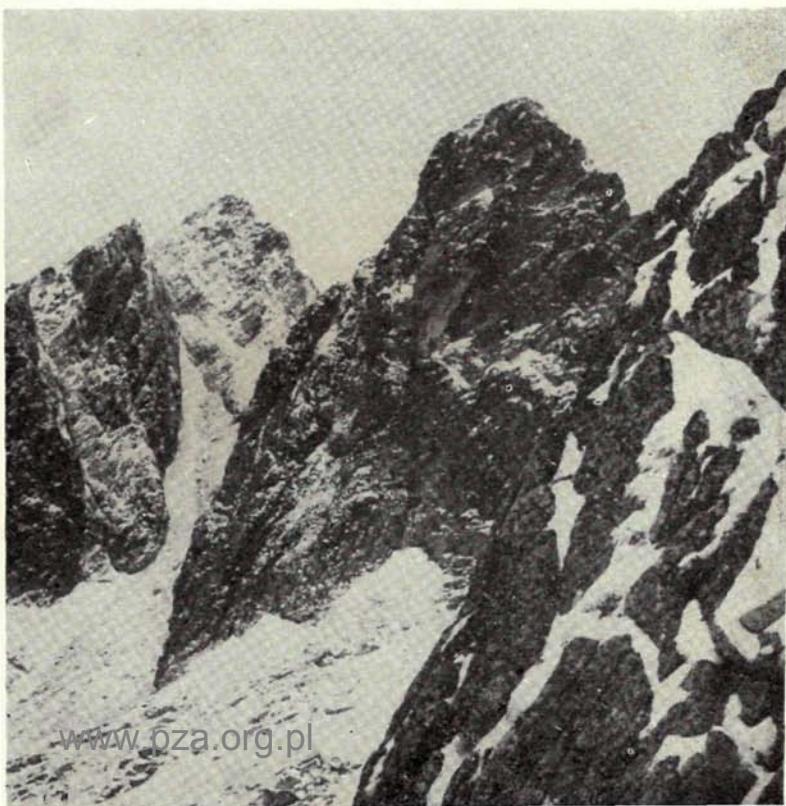
wać się będzie odpowiedzialność za wypadki narciarskie, które zdarzają się na trasach zjazdowych i nartostradach.

Problemy tu postawione są pierwszą w polskim piśmiennictwie — a zatem z pewnością niedoskonałą próbą ustosunkowania się karnisty do zagadnień wypadków, jakie zdarzają się w związku z uprawianiem sportu wysokogórskiego*. Na wstępie należy podkreślić, że problematyka tych wypadków jest absolutnie nietypowa dla prawa karnego, zajmującego się zagadnieniami, które w praktyce życia społecznego są zjawiskami typowymi — nawet wtedy, jeżeli mają charakter taki, jak umyślne zabójstwo. Są bo-

* Problematyką tą zajmował się z polskiej strony (bardzo jednak teoretycznie) zmarły niedawno prof. Jerzy Sawicki. (Red.)

Szczyty Jaworowy i Ostry — piękne drogi wspinaczkowe i częste wypadki. Kto za nie powinien ponosić odpowiedzialność?

Fot. Ryszard Ziemał



wiem z reguły przejawami patologii społecznej, czego nie można powiedzieć o nieszczęśliwych wypadkach w górach w ogóle, a w związku z uprawianiem taternictwa w szczególności. Choć prawo karne jest w pewnym sensie powołane do regulowania różnych dziedzin życia społecznego, to jednak jego specyfika polega na tym, że systemem swych sankcji zwraca się tylko przeciwko czynom ludzkim niebezpiecznym dla społecznego ładu, naruszającym chronione prawem dobra, jak życie, zdrowie, bezpieczeństwo indywidualne czy zbiorowe. Jak długo jakieś zachowanie nie zawiera cech społecznej szkodliwości — tak długo nie ma podstawy do wkroczenia z sankcjami prawnokarnymi.

Aby ocenić, czy wypadki w górach są społecznie niebezpieczne, uwzględnić należy nie tylko skutek, lecz także sposób zachowania się i cel, dla jakiego podejmowana jest dana czynność. Im skutek jest bardziej niepożądany, tym czyn, który do niego może prowadzić musi być podejmowany z większą rozważą, z zachowaniem tych wszystkich reguł ostrożności, które w danej dziedzinie należy zachować. Cel, jaki przyświeca wszelkiej działalności sportowej, jest na tyle społecznie pożądanym, że w zasadzie prowadzi do pozytywnej oceny działalności sportowej, mimo że wiąże się ona niekiedy z niebezpieczeństwem dla życia i zdrowia uczestników gier, zawodów czy innych form uprawiania sportu. Praktyka poucza, że to niebezpieczeństwo prowadzi niekiedy do uszkodzeń ciała, a nawet śmierci. Taternictwo — kształtując tężyznę fizyczną, wytrzymałość i odwagę, wyrabiając zespołowość działania — z jednej strony reprezentuje najwyższe walory, z drugiej jednak pociąga niestety za sobą znaczną ilość wypadków, nierzadko śmiertelnych. Czy ma to wszakże oznaczać, że prawo karne winno się negatywnie ustosunkować do taternictwa z tej tylko racji?

Z całym naciskiem należy podkreślić, że okoliczność, iż z jakiejś działalności ludzkiej wynikają czasem niepożądane skutki, nie stanowi wystarczającej racji do zabronienia jej uprawiania. Z drugiej jednak strony uwzględnić należy, że sport taternicki zakreśla coraz to szersze kręgi, zwłaszcza wśród ludzi młodych i nie zawsze doświadczonych, dla których z uwagi na sumę emocji jaką może dać, nabiera i będzie nabierał coraz większej atrakcyjności. Jak długo był on uprawiany przez małą grupę entuzjastów, skupiających się w dość elitarnych kółkach, wytwarzających na użytek tej dziedziny sportu normy etyczne o wysokim standardzie, nie zachodziła konieczność wkraczania przez prawo karne w tę dziedzinę. Nawet jeżeli zdarzył się nieszczęśliwy

wypadek, to sankcje karne nie były potrzebne, aby wspierać działanie norm etycznych. Sytuacja wydaje się zmieniać z chwilą, kiedy sport ten ogarnia coraz szersze kręgi młodych, a więc mniej wyrobionych ludzi — zwłaszcza nieobytych z górami w ogóle, czy też w stopniu na tyle wysokim, by rozemnać z góry trudności, jakie przed wspinaczem może postawić przyroda. W wyjątkowych sytuacjach należałoby więc sięgać do norm karnych.

Zdawać sobie jednak należy także sprawę z tego, że prawo karne, choć zawiera system norm sankcjonowanych, do których można w każdej chwili sięgnąć, jest wobec specyfiki sportu wysokogórskiego najczęściej bezsilne. Prawnikom dziedzina ta, z jej wszystkimi problemami, nie jest w zasadzie znana, stąd też pewnym rozwiązaniem zagadnień prawno-karnych jej dotyczących, byłoby opracowanie regulaminu sportu wysokogórskiego — na wzór regulaminów obowiązujących we wszelkich innych gałęziach sportu. Brak takiego regulaminu — zdaniem specjalistów w dziedzinie prawa karnego — jest przyczyną, że dotychczas żaden wypadek wysokogórski w Polsce nie miał swego epilogu w sądzie*. Z jednej bowiem strony natrafia prawnik na brak sprecyzowanych i ujętych w formę przepisów norm, obowiązujących taterników przy uprawianiu tego sportu, z drugiej zaś strony wyobraźnia podsuwa mu olbrzymie trudności i niebezpieczeństwa, na jakie — jego zdaniem — natrafia w każdej sytuacji każdy taternik. Prawnik staje więc przed alternatywą: albo norma art. 242 k.k. o sprowadzeniu niebezpieczeństwa ma zastosowanie w każdej sytuacji, skoro w każdym momencie wspinaczkę istnieje „bezpośrednie niebezpieczeństwo dla życia” jej uczestników, które w chwili kiedy przerodzi się w skutek pociąga za sobą odpowiedzialność, np. za nieumyślne spowodowanie śmierci, albo też norma ta z racji celu, jaki przyświeca taternictwu, w ogóle nie powinna być stosowana. Idąc tą drogą rozumowania przyjmuje — przynajmniej do tej pory — raczej drugi człon alternatywy, a w ślad za tym i niemożność zastosowania normy art. 247 k.k., która nakazuje udzielenie pomocy osobie, znajdującą się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Norma ta pozwala bowiem na zaniechanie udzielenia pomocy w przypadku, gdy jej udzielenie groziłoby niebezpieczeństwem osobistym, a to przecież według wcześniejszego rozumowania towarzyszy nieodłącznie uprawianiu taternictwa. Stanowisko powyższe nie

* Sądownictwo krajów alpejskich dość często w takie wypadki ingeruje — zob. np. notatkę w „Taterniku” 3—4/1966, s. 128. (Red.)

wydaje się być jednak generalnie uzasadnione, a postulat „skodyfikowania” zasad wykonywania sportu wysokogórskiego jest tym bardziej palący.

Brak „regulaminu taternictwa” nie jest jednak jednoznaczny z całkowitym brakiem zasad uprawiania tego sportu. Jakkolwiek nie skodyfikowane — zasady takie już istnieją; bez ich stosowania uprawianie taternictwa i jego rozwój nie byłyby możliwe. Są to „zasady sztuki taternickiej” przestrzegane na podstawie powszechnego uznania, jako niezbędne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Podobnie nie skodyfikowane są pewne normy etyczne, mimo to alpinści powszechnie uznają je i stosują. Otóż te „zasady sztuki” mogą być podstawą oceny sposobu nagannego zachowania się taternika, pozwalając w konsekwencji na zastosowanie norm prawa karnego. Ustalenie, że przekroczone zostały „zasady sztuki”, lub przyjęte w taternictwie normy etyczne jest warunkiem do ewentualnego pociągnięcia sprawcy wypadku do odpowiedzialności karnej czy cywilnej.

Zanim przejdziemy do sformułowania pewnych bardziej konkretnych wniosków w zakresie karnej odpowiedzialności, chcielibyśmy się zastrzec, że dziedzinę tę należy jednak w zasadzie pozostawić regulacji norm etycznych i zasad sztuki taternickiej. Ich przekroczenie winno przede wszystkim znaleźć karalność w ramach sądu koleżeńkiego i komisji dyscyplinarnych. Orzecznictwo tych organów może zresztą służyć do formułowania odpowiednich zasad postępowania w określonych sytuacjach, jakie mogą się taternikowi przydarzyć. Prawo karne winno więc wkraczać dopiero w przypadkach jaskrawego naruszenia zasad obowiązujących we wszelkiej działalności ludzkiej, zawierającej ładunek niebezpieczeństwa dla życia czy zdrowia uczestników jakiegoś przedsięwzięcia lub osób postronnych, pod warunkiem stwierdzenia indywidualnej winy sprawcy.

Biorąc pod uwagę zasady prawa karnego odpowiedzialność **współtowarzysza** wspinaczki może wejść w rachubę (za skutek wywołany nieumyślnie, a więc za nieumyślne zabójstwo — art. 230 § 1, lub nieumyślne uszkodzenie ciała — art. 235 lub 236 § 2 k.k.) na przykład w sytuacji, kiedy doświadczony taternik zabierze z sobą na wspinaczkę osobę nieobebraną z wspinaczką, lub obebraną w sposób niewystarczający pod kątem widzenia trudności i niebezpieczeństw, jakie mogą mieć miejsce w czasie wspinaczki, w konkretnych warunkach dających się ze strony tego właśnie doświadczonego taternika przewidzieć. Prawo karne bowiem nakazuje, aby w takiej sytuacji ów doświadczony taternik uczynił wszystko, by nie powstał

nieszczęśliwy wypadek. Jeżeli więc weźmie niedoświadczonego na zbyt dla niego trudną wspinaczkę i popełni przy tym jakikolwiek błąd w sztuce wspinania, ubezpieczenia itp., to będzie odpowiadał za skutek — pod warunkiem, że można było temu skutkowi zapobiec przy zachowaniu zasad ostrożności, jakie w danych warunkach zastosowałby inny doświadczony taternik z punktu widzenia norm sztuki taternickiej. Samo już niezabranie przez zespół odpowiedniego sprzętu i żywności należy traktować za błąd sztuki, który rodzi odpowiedzialność za skutek po stronie faktycznego kierownika zespołu (przy równorzędnych partnerach) lub też doświadczonego taternika w stosunku do niedoświadczonych partnerów — znowu pod warunkiem możliwości zapobieżenia skutkowi przy zachowaniu zasad ostrożności postępowania, jakie cechowałyby w tych warunkach rozsądnego taternika.

Podobnie może być ustawiona odpowiedzialność **instruktora** taternickiego w stosunku do współtowarzyszy wspinaczki za błędy sztuki popełnione przez niego w związku z wprowadzaniem ich w zasady taternictwa. Podkreślić jednak należy, że instruktor jest osobą, mającą szczególny obowiązek troszczenia się o bezpieczeństwo powierzonych mu uczestników obozu czy kursu. Stąd wypływa nie tylko ustawowa odpowiedzialność za porzucenie uczestnika prowadzonej grupy w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia (art. 243 k.k.), ale także — w razie spowodowania (nieumyślnie) wypadku — znacznie surowsza ocena stopnia winy. Zaznaczyć trzeba, że wobec unormowania obowiązków i uprawnień instruktorów specjalnymi regulaminami kursów i obozów KW — przekroczenie tych przepisów przez instruktora, o ile jego konsekwencją będzie wypadek, z reguły da podstawę do wytoczenia postępowania karnego.

Odpowiedzialność **przewodnika** górskiego (tatrzańskiego w terminologii GOPR) kształtować się będzie identycznie, jak w przypadku instruktorów. Jakkolwiek uprawianie taternictwa z przewodnikiem u nas zanika (inaczej, niż w krajach alpejskich), jednak z uwagi na istnienie zorganizowanego przewodnictwa oraz z uwagi na to, że przewodnicy ci są często taternikami, należy i ten temat poruszyć. Przy ocenianiu winy i jej stopnia należy brać pod uwagę fakty złamania przez przewodnika regulaminu przewodnickiego. Na marginesie warto zaznaczyć, że kwestia odpowiedzialności przewodników górskich została dość wyczerpująco opracowana w orzecznictwie sądów w krajach alpejskich. Szczególnie interesujące jest tu orzeczenie berneńskiego Sądu Wyższego z roku 1944, którym sąd szwaj-

carski uznał, że przewodnik ponosi pełną odpowiedzialność za życie swojego klienta i za całkowite jego bezpieczeństwo. Rozszerzając tę tezę wspomniane orzeczenie stwierdza, że nie jest to tylko obowiązek moralny, lecz obowiązek prawny, a nadto że taki sam obowiązek spoczywa nie tylko na przewodniku, lecz także na każdym, kto zabiera ze sobą w góry osobę niedoświadczoną. Tezy tego orzeczenia zostały przyjęte również przez orzecznictwo innych krajów alpejskich.

Odpowiedzialność **kierownictwa imprez alpinistycznych** (kursów, obozów, wypraw) może mieć miejsce w wypadku popełnienia błędów natury organizacyjnej, jeżeli np. nie zapewniono zabezpieczenia przed samowolnym udaniem się w góry, zezwolono osobom początkującym na zbyt trudne dla nich przejście, dopuszczono do wymarszu w góry po spożyciu alkoholu, nie zabroniono pójścia na wspinaczkę mimo braku karty zdrowia (gdy wypadek łączy się z niedomaganiem któregoś z uczestników) itp. — jeżeli przy zachowaniu normalnej staranności można było uniknąć wypadkowi zapobiec.

Odpowiedzialność **organizatorów akcji ratunkowej** za nieudzielenie pomocy może wchodzić w grę, jeżeli ci mimo prawidłowego zawiadomienia o wypadku nie udali się z pomocą lub popełnili błędy na skutek np. wadliwej organizacji, stanu nietrzeźwości itp., czego można było uniknąć przy zachowaniu należytej staranności. Jeżeli wypadek nastąpił w obrębie samej ekipy ratowników, wówczas organizator tej ekipy może ponosić odpowiedzialność za rażące błędy popełnione w ramach akcji ratowniczej zgodnie z tym, co powiedziano w punkcie o odpowiedzialności współtowarzyszy przejścia — a więc niezależnie od tego, czy była to akcja prowadzona przez GOPR, czy też zorganizowana przez kierownictwo obozu, kursu lub ochotniczo przez doświadczonych taterników. Jeżeli śmierć nastąpiła mimo iż w akcji nie popełniono rażących błędów, których można było uniknąć przy zastosowaniu zasad ostrożności, jakie należało

zgodnie z dobrą wiedzą i wolą zastosować, ratownicy za nią nie odpowiadają.

Odpowiedzialność **osób przypadkowych** za nieudzielenie pomocy może wejść w rachubę, jeżeli osoby te wiedzą, iż komuś grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, a mogą udzielić mu stosownej pomocy bez narażenia siebie na niebezpieczeństwo. Pomoc może polegać np. na zawiadomieniu o wypadku, zatamowaniu upływu krwi itp., przy czym zakres jej udzielenia zależy od umiejętności danej osoby. Kwestia co jest bardziej celowe, czy zostawienie ranego i udanie się po pomoc, czy pozostanie przy nim, zależy od okoliczności sprawy. Przy ocenie stopnia winy trzeba wziąć pod uwagę również zaawansowanie taterniczej osoby, która tej pomocy nie udzieliła, jej ewentualny stopień instruktorski lub pełnione funkcje przewodnika wysokogórskiego.

Odpowiedzialność cywilną za skutki wypadków wysokogórskich nie ulega żadnej wątpliwości w tych wypadkach, gdy wina sprawcy — w znaczeniu karnym — zostanie ustalona. Ewentualne ograniczenie odpowiedzialności cywilnej — np. w związku z współwiną poszkodowanego — nastąpić może na podstawie ogólnych zasad o odpowiedzialności za czyny niedozwolone.

Dużo bardziej skomplikowana jest kwestia odpowiedzialności cywilnej za skutki wypadku, gdy wina sprawcy w znaczeniu karnym nie została udowodniona. Wydaje się, że jako regułę przyjąć należy, iż w takich wypadkach sprawca cywilnie nie odpowiada. Natomiast, jeżeli wypadek nastąpił w ramach zorganizowanej imprezy (kurs, obóz, wyprawa) — jej kierownictwo będzie odpowiadać cywilnie za niedopełnienie obowiązków, nałożonych na nie przez istniejące regulaminy czy instrukcje. Uchybienia takie, nawet jeżeli nie stoją w bezpośrednim związku przyczynowym z wypadkiem, mogą spowodować odpowiedzialność materialną organizatora czy kierownika imprezy za skutki wypadku. Jeżeli np. regulamin nałoży obowiązek ubezpieczenia uczestników od następstw wypadków, a organizatorzy imprezy tego zaniedbają — ponoszą za to odpowiedzialność materialną.

Uznanie dla polskiej drogi

W wydanym ostatnio dwutomowym przewodniku angielskim „Selected Climbs” („Taternik” 3/1967 — ostatnia strona okładki), obejmującym wybór najciekawszych wspinaczek w masywie Mont Blanc, znalazła się m. in. droga L. Sadusia i R. Zawadzkiego na Mont Maudit („Taternik” 1-2/1964 s. 47).

Droga ta nie doceniona ani w kraju, ani we Francji, doczekała się więc zasłużonej nobilitacji, zwłaszcza, że biegnie ona obok drogi W. Bonattiego, w przewodniku tym nie uwzględnionej. A więc jeszcze jeden dowód, że pierwsze przejścia, to jednak w naszym dorobku wartość trwała, podczas gdy nawet najefektowniejsze powtórzenia szybko idą w niepamięć.

Ku najwyższemu szczytowi Brazylii

JERZY PIOTROWSKI

Pico da Neblina został odkryty w r. 1944 przez pilota USA, który spostrzegł go w łańcuchu górskim Imeri (Serra do Imeri) na północ od Rio Negro i oznaczył jego współrzędne. Dalsze obserwacje lotnicze pozwoliły ustalić, że szczyt tworzy rozległy płaskowyż o wysokości przeszło 2000 m i długości ok. 70 km, porożcinany dolinami i wąwozami. Trzem wyniosłościom nadano imiona botaników z Wenezueli: Zuloaga, Phelps i Cardona. Jak obliczono, wysokość głównego wierzchołka wynosi 3014 m.

Pierwsze ekspedycje skończyły się niepowodzeniem, ponieważ nieznaną Pico da Neblina, osnuty zwykle chmurami „Szczyt Mgieł”, wznosi się na obszarze uważanym za jeden z najtrudniej dostępnych na kuli ziemskiej, izolowanym od ośrodków cywilizacji setkami kilometrów puszczy wręcz niemożliwych do przebycia. Kolejną wyprawę zorganizował w r. 1964 archeolog i podróżnik Roldao Pires Brandao. Patronat nad nią objęło Wydawnictwo Inżynierii Wojskowej (Ministerstwo Wojny), do przygotowań włączyło się kilka innych instytucji. W skład grupy wysokogórskiej weszli: Roldao Pires Brandao (kierownik), Carlos Eduardo Marchesini Tórres (fotoreporter) oraz dwaj studenci — Ovidio Gouveia da Cunha Filho i Mathias Andreas Kemper.

Wyprawa wyruszyła samolotem z Rio de Janeiro do Belem, stąd zaś hydroplanem do Misji Salezjańskiej na wybrzeżu Rio Negro, najbardziej na północ wysuniętego punktu cywilizacyjnego Amazonii. Oto jak opisuje dalszą drogę C. E. Tórres:

„Puszcza Amazonii charakteryzuje się zwartą roślinnością. Drzewa nie posiadają niższych gałęzi, a ich gęste konary pokryte są zbitym listowiem, niemal nie przepuszczającym światła dnia. (...) Zatrzymaliśmy się przy pierwszym potoku w puszczy, aby się zaopatrzyć w wodę. Indianie, choć obławdowani pakunkami o wadze po 40 kg, pili rzadko, bowiem prawie się nie pocą. Podejście kontynuowaliśmy przez teren nieregularny, obsuwający się i śliski (zawsze rano padał deszcz), z trudem pokonując stromsze partie wspinaczką na plateau. Grupa nasza niestety zmniejszyła się do 9 osób, gdyż 4 z

10 zakontraktowanych Indian wróciło do swych osiedli. Połowę zapasów żywności trzeba było porzucić, bowiem reszta Indian dźwigała i tak ciężkie ładunki, a nie można było pozostawić wielu rzeczy niezbędnych do kontynuowania wyprawy (...). Ja niosłem ręczną lodówkę, kupioną na wagę złota w Manaus, w której miałem aparaty fotograficzne, 47 rolek filmu kolorowego i czarno-białego, światłomierze i inne drobiazgi (...). Wchodziliśmy wąską i stromą grzędą pokrytą roślinnością, od strony brazylijskiej jedyłą możliwą do pokonania drogą na kolosalne plateau o długości 70 km i wysokości przeszło 2400 m n.p.m., którego dwukilometrowe niemal pionowe ściany wyrastają wprost z puszczy amazońskiej (...). Pico da Neblina jest najwyższym wzniesieniem wystającym z plateau i znajduje się około 10 km od krawędzi płaskowyżu, nie będąc widocznym z Misji Salezjańskiej. Jedną z gazet w pośpiechu zamieściła fotografię któregoś ze szczytów otaczających misję, zwanego Piraracú (ok. 1600 m), podając, że jest to Pico da Neblina. Omyłka ta spowodowała fiasko poprzedniej wyprawy, planowanej na utożsamieniu Piraracú z Pico da Neblina. Oprócz niej jeszcze 4 inne wyprawy próbowały bez skutku osiągnąć Szczyt Mgieł (...).

Nam udało się w 3 kolejnych próbach zbliżyć się na odległość ok. 8 km od wierzchołka. Poruszając się przez pewien czas w kierunku północnym rozpoczęliśmy powoli pokonywać zbocze wznoszące się ok. 200 m ponad plateau, na wpół otulone gęstą mgłą. Wydawało nam się, że jesteśmy już w pobliżu szczytu, gdy oto rozwidniło się na chwilę i oczom naszym ukazał się majestatyczny wierzchołek (...). Znajdował się około 8 km przed nami, oddzielony poprzeczną doliną po naszej prawej stronie, wyrastający ponad głębokim urwiskiem. Zdobyć go było kwestią czasu, jednakże podejście nie zapowiadało się łatwo. Nie sądziliśmy, że roślinność i warunki klimatyczne w górnej części plateau mogą być tak krańcowo trudne”.

W kolejnej próbie ekspedycja Roldao Pires Brandao zdołała zbliżyć się do szczytu

na odległość mniejszą niż 3 km. Wyczerpanie fizyczne spowodowane długą podróżą poprzez dziesiątki kilometrów puszczy amazońskiej oraz trudna do pokonania gęstwina roślinności były powodem nieudania się wyprawy. Niemniej Roldao nie stracił zapału, urzeczony pięknem piramidalnej sylwetki szczytu. Dokonał jeszcze jednego ataku, po którym wysłał depezę do Ministerstwa Wojny: „Obchodząc masyw 29 I 1965 nie znalazłem drogi — posuwalimy się po linii pierwszego rekonesansu — dotarliśmy 1 km od szczytu — zła pogoda i brak odpowiedniego ekwipunku — byliśmy zmuszeni zawrócić — wracam wkrótce do Rio — na Pico da Neblina wróce”.

Do kolejnego wypadu Roldao przygotował ekipę, w której skład weszli nowi ludzie, m. in. Luis da Costa Pimental oraz dwaj dzielni Indianie znający teren — Celestino i Fito. Równolegle spowodował, by Komisja Delimitacyjna dokonała ostatecznego oznaczenia pozycji szczytu, chociaż było już z pewnością wiadome, że wznosi on się całkowicie na terytorium Brazylii, co potwierdziły wykonane na miejscu fotografie.

Tym razem wyprawę uwieńczyło powodzenie i Pico da Neblina został zdobyty. Stał na nim: Roldao, Luiz Pimental oraz obaj Indianie — Celestino i Fito. Wierzchołek — jak pisze Roldao — ma kształt regularnej piramidy o podstawie, której długość jest

mniej więcej równa bokom. U podstawy znajduje się 5 jam, czyniących wrażenie jaskiń z wejściami skierowanymi ku zachodowi. W ostrym wierzchołku zbiega się kilka spadzistych grani, w dole wynurzających się z kłębowiska podzwrotnikowej roślinności.

Pico da Neblina wznosi się w pobliżu równika. Kwestia jego przynależności państwowej została ostatnio rozstrzygnięta przez rządy Brazylii i Wenezueli: szczyt jest brazylijski. Tym samym terytorium Brazylii zyskało najwyższe wzniesienie — przerastające zarówno Pico 31 de Marco (2992 m) w łańcuchu Imeri (Guiana), jak i Pico de Bandeira (2884 m) między stanami Minas Gerais i Espirito Santo (Serra de Caparaó), które dotąd współzawodniczyły o godność najwyższej góry kraju.

*

Relacja powyższa została opracowana na podstawie artykułu M. Lacerda w piśmie „O Cruzeiro”. Artykuł ten odzwierciedla specyfikę alpinizmu w pasie równikowym oraz oryginalność pokonywanych trudności, nie daje jednak dokładnego obrazu wypraw, które zresztą — jak łatwo zauważyć — prowadzone były w sposób niefachowy i amatorski. Trudno jest więc ręczyć za ścisłość wszystkich podanych wyżej informacji. (Redakcja).

Rohacze — wczoraj i jutro

„Do Rohaczy, choćby kark skrócić!” — wołał w roku 1861 botanik i taternik Kazimierz Łapczyński, dążąc z Zakopanego ku temu wysokogórskiemu zakątkowi Tatr Orawskich. Nasi sąsiedzi z południa ostatnio coraz to bardziej interesują się tym rejonem, planując jego nowoczesne zagospodarowanie turystyczne. Niedawno rozpisano konkurs urbanistyczno - architektoniczny na projekt ośrodka wycieczkowego „Rohacze” — w lipcu 1967 r. nagrodzone prace zostały wystawione w Bratysławie. Autorzy wszystkich wyróżnionych projektów umieszczają ośrodek w rejonie Zwierówki (ok. 1030 m — wysokość naszych Kuźnic) i przewidują dla niego 1200—1650 miejsc noclegowych z odpowiednim zapleczem restauracyjno-usługowym. Jego rozwinięciem w górę ma być mniejszy zespół schroniskowy zlokalizowany

w okolicy zniszczonej w r. 1963 przez pożar „Tatliakowej Chaty” (1490 m). Warto dodać, że rejon Rohaczy ma również pewne znaczenie dla taternictwa. Interesująca jest grań obydwu szczytów, w zimie przebyta po raz pierwszy przez M. Zaruskiego z towarzyszami w r. 1911. Kruchymi ścianami Rohaczy poprowadzono drogi wspinaczkowe w latach 1908—1910, ścianę Hrubej Kopy przeszli w r. 1932 Z. Klemensiewicz i S. K. Zaręmba. W r. 1911 przy próbie przejścia nowej drogi na Rohaczu Oстрыm (2084 m) wydarzył się w lecie jeden z pierwszych w Tatrach wypadków taternickich, w którym śmierć ponieśli L. Koziczyński z Zabrza i K. Jenne z Frankfurtu nad Odrą. Obecnie w okolicy Rohaczy brak jest turystycznego punktu oparcia — najbliższy stanowi schronisko na Zwierówce. (J. Nyka).

Obóz letni 1967 w Chamonix

ANTONI GAŚSIOROWSKI

Obok blisko 90-osobowej grupy „turystycznej”, na „wyczynowych papierach” bawiło latem 1967 r. w Chamonix tylko 6 członków Klubu — Halina Krüger i Krzysztof Cielecki z Warszawy, Wanda Błaszkiwicz i Bogdan Jankowski z Wrocławia, Jacek Poręba z Krakowa, wreszcie z Poznania Antoni Gaśsiorowski (kierownik). Po zakończeniu stażu w ENSA dołączyli do obozu również Janusz Kurczab i Maciej Kozłowski. Biwakowaliśmy, jak w latach poprzednich, w Taconnaz, na łące dzierzawionej przez GUMS.

Oczkiem w głowie naszej grupy był tym razem zespół kobiecy. Wyczynowy alpinizm czysto kobiecy jest w Alpach zjawiskiem prawie że nieznanym i na tym polu wiele można tu dokonać. Pod kątem tych właśnie dokonań ustawialiśmy nasz niespełna miesięczny pobyt w Chamonix (24 VII—20 VIII 1967).

Po biwaku w małym schronie na grani Les Périades i aklimatyzacyjnych rabaniach lodu na zboczach Col des Grandes Jorasses, rozpoczął się okres działalności w zespołach, który przyniósł przede wszystkim przejście wschodniej ściany Aiguille du Grépon drogą Knubla przez zespół pań (31 VII—1 VIII; II przejście polskie), a także kilka ataków na skrajnie trudną — o miejscach trudniejszych niż zachodnia ściana Petit Dru (jak zapewnia opis) — drogę Browna i Whillansa na zachodniej ścianie Aiguille de Blaitière, zakończonych ostatecznie jej zdobyciem przez Jankowskiego i Porębę (7—8 VIII; I przejście polskie). Dalsze plany pokrzyżowała pogoda. Okres początkowo świetnej, potem dobrej, choć zmiennej pogody, skończył się 9 sierpnia, ustępując miejsca warunkom typowym dla grupy Mont Blanc (burze i opady śniegu 10, 12, 14, 16 i 17 VIII). Załamanie pogody zmusiło zespół kobiecy do wycofania się ze wschodniej ściany Le Grand Capucin i uniemożliwiło atak na „Całun” na Grandes Jorasses oraz na „drogę przez Gruszkę” na wschodniej ścianie Mont Blanc. Zespół próbujący przejść tę ostatnią

— Jankowski, Kurczab i Poręba — musiał się zadowolić wejściem na szczyt ostroga Brenvy (18 VIII). Trójka Błaszkiwicz, Cielecki i Kozłowski, atakująca drogę anglo-amerykańską na zachodniej ścianie Le Cardinal, zmuszona została do wycofania się z powodu kontuzji ręki Cieleckiego.

W sumie wyjazd nie przyniósł wspaniałych wyników. Nie przebyto żadnej z wielkich dróg lodowych, na których w sierpniu — wobec długotrwałego braku opadów śnieżnych — warunki były bardzo trudne. Występowanie twardego, wodnego lodu poważnie utrudniało nawet próby podejść. Tak np. droga z Col de la Fourche przez Col Moore i Col de Peuterey na lodowiec Brouillard, na którym koncentrowały się marzenia wielu z nas, była praktycznie niedostępna. Nie można nie wspomnieć, że obóz, ustalony przez ZG KW na 30 dni, trwał, jak się wydaje, zbyt krótko. Sztynny termin powrotu do kraju wymagany przez GKKFiT spowodował niemożliwość wykorzystania np. kilkudniowego okresu dobrej pogody, który rozpoczął się 18 VIII. Należy dążyć, aby w przyszłości kierownik miał prawo bardziej elastycznego ustalania terminu zakończenia obozu i powrotu grupy do kraju. Warto też rozważyć sprawę przesunięcia wyjazdów w Alpy na okres nieco wcześniejszy, tak aby w początkach lipca można było już prowadzić akcję górską. Wydaje się, że w rejonie Mont Blanc panują wtedy lepsze warunki (przede wszystkim na drogach lodowych); nie do pogardzenia jest też atut dłuższego dnia.

Mimo braku wybitnych osiągnięć obóz można uważać za dość udany. Dwie osoby z sześciu uczestników zetknęły się tu po raz pierwszy z górami lodowcowymi; trzy podniosły własne rekordy wysokości (wejścia na Mont Blanc). Wreszcie kobiece przejście Aiguille du Grépon i atak na Grand Capucin przyniosły naszym paniom duże uznanie w Chamonix.

Aiguille du Grépon – żeńską dwójką

HALINA KRÜGER

Polki nie raz wyjeżdżały w Alpy i nie raz odnosiły tam sukcesy wspinaczkowe. Wystarczy przypomnieć nazwiska Zofii Paryskiej, Heleny Hajdukiewiczowej, lub też — z późniejszego okresu — Jolanty Śledziewskiej-Jareckiej czy Janiny Zygadlewicz. A sięgając jeszcze dalej wstecz znajdziemy wiadomość, że przed końcem XIX w. dwie nasze rodaczki stanęły na wierzchołku Mont Blanc, zaś Wanda Karpińska znalazła się w roku 1926 wysoko w Alpach w środku zimy.

Zawsze jednak dotąd nasze reprezentantki przebywały drogi w towarzystwie kolegów i często — choć na pewno niesłusznie — na tych ostatnich spływał splendor pokonania trudności. Już w roku 1962, po wyjeździe w Alpy Janiny Zygadlewicz (uczestniczyła ona wtedy w przejściu północno-wschodniego filara Grande Rocheuse), kierownik obozu, J. Warteresiewicz, sugerował wysłanie samodzielnego zespołu kobiecego, jednakże ten krok — widać ryzykowny — aż do lata 1967 czekał na realizację.

W ten sposób znalazłyśmy się z Wandą Błaszkwicz na obozie w Chamonix z zadaniem prowadzenia działalności alpinistycznej w zespole czysto kobiecym. Sytuacja nasza nie była łatwa, tym bardziej, że z tatrzańskiego doświadczenia wiedziałam, iż jakkolwiek popełniony przez nas błąd zostanie z miejsca uznany za „babski” — zaś od pozytywnego wyniku wyjazdu zależało, czy na przyszłość droga w Alpy stanie przed taterniczkami otworem, czy nie.

Samodzielną działalność postanowiłyśmy rozpocząć od przejścia wschodniej ściany Aiguille du Grépon (3482 m) drogą G. W. Younga i J. Knubla — „jedną z najkłopotliwszych dróg Alp” — jak ją określił W. Zuławski; a T. Orłowski porównuje jej rolę w dziejach alpinizmu do roli południowej ściany Zamarłej Turni w historii taternictwa. Ośmiusetmetrowa ściana przypadła nam do gustu. Nocuje się przed tą drogą w biwaku „Tour Rouge” — mała drewniana buda uciepiona wysoko na występie skalnym wydaje się z dołu niedostępna i trzeba się porządnie powspinać, zanim się do niej dotrze. O czwartej rano zadzwonił budzik

(może ten sam, który w roku 1947 budził Zuławskiego i Orłowskiego?), szybko przeknęliśmy śniadanie i w drogę.

Teren początkowo był łatwy. Przyzwyczajona do szczegółowych opisów dróg tatrzańskich, niepokoiłam się poetyckim opisem u Vallota — jednak jakoś udało nam się odnaleźć początek drogi. Doszliśmy do miejsca, skąd się zjeżdża do kuluaru kilkanaście metrów w dół, a potem podchodzi do tzw. Niszy Przyjaciół. Gładkie pionowe zacięcie przypominało od razu, że tutaj zaczynają się trudności. Wspinanie się z ciężkim plecakiem nigdy nie było moim hobby, a w dodatku dłuższa przerwa w działalności górskiej i brak treningu przed samym wyjazdem zaczęły mi się trochę dawać we znaki. Na szczęście moja partnerka była w wyśmienitej formie i wręcz rwała się do prowadzenia. Wyciąg za wyciągiem posuwałyśmy się do góry w prawie całkowitej ekspozycji. Po południu trochę padało i nie zdążyliśmy skończyć drogi, musiałyśmy biwakować pod szczytem. Wieczorem przyszła burza, tak że miałyśmy wszystkie uroki górskich nocy: deszcz, zimno i piękną scenę oświetloną błyskawicami. Rano weszliśmy na wierzchołek, po czym zjechałyśmy zachodnią ścianą na lodowiec Nautillons. Gdy wieczorem wróciliśmy do obozu, czekali na nas koledzy — zaniepokojeni jak też „babkom” wypadnie ich alpejski debiut?

W kilka dni później wybrałyśmy się na wschodnią ścianę Grand Capucin, drogę znaną już polskim zespołem męskim. Pogoda od początku nie była łaskawa: podchodziłyśmy w padającym śniegu, na szczęście w ścianie, tuż przed trawersem doprowadzającym do nyży, znalazłyśmy ku naszemu nieopisanemu zdumieniu pusty namiot. Spędziłyśmy w nim dwie noce; czekając na poprawę warunków. W trudności weszliśmy 14 sierpnia, ale już koło południa zaczął padać deszcz, który rychło przeszedł w śnieg, co nie wpłynęło korzystnie na tempo wspinania. Po południu dotarłyśmy do pierwszego biwaku Bonattiego, przy czym po drodze Wanda nie odmówiła sobie przyjemności zrobienia szóstkowego trawersu, który bynajmniej do drogi nie należy. Ponieważ po-

goda coraz bardziej się pogarszała, wycofanie było nieuniknione. Postanowiliśmy zjechać rano, bo bałyśmy się, że zabraknie nam światła dziennego na dotarcie do nocy. Następnego dnia w deszczu i wietrze smutne zjechałyśmy na dół.

Pogoda nie chciała się ustalić, ja zdołałam jeszcze pójść na Mont Blanc i to było wszystko.

Jak więc naszym zdaniem wypadł ten wyjazd?

Samodzielna dwójka kobieca jest w Alpach prawdziwym ewenementem i naszej działalności, aczkolwiek planów w pełni nie zrealizowałyśmy, nie można bynajmniej uważać za nieudaną. Przejście w poprawnym czasie i stylu dużej drogi, do której kiedyś z całą powagą zabierała się czołowa polska dwójka męska — Orłowski i Żuławski — jest chyba debiutem zadowalającym i dostatecznym sprawdzianem, że dwójka kobieca może sobie w Alpach poradzić wcale dobrze. Jeśli do tego zważyć, iż konkurencja żeńskich zespołów jest aktualnie na Zachodzie niska, a możliwości dokonywania pierwszych kobiecych przejść praktycznie biorąc nieogra-

niczone — nie można nie wysnuć wniosku, że kierunek ten w naszej ekspansji alpejskiej warto utrzymać i rozwijać. Warunkiem jest oczywiście, by wyjeżdżały w Alpy zespoły w pełnym tego słowa znaczeniu samodzielne — z inicjatywą i umiejętnością podejmowania decyzji w warunkach, jakie wynikają w czasie wspinania, a są w Alpach o wiele trudniejsze do przewidzenia, niż w Tatrach. Drugi warunek, to dobre przygotowanie techniczne i kondycyjne, na wielkich drogach alpejskich tak niesłychanie ważne.

Nie należałoby również zrażać się poławicznymi tylko powodzeniami Polek w czasie wyjazdu w Hindukusz i w przyszłości uwzględniać nadal maternalizację przy wyznaczaniu ekip wyjeżdżających w góry najwyższe — może jednak nasza rodaczka zostanie *la femme la plus haute du monde*?

Osobnym zagadnieniem jest brak samodzielnych zespołów kobiecych w Tatrach. Jeżeli w latach 1960—1963 działało ich z powodzeniem kilka, aktualnie nie ma prawie żadnego. Nad przyczynami tej na pewno złej sytuacji warto się poważnie zastanowić.

Aiguille des Grands Charmoz

JANUSZ KURCZAB

Przejście północnej ściany Grands Charmoz śmiało mogłoby być „gwoździem” średniego sezonu alpejskiego. Usunięte w cień przez bardziej efektowne sukcesy lata 1967, bynajmniej nie traci swej wartości i na pewno zasługuje na bliższe omówienie. Uwagę zwraca świetny styl przejścia. Zdjęcie ściany i szkic drogi znajdzie czytelnik w „Taterniku” 3/1958, s. 17. (Redakcja).

Tysiącmetrową północną ścianę Grands Charmoz (3445 m) zdobyli W. Merkl i W. Welzenbach w 1931 r. w dramatycznych okolicznościach. Przy pierwszym ataku, 30 VI—1 VII, pokonali w dwudniowej wspinaczce dolną część ściany — aż do wielkiego pola lodowego, z którego wycofali się na grań. W celu rozwiązania najtrudniejszej górnej partii ściany wtrawersowali 5 VII (początkowo idąc drogą Ryana) do najwyższego punktu swej poprzedniej próby. Gdy znajdowali się — już po biwaku — zaledwie sto metrów od wierzchołka, rozszalała się burza, która zatrzymała ich na małej platformce

skalnej na dalsze 3 noce. 9 VII pokonanie końcowego odcinka ściany, pokrytego śnieżnym śniegiem zajęło im jeszcze 9 godzin! W rezultacie przejście ściany, na raty, trwało łącznie aż 7 dni. Zaledwie w 3 tygodnie później, w dniach od 31 VII do 1 VIII 1931 r. A. Heckmair (późniejszy zdobywca Eiger-Nordwand) oraz G. Kröner dokonali II przejścia ściany, prowadząc w górnej części wariant prostujący — niezwykle stromą (średnie nachylenie 65°) rynną lodową, będącą logicznym przedłużeniem pola lodowego. Odtąd ściana była przebywana bardzo rzadko — do r. 1956 liczyła zaledwie 5 przejść. Autorami VI wejścia byli wspinacze czechosłowaccy R. Kuchař i K. Cerman w dniach 9—10 VIII 1956 r. Dziś trudno byłoby odtworzyć pełną listę przejść, nie wydaje się jednak by było ich dużo więcej niż 10. Powodami tego są: mała popularność dróg kombinowanych wśród alpinistów zachodnich, niskie położenie ściany, co powoduje, że na środkowym polu lodowym rzadko można napotkać dobre warunki, wreszcie

spadające ścianą kamienie. W 1966 r. ścianę próbowali przejść Polacy — P. Kintopf i W. Wróż, jednakże załamanie pogody zmusiło ich do wycofania się z pola lodowego na grań.

Przejście północnej ściany Grands Charmoz postawiliśmy sobie obaj z Maciejem Kozłowskim za cel numer jeden, bawiąc w Chamonix z okazji Międzynarodowego Zgrupowania w ENSA.

11 VII 1967 r. w godzinach popołudniowych wyjechaliśmy kolejką do Montenvers i w 2½ godziny osiągnęliśmy wschodnie odgałęzienie lodowca Thendia. Biwak założyliśmy obok lodowca, na trawiastych platformach pod ścianą. Następnego dnia rozpoczęliśmy wspinaczkę o godzinie 5, rezygnując ze sprzętu biwakowego i maszynki do gotowania. Pięćsetmetrowa dolna część ściany, stanowiąca system depresji skalnych o trudnościach miejscami IV zajęła nam 4 godziny. Na polu lodowym zastaliśmy dość głęboki mokry śnieg. Szliśmy z lotną asekuracją i około godziny 11 znaleźliśmy się u wylotu rynny Heckmaira. Biorąc pod uwagę doskonałą, jak dotąd, czas oraz utrzymującą się pogodę, postanowiliśmy zdecydować się na ten wariant — co prawda trudniejszy, ale za to rzeczywiście wzbogacający drogę.

Pierwsze 2 wyciągi rynny przeszliśmy po lodzie o nachyleniu ok. 60°, miejscami z po-

moą rąbania stopni, następnie weszliśmy na kruche, przetykane lodem skały z lewej strony rynny (trudności IV—V). Po trzech wyciągach można było wrócić do rynny, której nachylenie na tym odcinku znacznie przekraczało 60°. Wypełniający ją lód był twardy, ale zarazem porowaty, co uniemożliwiało asekurację z wkrętów. Rynną szliśmy w górę jeszcze około stu metrów, rąbiąc stopnie, a miejscami również chwyty. Pod koniec stromizna nieco zmalała, a o godzinie 19 osiągnęliśmy przełęczkę w północno-wschodniej grani, następnie zaś szczybę 3429 m w grani głównej, w pobliżu najwyższej turni Grands Charmoz.

Z powodu kompletnego przemoczenia nie założyliśmy biwaku, lecz schodziliśmy przy świetle księżyca kuluarem Charmoz — Grépon, ok. godz. 22.30 osiągając lodowiec Nantillons. Przejście bardzo skomplikowanego lodowca zajęło nam sporo czasu, tak że dopiero około 4 rano dotarliśmy do Montenvers, a o 5.30 do Chamonix. Pogoda w czasie przejścia była dobra, choć mglista, a temperatura, również mocą, utrzymywała się znacznie powyżej zera stopni. Zupełnie brak było spadających kamieni, których się tak na tej drodze obawialiśmy. Całe przejście zajęło nam prawie dobę, przy czym czas efektywnej wspinaczki na ścianie zamknął się w granicach niespełna 15 godzin.

Przejście grani Tatr

Z początkiem lata 1967 r. wraz z Jackiem Komosińskim i Andrzejem Piekarczykiem dokonałem przejścia grani Tatr Wysokich rzadko przebywanym wariantem Rakuska Czuba — Liliowe. Od Śnieżnej Przełęczy po Wołową Turnię towarzyszył nam Krzysztof Konarski. Oto itinerarium przejścia:

27 VI Rakuska Czuba — Łomnica; nocleg w obserwatorium. 28 VI Łomnica — Baranie Rogi; burza, przelotny opad; zejście do Doliny Pięciu Stawów Spiskich. 29 VI Niżni Barani Zwornik — Mały Lodowy; po południu deszcz, mgła; zejście do Doliny Staroleśnej. 30 VI Biała Ławka — Rohatka; biwak pod Polskim Grzebieniem. 1 VII Mała Wysoka — Kaczy Szczyt; biwak pod Jurgowską Przełęczą. 2 VII Jurgowska Przełęcz — Ganek; biwak w Kotlinie pod Wagą. 3 VII Wysoka — Wołowa Turnia; burza, biwak pod Wołową Turnią. 4 VII Wołowa Turnia — Cubryna; opad ciągły, gęsta mgła, zejście do Doliny Piarzystej. 5 VII opad ciągły, widoczność bardzo słaba; dzień przerwy. 6 VII Ciemnosmreczyńska Przełęcz — Liliowe.

W trakcie przygotowań do przejścia założyliśmy 5 składów żywnościowych (razem ok. 70 kg żywności i paliwa), jednak ilość ta okazała się niewystarczająca, gdyż nie uwzględniliśmy prowiantu potrzebnego na przeczekiwanie niepogody. Zabraliśmy następujący sprzęt: linę zjazdową 80 m, linę asekuracyjną 30 m, 2 młotki lodowe, 8 karabinków, 6 haków, 4 śpiwory, 2 płachty biwakowe produkcji polskiej (przemakają przy silniejszym opadzie) i palnik benzynowy.

Z powodu częstych burz i okresów złej widoczności ominęliśmy niektóre szczyty: Wyżni Barani Zwornik, Zbójnickie Turnie, Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, Pośredni i Mały Ganek, Rumanowe Czuby, Hińczową Turnię i Zadniego Mnicha. Sztynną asekurację stosowaliśmy na następujących odcinkach grani: Grań Wideł, Ostre Szczyty, Grań Bątyzowiecka, południowo-wschodnia grań Żłobistego Szczytu, Żabi Koń. Liczne i rozległe płyty śniegu stanowiły duże utrudnienie i obniżały tempo wspinaczki.

Kazimierz J. Rusiecki

W urwiskach Cima del Burèl

JANUSZ FERENSKI

Wreszcie zaczynam się wspinać. Jeszcze tylko krótka wymiana zdań z Ryśkiem, kończąca się okrzykiem „ściągaaj!” — i idę. Czuję pod opuszkami palców szorstki dolomit. Skała na razie pewna. Idzie mi się strasznie miło, po chwili dochodzę do Ryśka i Romka. Obaj są nie mniej szczęśliwi: po tygodniu łażenia kruchymi trawersami i kósówkowym buszem, do tego nierzadko z ciężkimi plecakami — nareszcie jesteśmy w ścianie. Wprawdzie nad nami jest jej jeszcze kilometr z hakiem, ale na niebie ani chmurki, skała dobrze urzeźbiona, a okap, który straszył w górze, udało się prowadzącemu Giorgio obejść sprytnym trawersem. Następny odcinek jest już znacznie cięższy, lecz wzmagą to tylko radość wspinania. Kątem oka widzę, jak Romek ściąga linę, a Rysiek robi zdjęcia, raz jednym, raz drugim aparatem. Staram się więc nie „kleić” się do ściany — niech ma efektowne ujęcie.

Na prawo, wyciąg wyżej, wspinają się Włosi. Prowadzi Giorgio, właśnie zaczyna robić jakiś trudny trawers. Przystaję w wygodnych stopniach i obserwuję go: wychyla się mocno, wbija „dźwięczącego” haka i wieża w nim ławeczkę. Powoli staje w stopieńku — waży przeszło 90 kilogramów, zupełnie się więc nie dziwię tak ostrożnej próbie. Obniża się metr i lekko, jak olbrzymi pajak przechodzi w prawo. Doskonale widzę, że stopnie i chwyt nie wystają więcej, niż na centymetr. Mimo to Giorgio ręce ma swobodnie wyciągnięte przed siebie i odchyła się zupełnie od ściany. Chwilę patrzy na boki, po czym wolniutko rusza dalej. Widzę całe podeszwy jego „nordików”. „Na czym ten grubas staje?” — myślę.

Jeszcze dwa lub trzy trudne miejsca i Giorgio kończy wyciąg na wygodnej półce. Gdy w końcu i ja ląduję na stanowisku, Włosi i Romek są już nad nami. Coraz częściej furkoczą kamienie. Co chwilę któryś z nas rozpląszcza się na ścianie lub kuli w małej nyzie. W pewnym momencie Rysiek chce sprawdzić czas i dostaje kamieniem prosto... w zegarek. To już drugi ze-

garek Burela — mój spadł na podejściu i przepłynął dwa wodospady.

W górze trudności rosną, Giorgio bije nity. Oślaniani dość dużą przewieszką kolejno dochodzimy do Romka. Jest piekielnie trudno, a przy tym krucho. Posuwam się do góry powoli, ostrożnie, szukając chwytów które by — delikatnie obciążone — przynajmniej przez moment wytrzymały. Staję przed potwornie kruchą płytą — tu rusza się wszystko. Do stanowiska jakieś trzy metry. Z góry zwisają ławeczki, z radością chwytam się czegoś niekruchego i staję koło Ryśka. Szukam wzrokiem haka, aby założyć autoasekurację, niczego jednak nie widzę.

— Do czego wpiąć pętlę? — pytam.

— Do nita — spokojnie odpowiada Rysiek.

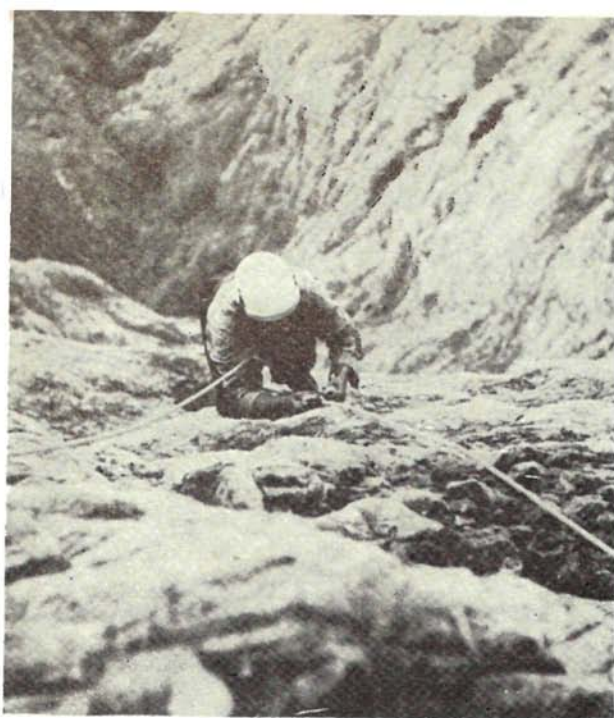
Odgarnia wiszące plecaki, ławeczki, liny i wreszcie moim coraz bardziej przerażonym oczom ukazuje się malutki nit, do którego to wszystko jest wpięte. Mówię Ryśkowi, że wprawdzie nasi kochani Włosi nie używają kasków, twierdząc, iż są fatalistami, ale robić stanowisko z jednego nita, to chyba lekka przesada. Jeszcze 20 metrów kruchego kominka, następny asekuracyjny nit i koniec tej paskudnej kruszyny.

Pod olbrzymi pas przewieszek zamykających dolne 600 metrów ściany mamy jeszcze z pięć pełnych 50-metrowych wyciągów. Trudności dalej są duże, ale przynajmniej skała bardziej lita. Przechodzimy po drodze jeszcze dwa miejsca ocenione na VI i już w ciemnościach docieramy pod wywieszoną partię skały. Na szczęście udaje się przejść ją stosunkowo łatwo z prawej.

O godzinie pierwszej, w cudownym świetle księżycy osiągamy taras wrzynający się w środek całego urwiska. Oddychamy z ulgą — pierwszą część drogi mamy poza sobą. Bez pracochłonnej „hakówki” udało nam się pokonać 600 metrów pionowej ściany z kilkoma okapami — takie cuda zdarzają się chyba tylko w Dolomitach.

*

Po dniu odpoczynku w namiocie — jest 23 sierpnia — rozpoczynamy drugi etap



Kierownik polskiej grupy, Ryszard Zawadzki, w górnej części ściany Cima del Burel.

Fot. Janusz Fereński

wspinaczki. Czeką nas teraz 700-metrowa górna połowa ściany, którą parę dni temu przeszli Janek, Jurek, Adam i Kazek. Szczytu nie widać, zasłania go ogromny, trójkątny dach 40-metrowego Wielkiego Okapu — Grand Teto.

Wiemy, że problemowe miejsca znajdują się na 400-metrowym odcinku poniżej Wielkiego Okapu. Sam okap jest tak monumentalny, iż kryje w sobie formacje skalne, umożliwiające przejście bez sztucznych ułatwień.

Stoję przed wejściem w 40-metrową skrajnie trudną ryse, którą parę dni temu Jurek szedł jako pierwszy aż 6 godzin! Ponaaglany przez Ryśka ruszam do góry i od razu napotykam na duże trudności, a na domiar złego jest krucho. Na szczęście co kilka metrów tkwią haki wbite przez Niemców i Jurka. Po kilkunastu metrach mijam ostatni hak Niemców — zjazdowy, gdyż wycofali się oni stąd przed dwoma tygodniami. A przecież dwóch z członków ich zespołu uczestniczyło w pierwszym przejściu słynnej direttissimi Cima Grande di Lavaredo — a więc z wyciągu Jurka zjechał nie byle kto! Cały czas jest skrajnie trudno, poza krótkimi odcinkami, gdzie używa się haków jako chwytów lub stopni. Zbliżam się do krótkiej przewieszonyj ryski — najtrudniejszego fragmentu wyciągu. Nie ma tu możliwości wbicia najmniejszego nawet haka. Jurkowi

po godzinie udało się jakimś cudem przetrzucić pętlę przez kamień wklonowany wysoko w pęknięcie. Pętla pozostała, więc pokonuję to miejsce bez większego wysiłku. Idę dalej prosto w górę, po 5 metrach wspinaczka staje się ogromnie trudna. Ani śladu haka. Po 10 metrach rzetelnej piątki zaczynam nerwowo szukać jakiejś szczelinki — niestety bez skutku. Kilka metrów skośnie w górę, widzę coś jakby półkę. Pomagając sobie zębami wybieram powoli ostatnie metry liny — „koniec!”, krzyczy Rysiek z dołu. Mając niezbędny luz staram się jak najkorzystniej „przystosować” do istniejących chwytów i stopni — tu tylko szybkość może mnie uratować przed odpadnięciem. Po chwili, zupełnie mokry od potu, dochożę do upragnionej półki, siadam i ciężko oddycham. Przez kilka minut nie jestem w stanie odpowiedzieć na wołanie z dołu. „O rany — myślę — ten Jurek chyba oszalał, kilkanaście metrów takich trudności bez haka lub nita asekuracyjnego, to prawdziwe wariactwo”. Sprawa wyjaśnia się, gdy po godzinie dociera do mnie Romek: od rysy z pętlą poszedł nie tak jak ja, lecz względnie łatwym trawersem, za którym odnalazł stanowiskowy hak naszych poprzedników. A więc to nie Jurek taki mądry, ale ja sam! Zamiast po wyjściu nad pętlę rozejrzeć się na boki, poszedłem wprost do góry...

Pokonujemy jeszcze 2 takie wyciągi z ostrym hakowym trawersem i wreszcie solidna szeroka półka! Tu, po dojściu Romka, dowiaduję się, że Giorgio jest chory. Co kilka minut wstrząsają nim potężne torsje; odrzucają go od ściany tak, że chwilami zawisa jak worek na haku. Próbujemy nakłonić go, żeby zjechał na taras, dokąd właśnie przyszli nasi koleodzy. Nie chce o tym nawet słyszeć, mówi, że 9 lat marzył o przejściu tej ściany i teraz z niej nie zrezygnuje.

W prowadzeniu zmienia mnie Romek, ma przed sobą śliczny piątkowy wyciąg, idzie bardzo pewnie, nie zrzuca ani jednego kamienia. Ściągnąwszy mnie na stanowisko, rusza dalej z pomocą ławeczek pomiędzy wystające okapiki. O zmroku jesteśmy już w trójkę na dobrej platformie biwakowej, gdzie dochodzi jeszcze Gianni. Rysiek zostaje sto metrów pod nami z półprzrytomnym Włochem. Wyciągamy z dołu plecaki zdzierając przy tym skórę z dłoni: sznur jest cienki, a pod obciążeniem twardnieje jak drut. Rankiem z jego pomocą spuścimy chłopcom sto metrów liny — do góry wejda oni używając „małp”.

Zdjęcie po prawej: Pierwszy wyciąg trudności w w górnej części ściany Cima del Burel (VI, bardzo krucho). Zespół przygotowuje się do wspinaczki.

Fot. Ryszard Zawadzki



Na szerokiej wygodnej półce urządzamy sobie królewski biwak. Gdzieś w dali za Marmolatą błyska się, ale nie grzmi. Romek twierdzi, że to na pogodę. Na wszelki wypadek całe żelastwo wieszamy 2 metry od miejsca biwaku, mając błogą nadzieję, że jak rąbnie, to przynajmniej nie prosto w nas. Po kolacji wchodzimy w płachtę i nakrywając się z góry peleryną Gianniego szybko zasypiamy.

Budzą nas potężne grzmoty i pierwsze krople nadciągającej ulewy. Po pół godzinie jest już zupełnie jasno, częstotliwość błyskawic jest przerażająca. Ciągłe oślepiające światło i potworny huk. Wtulam głowę w kolana, zatykam uszy i monotonnym szepetem błagam wszystkich świętych o ocalenie. Ściana zmienia się w jedną olbrzymią kaskadę. Płachta biwakowa zupełnie przemaka, a spadająca po ścianie woda strąca kamyki, które co chwila tłuką w nas z góry. Na szczęście po godzinie nawałnica przesuwa się na południe, w kierunku Wenecji. Zdejmujemy pelerynę i zapalamy papierosa. Na zewnątrz jest cudownie. Spozą cienkiej warstwy chmur przebija światło księżycy. Po raz pierwszy mogę spokojnie oglądać ścianę, w której siedzimy. Wrażenie jest niesamowite: z prawej i lewej strony opadają do samego dołu olbrzymie gładkie zerwy, ograniczające naszą ścianę; znajdujemy się jakby w ogromnym pionowym kanionie, u góry zamkniętym ponurym okapem — wygląda to na jakąś gigantyczną pałapkę. W dole, wprost pod stopami, leży poryta głęboko wciętymi potokami piękna dolina Val di Piero. Powietrze jest przezroczyście, cudownie rześkie, a spływająca po ścianach woda tworzy wspaniałą, niepowtarzalną symfonię. Zapominam o piekle, które przeszliśmy przed godziną, o długich mozolnych dniach przygotowań do zdobycia ściany, o tym, wśród jakich trudności znalazłem się na naszej półeczce... W tej chwili wiem na pewno, że cały skłócony z sobą świat jest niczym wobec odczucia piękna i grozy gór.

Nad ranem przechodzi jeszcze jedna fala deszczu, ale już lekka. Czekając na świt, skracamy czas śpiewaniem. O szóstej wstajemy i ostrożnymi przysiadami rozprostowujemy kości. Wspólnie z Romkiem urządzamy pobudkę Ryśkowi. W odpowiedzi słyszymy, że dawno już wstał i natychmiast wyjdzie do góry, żeby mu tylko szybciej spuścić linę. Po półtorej godzinie obaj są już przy nas. Giorgio jest niemiłosiernie zmaltretowany — co kilka minut wymiotuje żółcią; nie mogę wyjść z podziwu, jak on w takim stanie potrafi się jeszcze wspinać.

Do góry rusza Gianni. Od trawersu w okapie dzielą nas jeszcze 3 wyciągi, z któ-

rych drugi prezentuje chyba granicę klasycznych możliwości. Wiemy jednak, że to już ostatnie tego rodzaju trudności. Idziemy bardzo wolno — do każdego stanowiska musimy dojść wszyscy, aby zmniejszyć do minimum możliwość oberwania kamieniem. Poza tym Giorgio staje się olbrzymim worem transportowym, bez przerwy powtarzając „szczągaj” lub „tire”. Wspinaczka nie jest tak przyjemna, jak w pierwszym dniu, kiedy prowadziliśmy drogę między okapami, podziwiając tak charakterystyczną dla Dolomitów powietrzną ścianę. Teraz jest już tylko twarda walka z trudnościami i umykającym czasem.

Jedno z cięższych miejsc drogi — skrajnie trudny „trawers Kasimira”, jak nazywają Włosi Kazka — Gianni przechodzi z mozołem wbijając dodatkowo kilka haków. Następne wyciągi robimy nieco szybciej, ale dopiero po godzinie 18 jesteśmy ponad Wielkim Okapem. Łapie tu nas potężna ulewa z gradem — przemakamy w ciągu kilku minut. Po dwóch łatwych odcinkach wyraźta przed nami 15-metrowa przewieszona ścianka, którą pokonujemy z pomocą haków. Klniemy na czym świat stoi, czy ta góra ma w ogóle gdzieś koniec? O zmroku docieramy do stromego żlebu, skąd już tylko dwa wyciągi do szczytu. Znowu zaczyna lać, wyrzeczujemy więc pośpiesznie małą platformkę i wchodzimy do płachty. Ulewa wzmaga się coraz bardziej, płachta cieknie na szwach jak stary worek, a w środku brak powietrza. Nadciąga nowa burza, raz po raz wałą pioruny. W dodatku deszcz przechodzi w grad. Romek zdejmuje wszystkie mokre rzeczy i wkłada względnie suchą kurtkę. Wykręcam jego gruby sweter i zarzucam go sobie na plecy — przynajmniej bicie gradu nie będzie tak dotkliwe! W zamian czuję, jak środkiem pleców płynie mi spory strumyk lodowatej wody. Muszę trwać w bezruchu, gdyż każde poruszenie powoduje przemieszczanie się strumyczka, co z kolei zwiększa częstotliwość drgawek mojego ciała. Po kilku godzinach kanonada piorunów słabnie, ustaje grad, pada już tylko normalny ulewny deszcz. Wreszcie zza chmur wytacza się okrągły dysk księżycy. Jesteśmy przemarznięci do kości. Muszę zrobić co najmniej dwadzieścia przysiadów, żeby jako tako ruszać nogami. Baterie w lartarkach zamokły, więc dalej idziemy w samym tylko świetle księżycy.

O godzinie 2.30 stajemy na szczycie. Nad nami nareszcie nie ma już skały, jest tylko wygwieżdżone niebo. Pod kamieniem znajdujemy plastikowy worek z jedzeniem i butelką wina — wyniesione przez naszych kolegów.

Na zachodzie i północy bieleją szczyty Alp.

Wyprawa w góry Cilo Dag

MACIEJ POPKO

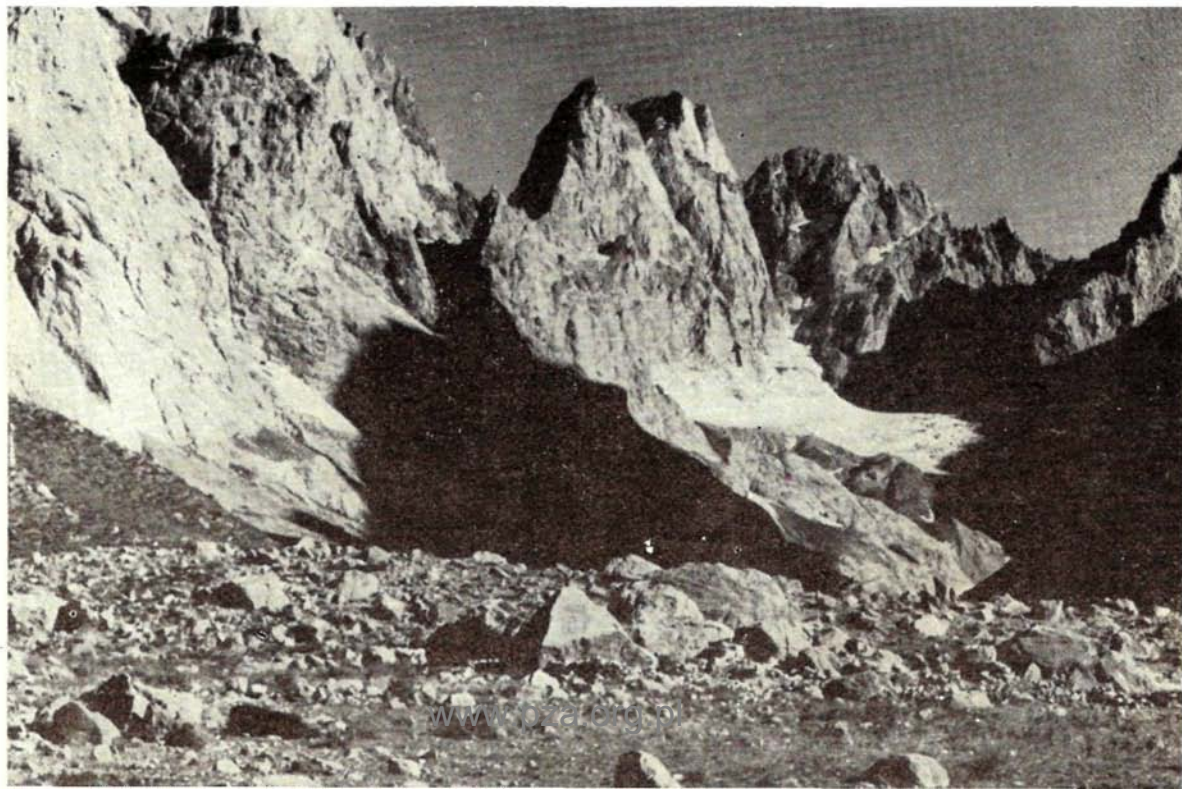
Turcja jest dla alpinistów krajem wielkich możliwości. Wyniosłe, pokryte śniegami stożki wulkanów, granity i lodowce masywu Tatos w górach Pontu, wapień i dolomity Tauru, Aladag i Kurdystanu — wszystko to czeka na amatorów górskich wędrówek i wspinaczek o dowolnej skali trudności. Pomimo, że najpiękniejsze regiony górskie tego kraju zostały już dość dokładnie poznane, wiele wspaniałych ścian nie ma dotąd przejść. Liczy się też oryginalna przyroda Turcji, jej egzotyka i folklor, ściągające już od lat turystów z całego świata.

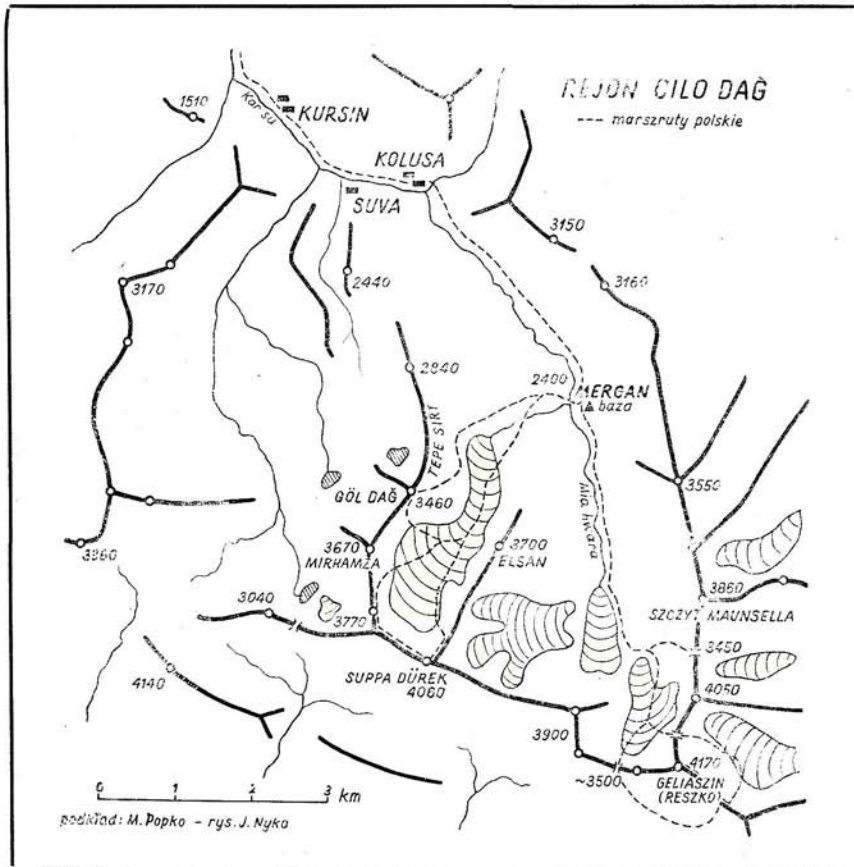
Jedną z najciekawszych górskich krain jest masyw Cilo Dag (czyt. Dżilo Dag) w Centralnym Kurdystanie. Wznosi się on w pobliżu punktu, w którym Turcja styka się z Irakiem i Iranem. Od zachodu ogranicza

go dolina Wielkiego Zabu (dopływ Tygrysu), od południa i wschodu — rzeka Rudbarezin i jej dopływ Medi Dere. Na północy góry Cilo przechodzą w płaskowyż Hirvata i Orisza, łączące się z rozległą równiną Yüksekova. Na zachód od Cilo Dag, nad Wielkim Zabem, leży liczące 8000 mieszkańców miasteczko Hakkâri, stolica wilaletu o tej samej nazwie. Prowadzi doń z północy, z miasta Van, niezłe utrzymana droga jezdna, stanowiąca jedyne połączenie tego regionu z resztą kraju.

Trzon masywu tworzą trzy równoległe łańcuchy biegnące w kierunku południowo-wschodnim. Łańcuch północny zbudowany jest z eoceńskich i miocenijskich wapieni, a jego najwyższe wzniesienie stanowi Szczyt Maunsella (3860 m), od którego oddziela się ku południowi grań łącząca grzbiet północ-

Najwyższe szczyty masywu Cilo widziane z polany Mergan. Zachodnie ściany Geliaszina (4170 m) i szczytu 4050 m („Bergejst”) rozdziela Wielkie Zacięcie z drogą dwójki A. Kuś i A. Mróz (strzałka).
Fot. Jerzy Tuszyński





ny ze środkowym. Ten składa się z białych wapieni ery mezozoicznej z udziałem skał wybuchowych. Wznoszą się w nim najwyższe szczyty masywu — Geliaszin, zwany też Reszko (4170, 4136 m)*, Suppa Dürek (4060, 4116 m) i inne. Pasma południowe, mocno rozczłonkowane i poprzerywane, utworzone jest z wapieni nieco starszych niż poprzednie. Najwyższymi wyniosłościami są tam Sümbül (3460, 3467 m), Kısara (3670, 3752 m), Tura Davil („Góra Dawida”, ok. 3400 m) i Nahira Szirka (około 3200 m). Na południowy wschód od Cilo Dag leży ciekawy i atrakcyjny alpinistycznie masyw Sat Dag, ze szczytami powyżej 3800 m.

Krajobraz tych gór wyróżnia się wyjątkową dzikością i malowniczością. Poszarpane, najeżone skalnymi iglicami i basztami gra-

nie opadają ku dolinom stromymi ścianami, których wysokość przekracza nieraz tysiąc metrów. Ich żółtawy wapień obfituje w chwyty, miejscami jednak występuje nieprzyjemna kruszyna. Pod ścianami i w depresjach leżą rozległe pola firnowe, poźółkie od wapiennego pyłu. Są tu także lodowce; osiagają one długość do trzech kilometrów i niosą sporo materiału skalnego. Lodowce te cofają się z wolna; świadczą o tym stare moreny boczne rozsypujące się pośród pachnących kwiatami i ziołami łąk na dnie dolin. W górach żyją kozły, muflony i niedźwiedzie. Nad potokami spotyka się też skorpiony. Niedawno władze tureckie słusznie uznały rejon Cilo za park narodowy i odtąd wszystkie okazy lokalnej flory i fauny podlegają ochronie.

Niżej ciągną się wzdłuż rzeczek pola uprawne oraz liściaste lasy, obecnie mocno przerzedzone. Gdziekolwiek na stokach dolin uformowano sztucznie nawadniane tarasy, na których uprawia się różne gatun-

*) Przy podwójnych kotach pierwsza pochodzi z map wyprawy austriacko-niemieckiej (1937), druga — z nowszych pomiarów tureckich.

ki zbóż i jarzyn. Od listopada do marca góry pokryte są grubą warstwą śniegu. Ich mieszkańcy, Kurdowie, żyją wtedy w swych kamiennych domach o płaskich dachach. Na wiosnę, gdy stopnieją śniegi, rodziny kurdyjskie wędrują na wyżej położone hale, gdzie jest pod dostatkiem paszy dla bydła, bowiem obok rolnictwa Kurdowie trudnią się hodowlą owiec, krów i kóz. Mieszkają wtedy w dużych czarnych namiotach o dachach z wełnianego wołoku, a podstawę ich pożywienia stanowią jogurt i słodka w placki. Powszechnym środkiem transportu są muły i konie; Kurdowie wynajmują je turystom za stosunkowo skromną opłatą.

Dostęp do najwyższej partii Cilo Dag jest możliwy dwiema drogami: albo od zachodu, doliną wpadającej do Wielkiego Zabu rzeki Kar su, albo od wschodu, wzdłuż rzeki Rudbareszin. Między dolinami tych rzek nie ma połączenia; obie kończą się dzikimi skalnymi cyrkami.

Dolina rzeki Kar su, przez Nestorian (dawnych mieszkańców tych gór) zwanej Mia Hwara czyli „Biała Woda”, doprowadza na polanę Mergan (2400 m) u stóp północnego filara Elsan (ok. 3700 m), wybitnego szczytu stanowiącego świetny punkt widokowy. Na tej polanie zakłada się zwykle bazę wypadową. Widać stąd niemal wszystkie ściany tej części masywu. Nieciekawo z początku stok grzbietu północnego zaczyna odtąd przechodzić w system grzęd i filarów Szczytu Maunsella. Najwybitniejszy z nich liczy ok. 1200 m wysokości i jak dotąd nie ma żadnej drogi. Dolinę zamykają 1000-metrowe zachodnie ściany Gielaszin i wznoszącego się na północ ości bezimiennego szczytu 4050 m (w nomenklaturze niemieckiej „Berggeistspitze”). Prowadzą nimi najpiękniejsze w całym masywie drogi. Dalej na prawo następuje trudna do sforsowania przełęcz w zachodniej grani Gielaszin i bezimienne szczyt 3900 m o dziewiczej jeszcze, szerokiej i liczącej 800 m wysokości północnej ścianie. Kocioł u stóp wymienionych urwisk wypełnia rozległy lodowiec tworzący w dolnych partiach splekany labirynt seraków. Od zachodu nad kotłem tym dominują wschodnie ściany Suppa Dürek i Elsan, którymi poprowadzono już drogi o dużych trudnościach.

Rozłożysty masyw Elsan ogranicza kolejny kocioł, utworzony u stóp dziewiczej 300-metrowej północnej ściany Suppa Dürek, od zachodu zamknięty ścianami Mirhamza (3670 m) i Göl Dag (3460 m). Północna grań tego, ostatniego opada murem skalnym zwanym Tepe Sirt, osiągającym wysokość 800 metrów w stosunku do dna kotła. I w tym rejonie można jeszcze poprowadzić szereg nowych dróg.

Nieco mniejsze lecz również interesujące możliwości stwarza dolina Telgui Savi. Tędy prowadzi rzadko uczęszczany szlak turystyczny na Gielaszin, wiodący wschodnią granią tego szczytu. U stóp dziewiczej północno-wschodniej jego ściany (ok. 1000 m wysokości!) rozciąga się najdłuższy lodowiec Cilo Dag. Na północ od niego znajduje się ponury kocioł wciśnięty między masyw Szczytu Maunsella i wschodnią grań bezimiennego szczytu 4050 m („Berggeistspitze”). Ten ostatni przedstawia się z tej strony jako smukła piramida o stromych i ostrych krawędziach. Jego północna i wschodnia grań, jak również licząca około 900 m wysokości północno-wschodnia ściana, nie zostały dotąd pokonane.

Z dziejów eksploracji

Jednym z pierwszych podróżników, którzy dostarczyli wiadomości o górach Cilo, był około połowy XIX wieku Anglik A.H. Layard, sławny ze swych asyryjskich odkryć archeologicznych. Pierwszą natomiast dosyć wierną mapę Centralnego Kurdystanu sporządził w r. 1900 F. R. Maunsell. Wszedł on również na jeden ze szczytów masywu Cilo (nazwany później jego imieniem) i wykonał zdjęcia kilku innych wierzchołków. Około dziesięciu lat po nim w sąsiednim Sat Dag przebywał D. B. Dickson. Opublikował on sporo danych o obyczajach i organizacji społeczno-politycznej Nestorian, grupy etnicznej o odrębnym języku i religii, będącej odłamem chrześcijaństwa, która istniała w rejonie Cilo do 1915 roku.

W r. 1937 wędrował po górach Cilo J.H. Maxson. W tym samym roku udała się tam ekspedycja austriacko-niemiecka, którą kierował geolog H. Bobek*). Uczestnicy wyprawy przeprowadzili owocne badania naukowe, głównie z zakresu kartografii, geologii, botaniki i etnografii. Grupa ta działała także w rejonie Sat Dag. Zdobyto wtedy ogółem 41 (!) dziewiczych wierzchołków, a licznym spośród nich nadano niemieckie nazwy, używane dotąd w alpinistycznych publikacjach. Cennym osiągnięciem zespołu było też opracowanie najlepszej jak dotąd mapy obu masywów.

W latach powojennych odwiedziło góry Cilo sporo ekspedycji zachodnioeuropejskich i tureckich, które kontynuowały turystyczną eksplorację tego regionu i znacznie przyczyniły się do jego lepszego pozna-

*) „Taternik” pisał o tej ekspedycji dokładnie 30 lat temu — w zeszytach 2/1938 (s. 44) i 3/1939 (s. 77). Red.

nia. Jak wskazują doniesienia z ostatnich lat, zaczęto tam również uprawiać alpinizm sportowy. W r. 1966 wspinacze z triesteńskiej sekcji CAI przeszli piękną zachodnią ścianę „Berggeistspitze”, a także wschodni filar Mirhamza, południowy filar Göl Dag i inne drogi. W tym samym roku Anglicy pokonali jedno z potężnych żeber wschodniej ściany Tepe Sirt. W r. 1967 tuż przed przybyciem polskiej grupy na polanę Mergan, padła wspaniała zachodnia ściana Geliashin, przebyta przez dwójkę Monachijczyków, którzy w kilka dni później przeszli także wschodnie ściany Elsan i Suppa Dürek. Uczestnicy polskiej wyprawy (zob. „Taternik” 4/1967 s. 188) rozwiazali dwa spośród najpoważniejszych problemów, wnosząc tym samym ważny wkład w dzieło sportowej eksploracji rejonu.

Polacy w górach Cilo

Modne jest ostatnio wśród alpinistów europejskich odkrywanie terenów jeszcze dziewiczych, dających szansę doznania wrażeń, które towarzyszą spotkaniu z Nieznanem. W ucieczce z zatłoczonych Alp ruszają w zapomniane masywy małe i tanie wyprawy, których często nie odnotowuje się w kronikach. Większość z nich kieruje się do Azji i Afryki, gdzie ocalało jeszcze sporo górskich problemów. Ekspedycje takie odbywały się i dawniej, wywoływały jednak sensację z racji oczekujących je przeszkód i ambitnych planów odkrywco-naukowych. Dziś wyjazd w egzotyczne i odległe strony staje się sposobem spędzenia wakacji, tańszych niekiedy niż we własnym kraju. Dzięki rozwojowi komunikacji, w niemal każdy dostępny pod względem politycznym rejon można dotrzeć w dość krótkim czasie.

Dla nas, pięciosobowej grupy członków Klubu Wysokogórskiego, która latem 1967 roku udała się do Turcji, szansą przeżycia Wielkiej Przygody stały się właśnie góry Cilo. Wyruszyliśmy z Polski z początkiem sierpnia, przeważnie autostopem, wyznaczwszy sobie spotkanie w Stambule. Z tego cudownego miasta dotarliśmy po dwóch dniach jazdy pociągiem do Erzurum, a następnie autobusem do Dogubayazit, skąd dokonaliśmy drugiego polskiego wejścia na osnutą legendami Ararat („Taternik” 4/1967 s. 155—156).

21 sierpnia rozklekotany i przepelniony autobus powiózł nas na południe, w stronę Hakkâri. Droga wiodła krętymi dolinami, pośród zniszczonych przez erozję, nagich grzbietów. Strzegły jej zbudowane na stromych skałach warownie, sięgające czasów urartyjskich i popadające stopniowo w ruiny.

Późnym popołudniem, po wielogodzinnej jeździe wzdłuż Wielkiego Zabru, osiągnęliśmy wyłot doliny Kar su, prowadzącej w głąb Cilo Dag. Żołnierze ze znajdującego się tam posterunku żandarmerii przyjęli nas z serdeczną gościnnością a wieczorem urządzili na naszą cześć przyjęcie, podczas którego wiele śpiewano i wypito moc raki...

Rano powędrowaliśmy w górę Kar su, lecz narastający upał zatrzymał nas już po kilku kilometrach w kurdyjskiej wiosce Diz. Jej mieszkańców nie było, na lato przenieśli się z bydłem na hale, a na straży osiedla pozostał tylko jeden człowiek. Znowu zdumiewająca gościnność: z przyjemnością uczestniczyliśmy w ceremonii parzenia i picia herbaty, serwowanej nieskończoną ilość razy w małych szklaneczkach. Tego dnia dotarliśmy w okolice wsi Suva a dopiero nazajutrz w południe rozbiliśmy namioty na polanie Mergan, gdzie zastaliśmy już dwóch sympatycznych Niemców z Monachium.

O naszym przybyciu wkrótce dowiedzieli się Kurdowie z pobliskiej hali. Wieczorem przyszli do nas w gościnę; prosili o lekarstwa i porady, snadź w przeświadczeniu, że każdy Europejczyk zna się na medycynie. W następnych dniach zachodzili na polanę Mergan dość często, przynosząc z sobą słodkie placki i wspaniałe jogurt. Ogólnie biorąc, nasze stosunki z Kurdami układały się dobrze, ostrzegano nas jednak przed złodziejami a nawet bandytami, przy czym zwykle mieli się oni rekrutować spośród mieszkańców innej wsi aniżeli ta, z której pochodził informator... Na wszelki wypadek zawsze któryś z nas dyżurował przy namiotach.

Z polany Mergan dokonywaliśmy wypadów w górę doliny i na okoliczne szczyty. Aktywnością sportową wyróżniali się zwłaszcza Andrzej Kuś i Andrzej Mróz. 24 sierpnia 1967 r. zaatakowali oni piękny, liczący 800 m wysokości północno-wschodni filar Göl Dag. Wspinaczka trwała cały dzień, a główne trudności skupiły się w kopule szczytowej. Biwak wypadł na szczycie, wśród wspaniałej scenerii wapiennych iglic i turni, których zmieniające się przez cały dzień barwy zgasły wraz ze słońcem, aby znowu ożyć o świcie. Wrócili do obozu rano, przez lodowiec opadający spod północnej ściany Suppa Dürek. Oczekiwaliśmy ich zdenerwowani i zaniepokojeni długą nieobecnością.

26 VIII Andrzej Mróz, preferując jak zwykle samotność, wszedł na Suppa Dürek trudną północną granią tego szczytu i zszedł północno-zachodnią granią, przez bezimienny szczyt 3770 m. Ale przez dwa następne dni obaj Andrzejowie wspinali się znowu razem — w tzw. „Wielkim Zacięciu”, wyprowa-

dającym od zachodu na przełęczkę między Geliaszin a „Berggeistspitze” i dzielącym gigantyczne zachodnie ściany tych szczytów. Pokonując kolejne pionowe i kruche progi, wielokrotnie musieli stosować technikę hakową. Podczas biwaku, żłebem poszła ogromna lawina kamienna, na szczęście odeszło się bez wypadku. Na domiar złego załamała się bezchmurna dotąd pogoda, drogę kończono więc w strugach deszczu. Towarzyszył on wspinaczom w zejściu na wschodni lodowiec Geliaszin i podczas drugiego biwaku, który wspominają dzisiaj jako jeden ze swych najgorszych. Rano jednak znów pokazało się słońce, więc obaj taternicy postanowili wejść na Geliaszin. Trudną i kruchą depresją osiągnęli wschodnią grań tego szczytu i nią weszli na wierzchołek. Następnie zawrócili nieco wschodnią granią i opadającym na południe głębokim żłebem obniżyli się ok. 1000 m, by przetraverseować południową ścianę Geliaszin i wejść na przełęcz 3500 m w zachodniej grani tego szczytu. Stamtąd zjechali na stronę północną, na lodowiec u stóp pokonanego dopiero co „Wielkiego Zacięcia”. Warto podkreślić, że trawersowanie owej przełęczy było jednocześnie otwarciem najszybszej drogi powrotu z Geliaszin do doliny Kar su.

Chodzili po górach także inni uczestnicy wyprawy. 24 sierpnia Jerzy Tuszyński spenetrował jako pierwszy z Polaków górną część doliny Kar su (Mia Hvara), osiągając trudnym trawersem kocioł u stóp przełęczy 3450 m — między Szczytem Naunsella a „Berggeistspitze”. Następnego dnia próbował on wraz z niżej podpisanym wejść na „Berggeistspitze” jego dziewiczą północną granią. Ufając danym tureckiej mapy szkicowej założyliśmy, że wejście na przełęcz 3450 m, z której zaczyna się nasza droga,

oraz powrót przez nią nie sprawią nam kłopotu. Tymczasem okazało się, że czeka nas wspinaczka w skali III—IV, a zejście z przełęczy na stronę wschodnią jest mocno problematyczne. Grań osiągnęliśmy po południu; dalsza droga wyglądała nieprzyjemnie i nie mogło być mowy o tym, abyśmy zrealizowali nasz zamiar w czasie ustalonym z resztą grupy. Wycofaliśmy się więc zjazdami.

*

Wyruszyliśmy w góry nie tylko po to, aby dokonywać wejść sportowych, wielokrotnie wspinaliśmy się na porośle kłujacymi krzakami stoki dla fotografowania. Czasami — zwykle w pobliżu pachnących wysepek dzikiego czosnku — spotykaliśmy ślady niedźwiedzia, samego jednak króla tych gór nie zobaczyliśmy. Pewnego razu natomiast znaleźliśmy obok namiotu skorpiona, co spowodowało, że odtąd w obawie przed jego ukąszeniem, co wieczór starannie przetrząsaliśmy śpiwory.

Z zebranych przez moją żonę roślin i kwiatów powstał spory zielnik, a skamieniałe korale ery mezozoicznej oraz zielonkawe i żółte wapienie z Cilo Dag zdołał dziś moje mieszkanie. Niektórzy z nas właśnie w tych egzotycznych górach po raz pierwszy zetknęli się z lodowcami i ze wzruszeniem wspominają włóczęgę pośród ziejących chłodem szczelin i po usypiskach moren. Pozostały reszta nie tylko wspomnienia. Mamy kolorowe przeźrocza i liczne fotografie, pełne notatek zeszyty, cenne mapy i szkice. Wszystko to może przydać się tym, którzy słuchając naszych opowiadań uwierzą w piękno gór Cilo i zechcą je sami zobaczyć.

W 10-lecie śmierci Żuławskiego

W związku z 10 rocznicą śmierci w Alpach Wawrzyńca Żuławskiego, polski świat kulturalny uczcił pamięć tego wybitnego alpinisty, kompozytora i pisarza górskiego.

W dniu 27 XI 1967 r. w godzinach przedpołudniowych na murze domu u zbiegu ulic Mochnackiego i Uniwersyteckiej w Warszawie, gdzie mieszkał i tworzył Żuławski, wiceminister Kultury i Sztuki Tadeusz Zaorski odsłonił tablicę pamiątkową. W serdecznych słowach wspominali Żuławskiego: wiceprezes ZAIKS Jerzy Jurandot, prezes Związku Kompozytorów Polskich — prof. dr Stefan Śledziński i prezes Klubu Wysokogórskiego — Czesław Bajer. Tego samego dnia wieczorem odbył się koncert poświę-

cony twórczości Wawrzyńca Żuławskiego, na którego program złożyły się jego utwory muzyczne oraz fragmenty prozy, odczytane przez Andrzeja Łapickiego.

*

W sierpniu 1967 r. — w 10 rocznicę śmierci W. Żuławskiego — liczne grono członków KW przebywających na obozie alpinistycznym w Chamonix odwiedziło miejscowy cmentarz, gdzie umieszczona jest tablica upamiętniająca bohaterską śmierć Wawy. Reprezentowany był ZG KW oraz niemal wszystkie koła. Pamięć zmarłego uczczono chwilą ciszy oraz złożeniem wiązanki białoczerwonych kwiatów. (J. Kowalczyk)

„Wielkie Zacięcie“ Gelaszina

ANDRZEJ KUŚ

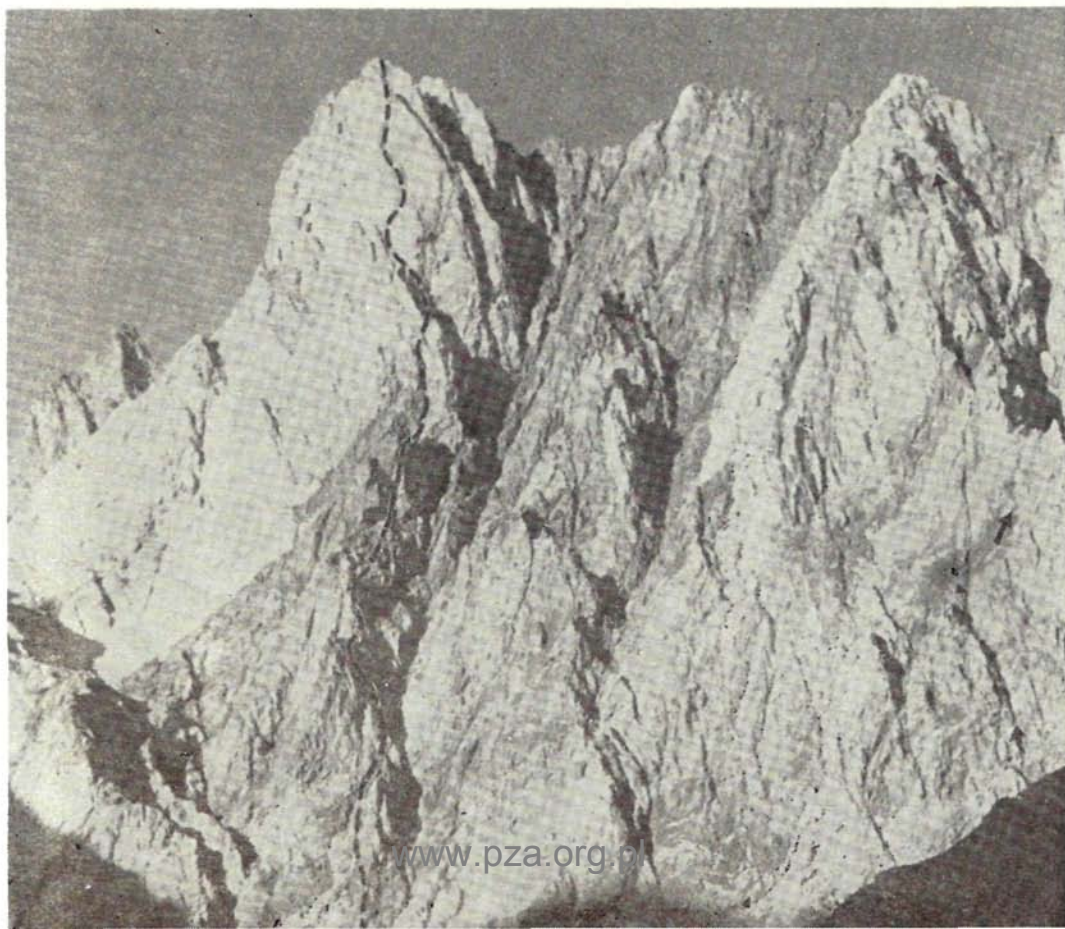
Jakoś dziwnie pusto zrobiło się tego ranka w obozie na łączce Mergan u stóp najwyższych szczytów Cilo. Maciek Popko z chorą Krystyną jeszcze wczoraj zdecydowali się na zejście, Jurek Tuszyński przez całą noc wazył decyzję, i w końcu też postanowił razem zejść na dół. A dwójka współbiwakujących Niemców, którzy rozklekotanym Volkswagenem przyjechali aż z Monachium, poszła na kilka dni w góry i wiadomo było, że nieprędko wróci. Pożegnaliśmy się z Mačkami serdecznie, przyjmując na odchodnym podarunki w postaci żywności i wszelkich remanentów z wspólnej ap-

teczki. Lekarstwa to bardzo przydatne rzeczy — jeżeli wizyty chorych Kurdów będą się powtarzały z taką częstotliwością, jak dotychczas, to i tak nie starczy na dłużej, niż dwa dni.

Dzisiaj wypada „dzień kondycyjny”, pozostaniemy w obozie i będziemy się wygrzewać w słońcu po wczorajszym zimnym biwaku na szczycie Göl Dag. Andrzej jednak nie znosi bezczynności i zaraz po śniadaniu wyrusza samotnie na Suppa Dürek. Spotykamy się dopiero wieczorem przy kolacji. Opowiada o swym udanym wejściu piękną północną granią, o spotkaniu z

Widok z polany Mergan na wschodnie filary szczytu Göl Dag (3460 m). Na główny wierzchołek biegnie droga A. Kusia i A. Mroza, prawym filarem (strzałki) poprowadzili drogę Anglicy w r. 1966. Z tyłu z lewej wierzchołek Mirhamza (3670 m).

Fot. Andrzej Kuś



Niemcami, których zostawił daleko z tyłu idących od Elsanu na Suppa Dürek. Ja mu natomiast mówię o nowych odwiedzinach Kurdów i wynikach popołudniowego podejścia pod zachodnią ścianę Geliaszina. Już dawno zdecydowaliśmy, że pójdziemy jutro właśnie tam. Musimy zrobić jakąś ładną drogę i koniecznie wejść na szczyt, bo byłoby niehonorowo być w Cilo i nie „zaliczyć” najwyższego wierzchołka masywu. Wybór drogi nie jest łatwy, co innego widać Andrzej z grani Suppa Dürek, a co innego ja z doliny. Na dodatek środkowe połacie wspólnych zachodnich ścian szczytu „Ducha Gór” (posługujemy się tłumaczeniem niemieckiej nazwy „Berggeist”) i Geliaszina są już zrobione; pierwsza przez Włochów w zeszłym roku, a druga przez Niemców zaledwie tydzień temu. No, ale jest jeszcze olbrzymie zacięcie pośrodku rozdzielające te ściany. Może by tam pójść? Zresztą najlepiej będzie, jeżeli zdecydujemy dopiero pod ścianą. Przygotować musimy się i tak jednakowo.

*

Rano budzi nas bardzo wczesnie nasz znajomy Kurd Bey Ali Adiyaman z wioski Kursin. Przyniósł nam garnek jogurtu i świeże placki. Będzie świetny prowiant w ścianę! Nic tak nie gasi pragnienia, jak jogurt lub ayran, dwa kurdyjskie mleczne specjały. Kiedy Ali odszedł do swojej jajły, pakujemy wszystko z namiotu do jednego worka. Rzeczy, których nie bierzemy z sobą, bezpieczniej będzie ukryć wśród kamieni.

Podejście w górę doliny jest długie, mimo że Geliaszin wydaje się tuż, tuż. W Cilo jakoś nie docenia się odległości. Najpierw idziemy wzdłuż potoku Mia Hvara, o mlecznym zabarwieniu wody, potem zaczynają się oryginalne formy lodowcowe, równie pełne wilgoci i zieleni, puste szutrowiska. Przypomina to trochę wapienne moreny w okolicach Dachsteinu. Z łożyska potoku nie jest łatwo przedostać się na lodowiec. Ogromna boczna morena ma około 50 m wysokości i zupełnie strone zbocza. Kilkakrotnie osuwamy się po nich, aż wreszcie musimy zejść od tyłu i po eksponowanym „koniu” z szutru wyostać się na lodowiec. Jest on już rozmiękły od słońca i idzie się po nim wygodnie. Na jednym z głazów odpoczywamy i lustrujemy ścianę. Dziwi się Andrzej:

— Więc tego filara, który oglądałem wczoraj z Suppa Dürek naprawdę nie ma?

Wobec tego zostało nam tylko „Wielkie Zacięcie” — ogromny żleb zwężony w połowie i zamknięty uskokiem tektonicznym z wielkim czarnym naciekiem — droga, która narzuca się sama.



Andrzej Mróz na szczycie Göl Dag (3460 m). Z tyłu wierzchołek szczytu Mirhamza (3670 m).

Fot. Andrzej Kuś

O 11 stajemy pod ścianą, wiążemy się i przekraczamy szczelinę brzeżną. Choć słońce już zaczęło oświetlać zachodnią ścianę, wcale nie jest tak gorąco, jak parę dni temu na filarze Göl Dag. Tu jest wyżej i chłodniej. Po dwu pierwszych wyciągach bardzo trudnego ujęcia depresji, robi się zupełnie łatwo. Szybko przebiegamy dno depresji, znajdując po drodze starą pętlę nylonową. Prawdopodobnie pochodzi z zeszlonoletniej próby Anglików na zachodniej ścianie Geliaszina. Łatwa depresja wkrótce się kończy i zaczyna się „regularne” wspinanie — aż do wieczora. Jest dość krucho, jak zresztą wszędzie w Cilo — w górach wapiennych i mało obchodzonych. Przeważnie idziemy ścianą po lewej stronie. Tędy „puszcza” najłatwiej, wszystko daje się przejść klasycznie, choć trafiają się pełne wyciągi solidnej piątki. I o dziwo, wtedy skądś zaczyna popadywać deszcz. Jesteśmy trochę zdeprymowani zmianą pogody, ale idziemy dalej. Podobne kaprysy mieliśmy już na Araracie i pocieszamy się, że w tych okolicach załamanie nie może trwać długo.

Z miejscem na biwak jest kłopot. W otwartej ścianie leje regularnie, a do żlebu strach wejść. W końcu znajdujemy w dnie depresji duży próg z okapem, i tu postanawiamy spędzić noc. Pod progiem czujemy się bezpiecznie, od deszczu chronimy się budując rynny ściekowe z ławeczek. W śpiworze nie martwimy się, że zaczął padać grad i spokojnie jemy kolację. Gdy na chwilę

wstałem, żeby nabrać śniegu do menażki, posłyszałem coś takiego, że natychmiast skoczyłem z powrotem do Andrzeja: ponad nami przeleciało z ogromnym hukiem kilkanaście ton skał, uwolnionych przez deszcz. Spojrzeliśmy na siebie przerażonymi oczyma: co za szczęście, że nasz próg był wrośnięty w litą skałę! Konserwę, która pozostała na zewnątrz, zmiądzżyło kompletnie.

Rano nie pada, więc szybko ruszamy dalej. Deszcz łapie nas jak zwykle w głównych trudnościach. Dojście do przewieszzonego zacięcia długości pełnego wyciągu jest efektowne, jak i samo hakowe zacięcie, 50 metrów nadzwyczaj trudnej wspinaczki w pełnej ekspozycji, a do tego trudności z wbijaniem haków. Gdy wszystko to mamy za sobą, jest coraz więcej szans, że „Wielkie Zacięcie” puściło. Ale za wcześnie jeszcze na radość. Wkrótce trafiamy na następny uskok, do którego przymierzamy się najpierw z plecakami, potem bez, potem nawet z ławeczkami — i ciągle bez skutku. Dopiero puszka wołowiny zjedzona *ad hoc* dodaje nam energii potrzebnej do rozwiązania problemu. Niestety, jest to już ostatnia konserwa. Wspinanie niekończącymi się kominami o wzrastającej kruchości zajmuje nam całe popołudnie i dopiero wieczorem wchodzimy na grań i na przełęcz między Geliaszinem a „Duchem Gór”. Droga jest skończona, ale jak stąd wejść na sam szczyt? Widać jeszcze gigantyczne spiętrzenie 200-metrowej kopuły szczytowej. Ściemnia się, trudności z orientacją są coraz większe i nic tu nie wymyślimy. Schodzimy więc zębem na lodowiec wschodni. Biwakujemy sto metrów ponad nim, deszcz polewa nas cały wieczór.

Rano wylania się piękne słońce. Schodzimy na lodowiec i medytujemy, czy obcho-

dzić dokoła długie granie Geliaszina, czy spróbować wejść filarem o trudnościach III—IV na zwornik w grani. Decydujemy się na to drugie i o godzinie 10 jesteśmy na szczycie Geliaszina. Jest co oglądać. Widać dokładnie całą panoramę masywu Cilo i dalekiego masywu Sat. Lodowce biela się w dolinach północnych i wschodnich. A na samym plateau szczytowym znajdujemy ogromną studnię. Rzucamy w nią kamień, który po kilku sekundach dudni spadając ścianą południową!

W kopczyku na szczycie znajdujemy kartkę Niemców z opisem drogi zachodnią ścianą. Powrót stąd do bazy na naszej łączce Mergan zajął im 4 dni. Nie możemy sobie na to pozwolić. Nie mamy ani na tyle żywności, ani tyle czasu. Musimy się spieszyć. Udaje się nam zejść gigantycznym kanyonem na południe. Jesteśmy bardzo zmęczeni, dobija nas upał i mocny, usypiający zapach ziół. Chcemy jednak koniecznie być na wieczór w namiocie. Obchodzimy Geliaszin od południa, mijamy dwie doliny i osiągamy szeroką przełęcz w zachodniej grani. Stamtąd zjeżdżamy i wspinamy się w dół, osiągając po ciemku znajomy lodowiec północny i zamykając tym samym „kółko”. Po nocy nie trafiamy na właściwe zejście z lodowca i głodni biwakujemy jeszcze raz na morenach.

*

Gdy po powrocie na łączkę Mergan związamy namiot, by opuścić już całkiem Cilo Dag, jak zwykle robi się lirycznie. Żeby tu kiedyś wrócić! W te cudowne góry, o których powiedział Andrzej Mróz, alpinista, co w niejednym egzotycznym masywie już był, że pod względem piękna postawiłby je na drugim miejscu. Po Tatrach.

Turcja i Japonia w UIAA

W Europie stale rośnie zainteresowanie górami Turcji, istnieje tam również od dawna zorganizowany sport wspinaczkowy. W roku 1966 powstała w Turcji Federacja Alpinizmu, która zrzesza 6 klubów, liczących razem 950 członków. Nadzór nad alpinizmem sprawuje Ministerstwo Sportu, które forsuje kierunek wyczynowy. W roku bieżącym wpłynęło podanie Federacji o przyjęcie jej na członka UIAA. Podczas Zgromadzenia Plenarnego w Madrycie w dniach 7—8 X 1967 r. prośba ta została załatwiona

pozytywnie. Warto dodać, że Turcja interesowała się Unią od samego początku jej istnienia, a na zwołanej przez PTT konferencji przygotowawczej w Zakopanem w roku 1930 stambulskiego „Touring-Clubu” zabrakło tylko z powodu zbyt późnego wysłania zaproszenia. Na ostatnim posiedzeniu w Madrycie przyjęto również do UIAA Japoński Klub Alpejski, zrzeszający 2500 członków i posiadający 16 kół. Jest to najsilniejsza organizacja alpinistyczna „Kraju Kwitnącej Wiśni”.

(Antoni Janik)

Alpinizm i prehistoria

Od Muvaffaka Uyanika — sekretarza generalnego Tureckiego Klubu Alpejskiego (Türk Dağcılık Külübü İstanbul) — z którym nawiązali kontakt uczestnicy wyjazdu do Turcji w r. 1967, otrzymaliśmy ciekawą informację na temat znalezisk archeologicznych w górach tureckiego Kurdystanu. Tekst publikujemy z nieznacznymi skrótami. (Redakcja)

Właśnie latem 1967 r., gdy próbowali odwiedzić mnie w Istanbulu polscy alpinisci, znajdowałem się z towarzyszem w południowo-wschodniej Turcji w prowincjach Wan i Hakkari. Biwakowaliśmy wówczas 20 dni w górach na wysokości przeszło 3000 metrów, poszukując na skałach rysunków z czasów prehistorycznych. Jest to obecnie moja największa namietność, której oddaje się od dwunastu lat.

W r. 1956 przeprowadziłem grupie alpinistów austriackich i tureckich, którzy bawili w masywach Cilo i Sat w południowo-wschodniej Turcji, w pobliżu granic z Iranem i Irakiem. W okolicy doliny Gevaruk natrafiliśmy wówczas przypadkowo na przeszło 50 rysunków na skale, które pochodziły z epoki neolitu. Z mym przyjacielem, Austriakiem drem Wilhelmem Frehem, dyrektorem muzeum w Linzu, ponownie odwiedziłem ten rejon w dwa lata później, dokonując odkrycia ponad 500 dalszych rysunków na blokach skalnych. Sfotografowaliśmy je i przekazaliśmy wiadomość uniwersytetowi w Ankarze. Odkrycie zostało uznane i pozytywnie ocenione podczas sesji naukowej.

Południowo-wschodnia Turcja stanowi rejon obfitujący w możliwości odkryć archeologicznych. W r. 1944 pracując tam na zlecenie Ministerstwa Oświaty poszukiwałem miejsc historycznych i prehistorycznych i sporządzałem ich dokumentację. W trakcie tych robót natknąłem się na rysunki skalne z czasów przedhistorycznych i nowszych na hali Tiriszin (*tir i szin* = zielona skała) na wysokości przeszło 3000 m. W okolice te udałem się ponownie w sierpniu 1967 r. z Mehmet Özdoğanem, studentem prehistorii na uniwersytecie w Istanbulu. Stwierdziliśmy, że rysunki w rejonie Tiriszin w od-

Muvaffak Uyanik

różnieniu od rysunków z okolic Gevaruk są większe (wymiary 52, 54 i 58 cm × 28 cm) i wykute w skale staranniej. Ich autorzy traktują motywy w sposób bardziej realistyczny i bez użycia symbolów.

Rysunki, podobnie jak w znaleziskach w Gevaruk, dają się podzielić na 2 grupy — według czasu powstania i tematyki obrazu. Starsze datowane są na 6000 lat p.n.e., młodsze — na 3000 lat p.n.e. Najczęściej powtarzającymi się motywami są: jeleni, kozica, wilk, lis, bizon, bawół, pies domowy, koń i antylopa. Niektóre z bloków skalnych używane były jako nagrobki lub nawet do celów budowlanych.

Pomimo wysiłków nie udało nam się zakończyć badań, a znaleziony materiał okazał się tak bogaty, że poszukiwania postanowiliśmy kontynuować w r. 1968. Część materiału wysłaliśmy już do specjalistów i autorytetów naukowych w tej mierze. Niektóre z rysunków będą publikowane w maju 1968 r. przez włoskie Centre Comune di Studi Preistorici t. III, a jaśniejsze światło na przedmiot odkryć rzuci, jak można się spodziewać, sesja naukowa, jaką organizuje wydział prehistorii Uniwersytetu w Istanbulu pod kierownictwem prof. Halet Cambel.

Masywy Cilo i Sat stanowią rejon nadzwyczaj ciekawy pod względem historycznym, geograficznym i etnograficznym, posiadają też oryginalną florę i faunę. Dlatego zamierzamy podjąć inicjatywę, zmierzającą do zorganizowania tam parku narodowego. Realizacja tego projektu będzie wymagała wielkiego wysiłku, ale góry te są naprawdę godne ścisłej ochrony.

Tłumaczył A. Kuś

Dwugłos w sprawie skali trudności

PYTANIE:

Sześciostopniowa skala trudności dróg taternickich stosowana przez Słowaków i Czechów nie ma słownego odpowiednika naszego „nieco trudno”. Pierwszy stopień tej skali określany mianem „ľahko”, mimo treściwego podobieństwa do naszego „łatwo”, odpowiada w terenie raczej naszemu „nieco trudno”. Jest to pierwszy stopień trudności wymagający niejakiego wspinaczkowego doświadczenia. Sprawa uznania „jedynki” za drogę wspinaczkową nie budziła nigdy zastrzeżeń, jeżeli używany był przewodnik Puškáša lub Kroutila, a przede wszystkim, gdy któryś z tych przewodników był jedynym obejmującym teren działania. Sprawa ta stała się dyskusyjną z chwilą objęcia części Tatr Słowackich przez dalsze tomiki przewodnika W. H. Paryskiego. Przy całym szacunku dla Autora, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ze względu na podobieństwo słowne, uznał wszystkie słowackie „jedynki” za drogi łatwe, a więc nie wspinaczkowe. Wrażenie to odnoszę w oparciu o niedawną działalność na terenie Doliny Białej Wody.

Dla ilustracji przytoczę przykład: wejście z Doliny Kaczej na Wschodnie Żelazne Wrota jest niewątpliwie drogą wymagającą nieco umiejętności wspinaczkowych (szczególnie w dolnej partii) i winno być sklasyfikowane jako częściowo nieco trudne. U Kroutila uznano je za I (K. G. 673), ale w przewodniku W. H. Paryskiego droga ta figuruje jako łatwa. Niesłuszność takiej klasyfikacji stanie się tym bardziej widoczna, gdy porównamy tę drogę z wejściem od Czarnego Stawu na Białczańską Przełęcz Wyżnią (WHP 1118), które jest uznane za częściowo nieco trudne.

Cała sprawa nie byłaby zapewne warta dyskusji, gdyby nie fakt, iż przewodnikiem Paryskiego posługują się również turyści, dla których określenie „łatwo” jest gwarancją, że obejdą się na drodze bez umiejętności wspinaczkowych. Sam spotkałem kiedyś na wspomnianej wyżej drodze, na jej najtrudniejszym odcinku, zaskoczonych trudnościami turystów z plecakami.

Tadeusz Rewaj

ODPOWIEDZ:

W zamieszczonej wyżej notatce Tadeusz Rewaj porusza kilka różnych zagadnień, które ze sobą powiązał, pozwolę sobie jednak odpowiedzieć osobnymi punktami:

1. Według Rewaja drogi o stopniu trudności I („ľahké”, czyli tzw. Jedynki w przewodnikach Kroutila (KG) i Puškáša (AP) są zasadniczo równoznaczne z drogami „nieco trudnymi” w przewodnikach Chmielowskiego i Świerza (Ch.-Św.) i moim (WHP). Przypomnę, że Piotr Misiurewicz (zob. „Taternik” 1-2/1963, s. 10—12) stwierdził inaczej: że owe „jedynki” KG i AP odpowiadają drogom „bardzo łatwym” i „łatwym” Ch.-Św. i WHP. Kto ma rację?

Oczywiście, rację ma Misiurewicz, co łatwo sprawdzić porównując opisy we wspomnianych przewodnikach. Dodam nawet statystykę: w pierwszym tomie AP (pomijając drogi oznaczone CH-I, I-CH, I-II i II-I) jest 49 dróg o stopniu trudności I; 41 z tych dróg opisano też w przewodniku Ch.-Św., przy czym w 10 przypadkach jako drogi „b. łatwe”, a w 31 przypadkach jako drogi

„łatwe”. Drugi przykład: w Grani Baszt jest w przewodniku KG w sumie 19 „jedynek”, z tego 18 ma odpowiedniki w przewodniku Ch.-Św.: 4 drogi „b. łatwe” i 14 dróg „łatwych”. Chyba starczy.

2. Oczywiście wiele czechosłowackich „jedynek” (nie wszystkie!) i polskie drogi „łatwe”, to już drogi wspinaczkowe, przecież w przewodniku Ch.-Św. (t. I, s. 10) napisało: „Na drogach łatwych w grę wchodzi już właściwe wspinanie się”, a w przewodniku WHP (t. I, s. 16) o tychże drogach łatwych można przeczytać: „użycie rąk staje się konieczne do wspinania”. A Rewaj mimo to pisze: „nie mogę się oprzeć wrażeniu, że (W. H. Paryski) ze względu na podobieństwo słowne, uznał wszystkie słowackie *jedynki* za drogi łatwe, a więc nie wspinaczkowe”. Tymczasem jest inaczej: nie ze względu na podobieństwo słowne, lecz na podstawie stanu faktycznego uznają słowackie i czeskie „jedynki” za drogi „b. łatwe” i „łatwe”, a te ostatnie, oczywiście, za drogi już wspinaczkowe.

3. Zresztą sedno nieporozumienia leży w czym innym. Rewaj sugeruje, że opracowując „Tatry Wysokie” uznają wszystkie słowackie i czeskie „jedynki” za drogi „łatwe”. Otóż mogą go zapewnić, że podstawą do klasyfikacji dróg w moich „Tatrach Wysokich” jest przede wszystkim przewodnik Ch.-Św., a nie przewodnik KG, który przecież też opiera się na Ch.-Św. (zob. t. I, s. X—XI, w wydaniu pierwszym KG z r. 1935).

4. Jeżeli chodzi o opis i klasyfikację wejścia z Doliny Kaczej na Wschodnie Żelazne Wrota (Ch.-Św. 614, KG 673, WHP 1451), to zarówno KG jak i WHP opiera się na opisie w Ch.-Św. Wszystkie trzy przewodniki — wbrew temu co pisze Rewaj — są przecież zgodne klasyfikując tę drogę jako „łatwa” (Ch.-Św. i WHP) lub I (KG), bo to jest tutaj jednoznaczne. Zarówno turyści jak i taternicy mogą być na tej drodze zaskoczeni

trudnościami jej najtrudniejszego odcinka tylko wtedy, jeżeli nie przeczytają uważnie wstępnych objaśnień w przewodniku Ch.-Św. czy WHP i wyobrażą sobie — zupełnie bezpodstawnie — że w tych przewodnikach określenie „łatwo” oznacza brak jakiegokolwiek wspinaczki.

5. Która droga jest trudniejsza: WHP 1118 czy 1451? To zupełnie inne zagadnienie. Ja uważam, że 1118, choć bardzo się nie różnią.

6. Mimo że w sprawach wyżej poruszonych nie mogę przyznać racji Tadeuszowi Rewajowi, ponawiam swój wielokrotny apel do taterników, aby wszelkie uwagi krytyczne o „Tatrach Wysokich” nadsyłali na mój adres — albo drukowali w „Taterniku”, jeżeli wolą — gdyż i mnie bardzo zależy na tym, by błędy tego przewodnika zostały naprawione.

Witold H. Paryski

Wyjazd PKG w Kaukaz

W dniach od 17 VII do 6 VIII 1967 r. przebywała w Kaukazie Centralnym w bazie „Adył-Su” grupa alpinistów i turystów Polskiego Klubu Górskiego (przedtem „Klub Turystów Górskich”), kierowana przez Ryszarda Karpińskiego. Zespół sportowy stanowili: Michał Jagiełło, Gerard Małaczyński, Jerzy Milewski i Józef Olszewski.

Z powodu kapryśności pogody grupa przeszła tylko 2 poważniejsze drogi — obie o trudnościach 4. Jej głównym osiągnięciem jest dokonanie przez wyżej wymieniony zespół sportowy przejścia drogi Abałakowa na północnej ścianie Nakra-tau (4277 m), wiodącej środkowym filarem przez tzw. trzy skalne wyspy. Czwórka przebywała w ścianie 7 dni (19 — 25 VII), a wspinaczkę skomplikowało załamanie pogody, które nastąpiło wieczorem drugiego dnia (20 VII). Warto dodać, że było to II polskie przejście tej drogi — pierwszego dokonał w dniu 13 VIII 1961 r. zespół Klubu Wysokogórskiego w składzie M. Bała, H. Furmanik i M. Popko (w 13 godzin).

W dniu 1 VIII 1967 r. M. Jagiełło, G. Małaczyński i J. Milewski weszli na północny wierzchołek Uszby (4695 m) drogą „przez poduszkę”.

Pobyt polskiej grupy w Kaukazie zakończył się niestety tragicznie. Dnia 2 sierpnia z biwaku w Zielonej Gostinicy wyruszyły 2 zespoły w składzie: Ryszard Karpiński — Janusz Krzysztóż i Antoni Kozłowski — Waldemar Olech z zamiarem dokonania traversu Baszkara — Gadył drogą o trudno-

ściach 4 A. Pogoda była dobra. Przełęczkę pomiędzy Baszkarą (4241 m) a Dżan-tuganem (3991 m) osiągnęli około godziny 7. Z przełęczki próbowali dostać się pod Baszkarę do wejścia w drogę. Na grani panowały jednak ciężkie warunki śnieżne, a ze ściany Baszkary spadały kamienno-śnieżne lawiny. Cofnęli się zatem na przełęczkę, gdzie okazało się, że zejście drogą wejściową z uwagi na niebezpieczeństwo lawin wiązałoby się z dużym ryzykiem. Wracać można było tylko w jeden sposób: przez szczyt Dżan-tugan (zdjęcie na okładce numeru).

Z przełęczki, na której się znajdowali, wiodła na szczyt czysto skalna droga (w skali 3 A. Wspinali się nią właśnie Czesi. Droga ta była na dodatek znana Kozłowskiemu, który przebył ją w czasie swojego poprzedniego pobytu kaukaskiego. Wyruszone więc w górę. Obie dwójki wspiwały się właśnie wybitną depresją skalną w dosyć kruchym terenie, gdy ponad nimi oderwały się nagle bloki skalne — jednocześnie z dwóch miejsc, z przeciwnych ograniczeń wspomnianej depresji. Te z lewej strony skierowały się na zespół Olecha — od ich uderzenia zginął A. Kozłowski, a jego zwłoki pozostały na półce, na której miał założone stanowisko. Z prawej strony, tuż nad R. Karpińskiego runął jeden blok. Karpiński zginął natychmiast od jego uderzenia, a odcięty od haka autoasekuracyjnego, spadł do podnóża ściany. Olech i Krzysztóż zdążyli się uratować i zawiadomić o wypadku alpinistów radzieckich. Zwłoki obu ofiar sprowadzono do kraju.

Lodowy poligon w Karkonoszach

Dziwne bywają drogi tego, co mogłoby się wydawać ogólnie wiadome. Chodzi o notatkę „Z czekaniem w Karkonosze” („Taternik” 3/1967, s. 142), dla której punktem wyjścia stał się niemiecki miesięcznik „Alpinismus”. Sądzę, że wskazane jest kilka uwag na temat owego zalecanego „lodowego poligonu”, który przez taterników z województwa wrocławskiego jest wykorzystywany, a winien bez wątpienia zainteresować znacznie szersze kręgi górólazów.

Z czekaniem w Karkonosze chodzi się od dawna, choć trzeba powiedzieć, że z razu wydawało się to niejednemu potężnym dziwactwem i wywoływało uśmiech politowania dla niejakej „słabości umysłowej” owych dziwaków. Po polskiej stronie Karkonoszy można zimą porą znaleźć w kotłach i niszach polodowcowych oprócz śnieżnych urwisk także piękne lodospady, wcale nie gorsze od tych, jakimi dysponują nasi południowi sąsiedzi. Inicjatywa treningów klubowych na nich podjęta została przez niżej podpisanego zimą 1955 r., kiedy to po raz pierwszy odbyło się szkolenie alpinistyczne członków Koła Sudeckiego KW w Śnieżnych Kotłach. W następnych sezonach zimowych odbywano już systematyczne treningi oraz obozy w Śnieżnych Kotłach i nad Małym Stawem z udziałem (raczej nielicznym) kolegów wrocławskich, a w roku 1965 — także grupy wspinaczy z NRD. Pośrednim „rezultatem” tych poczynań był

ciężki wypadek lawinowy (Kolankowski, Piotrowski) nad Małym Stawem w styczniu 1959 r., nie wolno bowiem zapominać również o ogromnych nawisach i lawinach w Karkonoszach, szczególnie niebezpiecznych na północnych, polskich stokach.

Najciekawsze i największe lodospady występują w Kotle Małego Stawu (doskonała baza w schronisku „Samotnia” lub w „Domku Myśliwskim”) — ponad Korytarzem Liczyrzepy, w Zlebach Lejowym, Piarżystym i Litworowym, a także w rynnicy zwanej Niebieską Drabiną i u początku Skośnego Zachodu. W Wielkim Śnieżnym Kotle tworzy się duży lodospad w rejonie Zielarskich Spadów, a w Małym Kotle — w tzw. Sanktuarium (opisy w oczekującym na wydanie przewodniku „Skalne drogi Sudetów Zachodnich”).

Wszystkie te drogi lodowe w połączeniu z partiami śnieżnymi czy skalnymi liczą przeważnie po kilka wyciągów i są często nadzwyczaj trudne, wszystkie też zostały przebyte w latach 1955–65 głównie przez taterników z Koła Sudeckiego. Wyszukując odpowiednio strome warianty można na nich z powodzeniem ćwiczyć również podciąg w lodzie. Zimowy poligon w Karkonoszach jest rzeczywiście doskonały — czeka tylko na „armię” wspinaczy z całej Polski, jak również na gości z CSRS i NRD.

Jerzy Kolankowski

Odkrycia w Jaskini nad Kotlinami

W trzecim zeszyście „Taternika” z ubiegłego roku omówiono odkrycie nowych jaskiń w Małolączniaku, oraz przebieg wstępnego ich poznania. Autor artykułu sugerował możliwości dokonania poważnych odkryć, szczególnie w Jaskini nad Kotlinami. Przewidywania te sprawdziły się w jesieni 1967 r.

Dnia 14 X L. Nowiński i A. Skwirczyński z STJ Kraków „pogłębili” Niebieską Studnię o dalsze 15 m. Po osiągnięciu głębokości 55 m, działalność została przerwana, mimo nieosiągnięcia dna jaskini, ponieważ dalsze posuwanie się było niebezpieczne z powodu

obrywów słabo zaklinowanych bloków. Spadające kamienie uszkodziły drabinę i linę.

W tym samym dniu w Jaskini nad Kotlinami rozpoczęła akcję wyprawa składająca się z dwu niezależnych grup. W pierwszej z nich uczestniczyli G. Haczewski (STJ Kraków), B. Koisar (STJ Warszawa) i Ch. Parma (AKG Gliwice), a w drugiej J. Baryła, J. Jopowicz, A. Kobyłecki i R. Rodziński, wszyscy z STJ Kraków.

Grupa pierwsza po osiągnięciu dna na głębokości 135 m rozpoczęła, posuwając się w górę, systematyczną penetrację wszyst-

kich korytarzyków odchodzących w dół i na boki, celem odszukania przejścia w głąb jaskini. Wysiłki zostały uwieńczone powodzeniem. Po odgruzowaniu na głębokości 120 m znanego już uprzednio korytarzyka, otwarte zostało przejście w dalsze partie jaskini. Na tym grupa ta zakończyła działanie.

Grupa druga wyruszyła w głąb jaskini 15 X. Schodząc od punktu osiągniętego przez poprzedników pionowym kominem w dół, zeszła ona do dużej sali na poziomie około -135 m, gdzie w piarzystym dnie pod wielkim głazem znajdowała się studnia, której głębokość oszacowano na około 25 m. Po wstępnym oczyszczeniu wejścia rozpoczęto odwrót. Akcja w jaskini trwała 11 godzin.

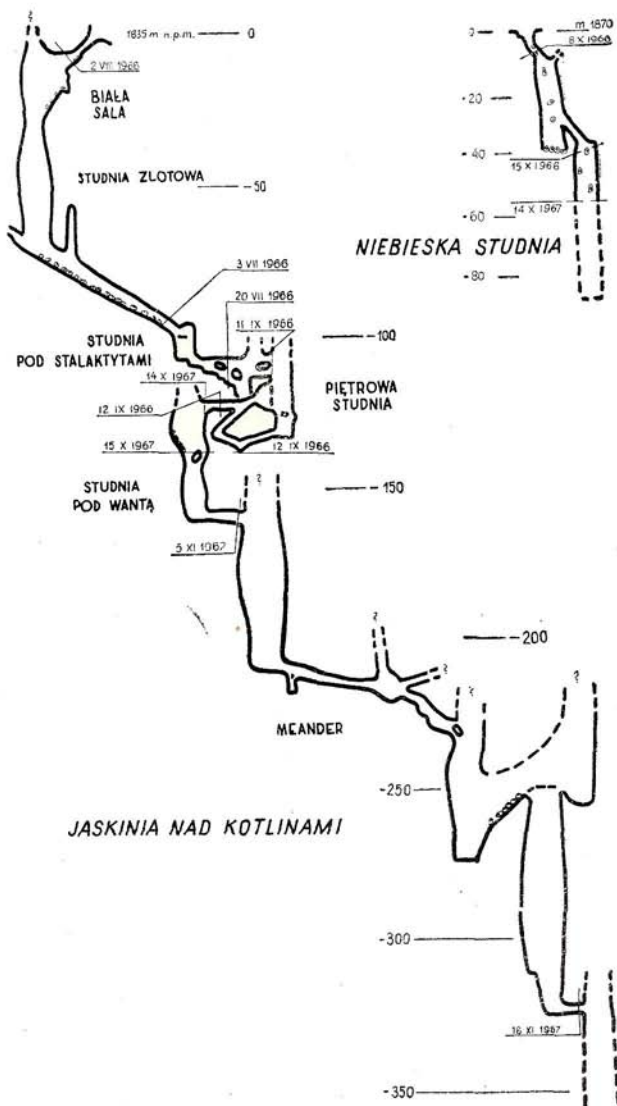
Po upływie trzech tygodni udała się do jaskini kolejna wyprawa STJ Kraków. Dnia 4 XI rozpoczynają zjazdy w głąb Złotowej Studni J. Baryła, J. Glazer, T. Oczko i E. Ostapowski. Po dotarciu do dna sali Ziomisk przeprowadzają dalsze prace nad oczyszczeniem wejścia do Studni pod Wantą. Zjechał do niej E. Ostapowski i po przejściu kilkunastu metrów korytarzykiem wychodzącym z jej dna, stwierdził, że urywa się on ponad kolejną studnią. Punkt ten, z którego rozpoczęto odwrót, znajdował się już na poziomie ok. -160 m. Wyprawa wyszła na powierzchnię po 18-godzinnej podziemnej akcji.

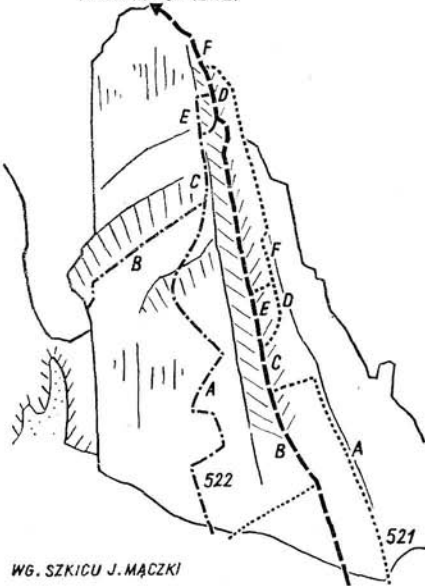
Kolejna, 25-godzinna wyprawa rozpoczęła się 18 XI o godzinie 14. W skład jej wchodził: J. Baryła (kierownik), S. Glazer, J. Dobrzyński (wszyscy z STJ Kraków) oraz B. Kołsar. W głębi jaskini dołączył się do nich E. Ostapowski. Po pokonaniu 45 m studni, zespół wszedł do meandru opadającego łagodnie w dół. Dogonił go tam Ch. Parma. Meander ciągnął się około 60 m i wyprowadzał nad system studni, w których pokonano dwie (45 i 70 m). W sumie, w czasie tej wyprawy osiągnięto głębokość 320 m, oraz stwierdzono istnienie kolejnej studni, ocenionej na 50 m. Akcję z powodu braku sprzętu przerwano.

Ostatnie odkrycie stawia Jaskinię nad Kotlinami na drugim miejscu w Polsce pod względem głębokości, oraz stwarza realną możliwość połączenia jej z Jaskinią Śnieżną, której główny ciąg znajduje się około 150 m

poniżej osiągniętego w Jaskini nad Kotlinami punktu. W wypadku połączenia obu jaskiń głębokość całego systemu wynosiłaby 770 m, co wysunęłoby go na 5 miejsce wśród najgłębszych jaskiń świata. Najbliższe wyprawy powinny wyjaśnić ten pasjonujący problem.

J. Baryła i A. Kobyłecki





WG. SZKICU J. MĄCZKI

Zadni Mnich

Wejście środkową depresją pn. ściany: Jerzy Głazek i Kazimierz Głazek, 17 IX 1961; Janusz Mączka i Marek Rusinowski, 19 VII 1967 (być może, iż podobnie chodziły i inne zespoły). Droga bardzo eksponowana, odcinkami krucha, trudności V. 2 godziny.

Między prawym a środkowym filarem pn. ściany znajduje się wybitna depresja, przekształcająca się w rynną i u góry w komin, wychodzący na zach. grań, tuż na prawo od wierzchołka. Depresją tą prowadzą zrazu niektóre warianty drogi prawym filarem (WHP 521), a do górnego kominika wchodzi warianty drogi filarem środkowym (WHP 522). Ich połączenie wraz z przejściem depresji i kominika stanowi ładną i bardzo logiczną drogę, o znacznym nagromadzeniu trudności.

(K. Głazek)

(A) Wejście w ścianę na lewo od drogi WHP 521A, u stóp rynny spadającej w przedłużeniu kominika o białych skałach, wspomnianego w opisie pn. ściany oraz wariantu 521B. Rynną tą aż do połączenia z wariantem WHP 521B (dość trudno).

(B) Obecnie razem z tym wariantem w górę rynną, a następnie już kominem według opisu wariantu 521C oraz częściowo 521E (pod koniec nadszycząz trudno).

Nowe drogi w Tatrach

(C) Dalej kominem przez jego spiętrzenie wprost w górę pod pionową ściankę u stóp nazy, do której dochodzi wariant 522D. Przez ściankę od prawej strony na gładką płytę i nią w lewo do nazy, gdzie łączymy się z drogą 522 (odcinek C cały nadszycząz trudno).

(D) Droga 522DF przez przewieszkę (V) i dalej na wierzchołek Zadniego Mnicha. (J. Mączka)

W sprawie Koziego Wierchu

Nawiązując do opisu drogi prawą ścianą południowo-zachodniego filara Koziego Wierchu („Taternik” 3—4/1965, s. 117) oraz sprostowań i dyskusji zamieszczonych w zeszytach 1—2/1966, s. 70 i 1/1967, s. 47 informuję, że droga ta — mylona z WHP 204 — była przechodzona chyba kilkakrotnie przed r. 1958 (Dylewski — Sławiński). Między innymi, jak stwierdzam na podstawie konfrontacji własnych notatek, opisu drogi i uzupełnień, przechodziliśmy ją 25 VIII 1953 r. w zespole Zbigniew Kunz i Alojzy Szupina, oczywiście na skutek mylnego wejścia w drogę WHP 204. Nie przywiązywaliśmy do tego przejścia większej wagi, ponieważ spotykaliśmy wyraźne ślady poprzedników — ostatni ślad po haku znajdował się kilka metrów pod charakterystyczną zatupą-nyżą (depresja). Wyżej wprowadzie — o ile pamiętam — śladów po hakach nie zauważyliśmy, ale nie przypuszczam, aby w tak mocno eksploatowanym w tych latach rejonie nasze przejście mogło być pierwszym.

Alojzy Szupina

Cubryna

I wejście lewą częścią pd. ściany: Barbara Konieczna, Tadeusz Piotrowski, Zdzisław Prusisz, Krzysztof Skupniewicz i Norbert Skupniewicz, 19 VII 1967. Trudności V, skała lita. 4 godziny.

Pd. urwiska Cubryny w swej lewej partii opadają do Doliny Piarzyskiej rozległą trójkątną ścianą, którą wieńczy wyraźna turnica. Dolny odcinek drogi prowadzi środkową częścią wspomnianej ściany.

(A) Wejście w skały mniej więcej w środku podstawy ściany. Skałami wymytlonymi przez wodę w górę pod pionową ściankę, przez którą (IV) na rozległy trawiasty taras. Ze środkowej części tarasu w górę przetykaną trawami ścianą (IV) na pochylą skalistą platformę.

(B) Platformą do jej prawego skraja i przez pionową ściankę, zamykającą ją z prawej strony (IV), na następną skalną platformę. Z jej górnego końca zacięciem przekształcającym się w komin wprost w górę (V) na skalno-trawiasty taras.

Albo: (C) Z platformy otwartą ścianą w górę z lekkim odchyleniem w lewo, pod koniec pionowymi rysami, na lewy skraj skalno-trawiastego tarasu.

(D) Z lewego skraja tarasu lekko w dół, a następnie w górę (IV) po odpekniętych blokach w otwartą ścianę, którą kilkanaście metrów do początku wyraźnego zacięcia (IV). Jego prawą ścianką kilka metrów w górę (V), a potem z pomocą skalnej listwy na prawą stronę żeberka, stanowiącego ograniczenie zacięcia. Z listwy 2 metry w górę (VI) na wygodne trawiaste stopnie.

Albo: (E) Wariantem D do początku zacięcia. Teraz kilka metrów dnem zacięcia w górę, później jego lewym ograniczeniem na trawiaste stopnie.

(F) Nad nami widać wyraźny duży komin. Trawiasto-skalnym terenem (II) pod jego spiętrzenie i dalej dnem kominika (III) na szczyt turni, wspomnianej na początku opisu. Piarzyskiem kilkadziesiąt metrów w górę do stóp następnej trójkątnej ściany, opadającej z grani szczytowej Cubryny. Wejście w nią w linii spadku białych skał. Kilka metrów w górę pod gładką ściankę, pod którą trawers w lewo i w górę z odchyleniem w lewo, wyżej w prawo, 2 wyciągi (III) na grań, którą na szczyt.

AB: J. Kielkowski, T. Piotrowski i A. Uznański, 29 VI 1967; ABDF: B. Konieczna i T. Piotrowski, 19 VII 1967; ACEF: Z. Prusisz, K. Skupniewicz i N. Skupniewicz, 19 VII 1967.

T. Piotrowski

Mięguszowiecki Szczyt Czarny

I wejście środkowym żlebem pn. ściany: Krzysztof Cielecki i Andrzej Skłodowski, 21 VIII 1964. Trudności IV—V, jedno miejsce z pomocą haka. 2,5 godz.

Wejście w ścianę z dolnej części piarżystego tarasu (WHP 916D), w linii spadku ogromnego okapu przecinającego środkową część żebra. Z piargów parę metrów w górę na półkę (I—II), po czym trawers 10 w lewo i w górę rysa na następną półkę (V z pomocą haka). Stąd trawers 3 m w prawo na białe żeberko z odstrzelonym blokiem. Przez blok do gładkiego zacięcia i nim na półkę pod okapem (IV). Przez wyrwę w okapie na taras nad nim (V). Stąd w prawo przez żeberko na połąkę część żebra (IV) i nim w górę około 200 m na wierzchołek, przecinając drogę WHP 916. (Całe środkowe żebro jest dobrze widoczne na rysunku w t. VI WHP s. 112).

A. Skłodowski

Mięguszowiecki Szczyt Czarny

I wejście środkiem lewej części wsch. ściany (wsch. filarem): Zbigniew Karge i Zdzisław Kirkin - Dziędzielewicz, 22 VII 1963. Trudności IV, miejsce V. 3—4 godziny.

Lewa połąć wsch. ściany Mięguszowieckiego Szczytu Czarnego opada do górnej części Wyżniego Kotła Czarnostawiańskiego. Jej środek spiera się w stromy filar, który wyrasta ze ściany dopiero kilkadziesiąt metrów od jej podstawy. Filar ten załamuje się u góry w wybitną kazałnicę. Jego usytuowanie we wklęsłym

terenie otoczenia kotła powoduje, że nie rysuje się on wyraźnie, gdy patrzeć z góry, i dlatego zapewne został pominięty w szkicach przewodnika WHP.

Wejście w ścianę pomiędzy drogami WHP 930 i 941. Z zatoki piargów wprost w górę w linii spadku widocznego w górze filara ok. 30 m na uplaz, a następnie w zygzak do stóp filara. Stąd wprost w górę w linii spadku czoła filara ok. 250 m przez jego skalne uskoki (przecinając drogę WHP 934) na poziomy grzebień „kazałnicy”, która znajduje się nieco poniżej poziomu Czarnostawiańskiej Przełęczy. (Odcinek bardzo trudny i eksponowany, jedno miejsce nadzwyczaj trudne — ścianka 6—8 m wysokości). W przedłużeniu filara biegnie ostre skalne żebro, które rozplaszcza się i zanika pod szczytem. Żebrem poprzez małą lecz wybitną przewieszkę do jego końca (częściowo trudno), a dalej skałkami na grań i na wierzchołek.

Z. Kirkin-Dziędzielewicz

Wyżni Kocioł Czarnostawiański

Wariant dojścia — dogodniejszy, niż opisany w przewodniku WHP (930 A). Częściowo dość trudno, od ścieżki 15—20 min.

Od Czarnego Stawu znakowanym szlakiem wiodącym na Rysy aż do zrównania się z poziomem progu Wyżniego Kotła Czarnostawiańskiego. Dalej trawers w prawo zбочem i poprzez główny północny żleb (zwykle wypełniony śniegiem) na trawiaste uplazy tuż pod skałami Wołowego Grzbietu. Stąd na ukos w prawo trawami lekko się wznosząc i następnie nieco w dół do mo-

krego bocznego żebru w miejscu gdzie zamykają go przewieszające się skały. Z jego dna kruchą załupą w prawo na grzędę, którą wprost w górę pod skały. Tuż pod nimi w prawo percią na próg kotła.

Z. Kirkin-Dziędzielewicz

Galeria Gankowa

I wejście lewym skrajem pn.-zach. ściany: Tadeusz Piotrowski i Zdzisław Prusisz, 16 VIII 1967. Trudności III, jedno miejsce V. Skała mocna, 2 godz., czas I przejścia 1 1/2 godz.

Ogólny kierunek drogi wyznacza płaski filar dzielący pn.-zach. ścianę w jej górnej części, a wspomniany w opisie drogi WHP 1348. Wejście w ścianę kilkanaście metrów na lewo od drogi Karouška, w linii spadku białawych, poprzewieszanych skał. Łatwymi skałkami w górę z odchyleniem w prawo na duży skalno-trawiasty taras (II), którego prawy skraj przecina droga WHP 1348. Ze środkowej części tarasu po luźnych blokach w górę pod pionową ściankę. Niał kilka metrów do dużego żebra skalnego (V) i z lekkim odchyleniem w lewo przez małą przewieszkę (V) na łatwy teren. Skałkami w górę z odchyleniem w lewo (I—II) 2 wyciągi na duży skalny taras u stóp wspomnianego płaskiego filara. Z prawego krańca tarasu kilka metrów w górę filarem, a następnie na jego prawą stronę, do skalnej depresji, którą wprost w górę. Z lekkim odchyleniem w prawo systemem depresji i kominków jeszcze kilka długości liny w górę na szczybę w grani, tuż poniżej lewego skrajka Galerii Gankowej.

T. Piotrowski

Itineraria zimowe

Zadni Kościelec

I wejście zimowe środkowym filarem pn.-wsch. ściany („Taternik” 3-4/1966 s. 107): Michał Jagiełło i Józef Olszewski, 8 III 1967. Czas przejścia 7 godzin.

Wyjście ze schroniska „Murowaniec” o godz. 5. Podejście nad Czarnego Stawu żlebem do Kościelcowego Kotła (WPH 97 B). Około godz. 6.30 początek wspinaczki, o godz. 13.30 ukończenie drogi. Warunki pogodowe i wspi-

naczkowe były dobre. Rano pogodnie i twardy śnieg, od około godz. 9 ocieplenie, ok. 10 — zachmurzenie i wzmagający się halny. W dolnej i środkowej partii drogi śnieg sypki typu „cukier”. Przy dobrych warunkach śniegowych drogę można przejść w 3,5—4 godzin.

M. Jagiełło

Kościelec

I przejście zimowe zach. ściany drogą M. Gryczyńskiego i J. Mi-

chalskiego: Jan Kiełkowski i Adam Uznański (Kraków), 28 IV 1967.

Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 9.30. Zacięcie pokonałszy dosyć szybko, natomiast wskutek ciekającej wody dużo czasu zajęła nam trawers po płycie. Trawers w przewieszce był zbliżony do warunków letnich. Ostatnią długość liny przeszliśmy nieco na prawo od normalnej drogi. Na szczycie stanęliśmy o godz. 15.30. Pogoda była słoneczna, skała

miejscami pokryta mokrym śniegiem i lodem. Wspinaczkę bardzo utrudniała woda lejąca się z topniejącego wyżej śniegu.

A. Uznański

Kościelec

I wejście zimowe filarem zach. ściany, przypuszczalnie drogą L. Dziedzielewicza: Jan Kiejkowski i Adam Uznański (Kraków), 30 IV 1967.

Pod ścianę podeszliśmy z zamiarem przejścia drogi A. Byczkowskiego i J. Luniaka („Taternik” 3-4/1966 s. 107). Z braku opisu weszliśmy z prawej strony ostrogi. W ścianie znaleźliśmy haki i pętle zjazdowe. Warunki przejścia były zbliżone do letnich. Czas trwania wspinaczki około 4 godzin.

A. Uznański

Zadni Mnich

I wejście zimowe (w ogóle III) prawą krawędzią pd. ściany drogą opisaną w „Taterniku” 1/1967 s. 29: Roman Bebak, Kazimierz Głazek, Bogdan Jankowski i Adam Uznański mł., 8 IV 1967.

Ze schroniska weszliśmy o godzinie 5.15, wspinaczkę rozpoczęliśmy w 4 godziny później. Po blisko 9 godzinach byliśmy na szczycie. Przejście odbywało się w ciężkich, w pełni zimowych warunkach — po dużym opadzie śniegu, którym skała była dokładnie zalepiona. Ostatni wyciąg pokonałmy techniką hakową, a i na poprzednim korzystaliśmy z 2 haków.

K. Głazek

Rysy

I (?) wejście zimowe pn. ściana na zach. grań (drogą WHP 1018); Maciej Pogorzelski i Krzysztof Zdzitowiecki, 27 XII 1962.

W ścianę weszliśmy o godz. 10. Pogoda była słoneczna, lekko mroźna, na skałe leżało od kilku do kilkudziesięciu centymetrów niezwiązane śniegu. Wprost od dołu dochodził się do początku stromej kruchej rynny, która doprowadza pod przewieszki. Stąd idzie się lukiem w lewo i w górę na początek śnieżnego zachodu

Kozi Wierch i Zamarła Turnia w zimowej szacie.

Fot. Józef Nyka



(od wejścia 70 m), na którym podczas naszego przejścia leżał dość głęboki kopny śnieg. Zachód wyprowadza na grań, którą osiąga się wierzchołek (godz. 14). Droga jest mało ciekawa, a w dobrych warunkach można ją przejść w czasie znacznie krótszym. Przewodnikowy czas letni wydaje się zawyżony, wystarczy 1½ do 2 godzin.

K. Zdzitowiecki

Rysy

I wejście zimowe lewą depresją wsch. ściany: Jacek Hanasiewicz, Andrzej Mróz i Maciej Popko, 17 IV 1963.

Lewa depresja pięknej wschodniej ściany Rysów stanowi w dole rodzaj żlebu, którego przewieszane skały tworzą oryginalną scenię. W żlebie znajdują się 3 progi lodowe. O godz. 6.30 byliśmy pod pierwszym z nich — kilkunastometrowym. Storsowaliśmy go z prawej strony. Drugi próg był równie wysoki i nieco trudniejszy, trzeci zaś, 35-metrowy, trzeba było pokonać z pośrednim stanowiskiem. Dalej żleb się rozdwajał. Jego prawą odnogą, trawersując boczne żeberko, weszliśmy do szerokiej depresji, która wyprowadziła nas na grań w lewo od wierzchołka. Szczyt osiągnęliśmy o godz. 11. Droga ma zdecydowanie śnieżnolodowy charakter i godna jest polecenia zarówno ze względu na urok, jak i na możliwość treningu lodowego, o który w Tatrach nie jest najłatwiej.

M. Popko

Zabi Mnich

I wejście zimowe zach. ściana niższego wierzchołka (drogą Czucha i Ustupskiego): Józef Nyka i Bernard Uchmański, 20 IV 1960.

Ze schroniska weszliśmy o godzinie 5, wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 7. Ściana była ośnieżona (półeczki i rysy) i miejscami zalodzona. Największe trudności napotkaliśmy na ścianie na 3 wyciągu oraz w końcowym odcinku drogi — na pokrytych lodem płytach pod szczytem. Wierzchołek osiągnęliśmy o godz. 11.30. Zejście na przełęczkę między wierzchołkami, skąd do żlebu spadającego z Białczańskiej Przełęczy Wyżniej. Całość drogi przebyto w czystej wspinaczce klasycznej. Temperatura: kilka stopni poniżej zera.

B. Uchmański

Kościelec

I wejście zimowe pn.-zach. ściana, drogą WHP 1611: Janusz Król i Kazimierz-Jacek Rusiecki, 21 III 1967.

Dolną część ściany do „piarzystej piśienki” w kominie Stanisławskiego pokonałmy niewy-

bitnym filarkiem między wariantami A i C drogi WHP 1611, ponieważ wszelkie formacje wkleśły pokryte były grubą warstwą świeżego niezwiązane śniegu. Z piśienki szliśmy wariantem 1611 E, a dalej 1607 B na wierzchołek Kościołka, który osiągnęliśmy około godz. 17.

Przejścia dokonaliśmy w ramach obozu Koła Warszawskiego KW (namioty nad Stawem Batyzowieckim), w czasie krótkiego przejaśnienia.

K. J. Rusiecki

Nizina Kapalkowa Przełęcz

I polskie zimowe wejście z Doliny Czarnej Jaworowej (AP t. II — 96): Marek Głogoczowski, Ryszard Kowalewski i Samuel Skierski, 17 IV 1966. Latem bardzo trudno, 4 godziny.

Z leśniczówki w Dolinie Jaworowej wyszliśmy o północy. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godzinie 3. Po trzech wyciągach stromego śniegu doszliśmy do lodowego progu o nachyleniu przekraczającym 60°. Po jego przejściu wspinaliśmy się dalej stromym „betonem” w torze lawinowym. Ostatni wyciąg przeszliśmy już po miękkim lawinastym śniegu. Na przełęczy byliśmy o godz. 8. Całość drogi ok. 20 wyciągów. Drogę tę można zaliczyć z pewnością do ładniejszych dróg lodowo-śnieżnych w Tatrach. (Jako pierwszy przeszedł ją w roku 1939 J. Hajdukiewicz z towarzyszami, i przejście zimowe miało miejsce w roku 1953. W kwietniu 1965 r. trasą drogi spadli dwaj taternicy ze Śląska — J. Badura i A. Freihofer).

S. Skierski

Mnich

I przejście zimowe drogi A. Heinricha i L. Sadusia na wsch. ścianie (od półek): Tadeusz Piotrowski, Zdzisław Prusis i Ka. Zimierz-Jacek Rusiecki, 11-12 XII 1967. Droga o dużych trudnościach hakowych.

Schronisko opuściliśmy o godz. 2 w nocy. Półki we wsch. ścianie osiągnęliśmy trawersem z Pleców Mnichowych. Do godz. 16 pokonałmy 60-metrowy odcinek płyt do stanowiska pod wielkim okapem, skąd zjechałmy na półki, by tutaj zabiwakować. Następnego dnia pokonałmy okap i osiągnęliśmy stanowisko na „Wariancie R”. Drogę ukończyliśmy o godz. 20.30.

Pogoda była bezchmurna, wiał lekki wiatr. Temperatura w dzień —12°, w nocy —20°.

K. J. Rusiecki

Taternictwo jaskiniowe

V Ogólnopolski Zlot Jaskiniowy

W dniach od 8 do 13 lipca 1967 r. odbył się tradycyjny już Ogólnopolski Zlot Jaskiniowy w Tatrach Zachodnich. Organizatorem była Komisja Taternictwa Jaskiniowego ZG KW, a kierownikiem wiceprzewodniczącą KTJ, A. Rajwa. W Złocie uczestniczyło 70 taterników jaskiniowych reprezentujących różne polskie organizacje speleologiczne. Reprezentowane były Sekcje Taternictwa Jaskiniowego przy Kołach Klubu Wysokogórskiego w Katowicach, Krakowie, Warszawie i Zakopanem, Speleokluby PTTK w Częstochowie, Gliwicach i Warszawie, organizacje studenckie z Gliwic i Poznania, STJ PTTK w Częstochowie, Krakowski Klub Turystyki Jaskiniowej i Koło Jaskinioznawcze PTTK w Zakopanem. W Złocie uczestniczyli również przedstawiciele GOPR oraz zaproszeni goście. Bazą był camping na Polanie Rogoźniczańskiej, gdzie dzięki uprzejmości Dyrekcji TPN uczestnicy mieli zapewnione bezpłatne obozowanie.

Zlot zainaugurowała prelekcja o polskiej wyprawie do Gouffre Berger w r. 1966, wygłoszona przez M. Kuczyńskiego i J. Śmiałka, po czym odbył się pokaz przeźroczy jaskiniowych S. Wójcika.

Po raz pierwszy w kraju odbyły się w czasie Złotu zawody we wchodzeniu po linach i drabinkach. Niestety w poszczególnych konkurencjach startowało tylko po kilku zawodników i to bez wcześniejszego przygotowania, dlatego też wyniki były na ogół słabe. Odbyła się również „zgaduj-zgadula” o tematyce jaskiniowej, którą wygrał Z. Skuza z Koła Jaskinioznawczego PTTK w Zakopanem.

W części sportowej Złotu zorganizowano pod kierownictwem J. Frączka (STJ Zakopane) wspólną wyprawę do Jaskini Wielkiej Litworowej. Uczestniczyło w niej kilkunastu taterników z różnych ośrodków speleologicznych. Dno jaskini (—225 m) osiągnęły cztery

osoby: Z. Biernacki (STJ PTTK Częstochowa), B. Lewandowski (AKT Poznań), oraz J. Frączek i A. Rajwa (STJ Zakopane). Na dnie wymieniona czwórka rozpoczęła systematyczne badanie jednej z największych sal w Tatrach, jednak nie udało się jej zejść niżej.

Apoloniusz Rajwa

Lato 1967 Speleoklubu Warszawskiego

Speleoklub Warszawski PTTK zorganizował w r. 1967 kurs dla adeptów speleologii, który zakończył się na przełomie czerwca i lipca obozem szkoleniowym w Tatrach Zachodnich. Kurs ukończyło kilkanaście osób, a więc — jak zwykle — tylko około 1/3 zgłaszających się na początku kandydatów.

W drugiej połowie lipca Speleoklub urządził wyprawę eksploracyjną do Jaskini Ptasiej w Czerwonych Wierchach, aktualnie trzeciej co do głębokości w Polsce (ok. 300 m). Wyprawa, którą kierował J. Grodzicki, rozpoczęła działalność poszukiwawczą na głębokości ok. 130 m, od tzw. Studni Palidera. W ścianie tej studni znajduje się okno skalne. Przed 5 laty wspiął się do niego po ścianie B. Uchmański, a następnie, po przejściu krętego korytarza, nawiązał kontakt głosowy z dolnymi partiami jaskini. Po tym stwierdzeniu zaniechano wówczas eksploracji partii za oknem i skierowano wysiłek na przebadanie do końca głównego ciągu Ptasiej. Po roku, po wyczerpaniu problemów w głównym ciągu, zakopiańsko-wrocławska wyprawa pod wodzą J. Flacha ponownie zaatakowała partię „za oknem”, odkrywając system b. głębokich studni. W lipcu 1967 w studniach tych dalsze odkrycia poczyniła grupa speleologów z Gliwic pod kierownictwem Ch. Parmy.

Wyprawa warszawska, która weszła do Jaskini Ptasiej bezpośrednio po wyjściu gli-

wiczana, również skierowała się w te studnie. Największa z nich wymagała stumetrowego nieprzerwanego zjazdu na linie. Stwierdzono, że w Ptasiej między poziomami —130 m a —250 m istnieje system studni równoległych do głównego ciągu i kończących się w dolnych partiach jaskini w rejonie komory zwanej Bazyliką.

We wrześniu Zespół Podwodny Speleoklubu Warszawskiego przy współudziale GOPR i Warszawskiego Klubu Podwodnego PTTK zorganizował w Tatrach obóz szkoleniowy w nurkowaniu. Miał on na celu, oprócz podniesienia ogólnych kwalifikacji uczestników, opracowanie metod pokonywania syfonów w jaskiniach w trakcie akcji ratunkowych. Treningi podwodne odbywały się w Morskim Oku.

W drugiej połowie września wyjechała do Gruzji 11-osobowa grupa speleologów polskich pod kierownictwem J. Onyszkiewiczza. W grupie tej znalazło się 6 członków Speleoklubu. W trakcie wyprawy do jaskini Cinkil wydarzył się tragiczny wypadek, w wyniku którego — podczas gwałtownego przyboru wód — zginęła Witostawa Boretti-Onyszkiewiczowa.

Na przełomie października i listopada kilkanaście osób ze Speleoklubu uczestniczyło w tradycyjnym zakończeniu sezonu w Olsztynie koło Częstochowy. Wspinano się po jurajskich skałkach, odbywano też małe wyprawy do okolicznych jaskiń, m. in. do odkrytej w r. 1967 Piętrowej Szczeliny koło Niegowej, opisanej w poprzednim numerze „Taternika” (4/1967).

B. Uchmański

Cisna-67

Speleologia w Belgii cieszy się sporą popularnością. Działa tu obecnie ok. 1000 grotolazów (nie licząc ludzi zajmujących się jaskiniami z tytułu swego zawodu) zrzeszonych w licznych klubach i organizacjach. Speleolodzy belgijscy przejawiają dużą aktywność, wykraczając daleko poza granice ich kraju. W r. 1958 z okazji wystawy EXPO-58 w Brukseli zorganizowali oni międzynarodowe kolokwium speleologiczne, z kolei w r. 1963 urządzili pierwsze na świecie międzynarodowe spotkanie poświęcone sprawom ratownictwa w jaskiniach (drugie odbyło się w maju 1966 w Polsce — zob. „Taternik” 1-2/1966, s. 41), wreszcie w dniach 8—18 września 1967 urządzili w Han-sur-Lesse Międzynarodowe Spotkanie Speleologiczne opatrzone kryptonimem CISNA-67 (Colloque International de Spéléologie, Pro-

wincja Namur), wzmiankowane w numerze 4/1967 „Taternika” (s. 178).

W kolokwium, które odbywało się pod hasłami Międzynarodowego Roku Turystycznego, wzięło udział 170 speleologów z 11 krajów: Belgii, Bułgarii, Francji, Hiszpanii, Jugosławii, Luxemburgu, Meksyku, NRF, Polski, Rumunii i USA. Obok gospodarzy najliczniej reprezentowane były Francja (11 osób) i Hiszpania (7 osób). Polska przysłała tylko jednego oficjalnego delegata — był nim Bernard Uchmański, członek Komisji Speleologii ZG PTTK.

Głównym tematem CISNA-67 miała być technika badań speleologicznych, jednak w trakcie kolokwium temat ten został znacznie rozszerzony. Można się o tym łatwo przekonać na podstawie przeglądu problematyki wygłoszonych referatów i dyskusji:

1. Kras belgijski, prace speleologów belgijskich, techniki i metody eksploracji jaskiń;
2. organizacja rejestru zjawisk podziemnych w Belgii i wykorzystanie inwentarza jako podstawy badań;
3. badania na powierzchni, wykorzystanie zdjęć lotniczych do poszukiwań speleologicznych;
4. próby wykorzystania badań sejsmicznych i elektrycznych w speleologii;
5. materiały i techniki specjalne, stosowanie wind przenośnych i innych urządzeń do zjazdów w głębokich studniach;
6. reżim wód w jaskini podmorskiej;
7. rezultaty poszukiwań archeologicznych prowadzonych w Grotte de Han;
8. zastosowanie technik podwodnych w badaniach archeologicznych w jaskiniach;
9. technika fotografowania pod ziemią i w wodzie zmaconej;
10. wyniki I Ogólnopolskiego (a II na świecie) Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego (Tatry, maj 1966);
11. wykorzystanie doświadczeń z eksploracji jaskiń do badania podziemi starych miast w Polsce;
12. ewolucja strony organizacyjnej eksploracji jaskiń w Polsce (trzy ostatnie tematy przedstawił delegat polski);
13. działalność pierwszego na świecie Instytutu Speleologicznego w Cluj (Rumunia), zjawiska krasowe i lodowe w jaskiniach w Rumunii;
14. badania speleologiczne i środki naukowe.

Ogółem uczestnicy kolokwium wygłosili 22 referaty, które z reguły żywo dyskutowano. Przedmiotem dyskusji były też liczne powiązania speleologii z hydrogeologią, archeologią, paleontologią i turystyką masową w jaskiniach.

Na część praktyczną CISNA-67 (łącznie z komentarzami i dyskusją) składały się pokazy w terenie i pod ziemią, wycieczki po obszarach krasowych w Ardenach i zwiedzenie ok. 10 jaskiń w rejonie Han-sur-Lesse. Demonstrowano m. in. użycie aparatu elektronicznego do wykrywania wywierzków, pokazywano pracę sprzętu do podwodnych poszukiwań archeologicznych w jaskini, w Gouffre de Belvaux przeprowadzono pokaz

nurkowania z udziałem B. Destreille'a (Belgia), światowego rekordzisty w nurkowaniu podziemnym. Uczestnicy kolokwium zwiedzili jaskinie należące do największych w Belgii i zaliczające się do najpiękniejszych w świecie: Grotte du Père Noël, Grotte de Han i Trou de Crevès.

Należy podkreślić b. dobrą organizację całości spotkania, w czym niemałe zasługi położyli Marie Cecile Frêteur, nazywana „Mademoiselle Cisna” oraz André Faehrs, ofiarny przewodnik we wszystkich prawie zwiedzanych przez uczestników jaskiniach.

Bernard Uchmański

Ratownicy GOPR w Śnieżnej

W dniach 3—5 X 1967 r. Grupa Tatrzńska GOPR zorganizowała szkoleniową wyprawę do Jaskini Śnieżnej. Zasadniczą działalność w jaskini prowadzono przez 29 godzin (od godz. 12 dnia 4X do godz. 17 dnia 5X). Dziesięciu ratowników osiągnęło poziom —280 m. Po rekonesansie na I wodospadzie z uwagi na duży przybór wody postanowiono wycofać się z jaskini. Grupa szturmowa przez cały czas utrzymywała łączność telefoniczną z salką z wyciągiem i otworem jaskini. Między otworem a stacją centralną Grupy Tatrzńskiej w Zakopanem utrzymywana była łączność radiotelefoniczna. Kierownikiem ogólnym wyprawy był M. Gajewski, kierownictwo techniczne sprawowali E. Strzeboński oraz W. Gąsienica-Roj I. Prowadzona w trudnych warunkach wyprawa wykazała dobre przygotowanie ratowników Grupy Tatrzńskiej do ratownictwa jaskiniowego. (mj)

M. Jasiński — speleolog belgijski

Nurkowie-speleolodzy belgijscy reprezentują wysoki poziom, czego dowiedli choćby w Goule de la Foussoubie. Miło nam odnotować, że jednym z czołowych belgijskich specjalistów od nurkowania w jaskiniach jest Marek Jasiński, nasz rodak z pochodzenia. Jego dziadek wyemigrował przed kilkadziesiąt laty z Polski i osiadł w Belgii. Niestety, po dziadku i jego ojczyźnie pozostało tylko nazwisko — wnuk nie zna już nawet języka polskiego. (M. Jasiński znany jest z szeregu udanych akcji nurkowych w jaskiniach Belgii i za granicą, a także ze świetnych zdjęć jaskiniowych i podwodnych. Podczas międzynarodowego kolokwium speleologicznego CISNA-67 omawiał on problemy fotografii podwodnej, przedstawiał zastosowanie technik podwodnych w archeologii jaskiniowej, wreszcie kierował pokazami nurkowymi w Gouffre de Belvaux. (bu)

Najgłębsze jaskinie Polski

Po ostatnich odkryciach w jaskiniach tatrzańskich i wykonaniu pomiarów sprawdzających, aktualna tabela najgłębszych jaskiń w Polsce przedstawia się następująco:

1. Śnieżna	640 m
2. Nad Kotlinami	320 m
3. Ptasia Studnia	295 m
4. Lodowa Litworowa	225 m
5. Wielka Litworowa	225 m

W czterech ostatnich jaskiniach eksploracja jeszcze nie jest zakończona. Jaskinia Śnieżna ze swoimi 640 metrami znajduje się obecnie na 10 miejscu w świecie.

Apoloniusz Rajwa

Austriacy w Pamirze

Österreichische Pamir-Expedition 1967, która działała w rejonie Szczytu Lenina w czasie trwania tegorocznej alpiniady, dokonała szeregu nader interesujących wejść. Trójka A. Huber, F. Michlmayr i A. Weissensteiner przetraversowała cały masyw od Przełęczy Krylenki po szczyt Razdielnaja i dalsze 2 pięciotysięczniki (na jeden z nich bodaj I wejście). E. Vanis i P. Lavicka dokonali I zejścia północną flanką Szczytu Lenina, liczącą 2000 m wysokości, dotąd przebyta tylko raz (1958), i to w wejściu. Najcenniejszym osiągnięciem Austriaków jest I wejście wschodnią ścianą Szczytu Lenina, dokonane w dniach od 12 do 14 VIII przez trójkę

R. Hoyer, K. Koša i E. Weilguny piękną lodową ostrogą liczącą 1800 m wysokości i porównywaną z alpejską Brenwą. Ściana ta uważana była za ostatni wielki problem Szczytu Lenina. W okresie aklimatyzacyjnym dokonano kilku interesujących wejść na niższe szczyty, z których jeden (na razie bez nazwy) pokonano piękną lodową ścianą. Wracającej do kraju ekipie wręczono medal „Pik Lenina” dla E. Schneidera, który uczestniczył w I wejściu na ten szczyt w r. 1928 i mieszka obecnie w swej ojczyźnie, Austrii. Obszerny artykuł o I przejściu wschodniej ściany Szczytu Lenina zamieścił organ OeTK, „Oesterreichische Touristenzeitung” 1/1968, zaś pełne sprawozdanie z przebiegu wyprawy — „Oesterreichische Alpenzeitung” 11-12/1967.

Różne góry, różne lata

PROKLETIJE 1966

Na przełomie sierpnia i września 1966 r. odbył się drugi wyjazd Stołecznego Klubu Tatrzańskiego PTTK w góry Jugosławii. W dniach od 29 VIII do 11 IX część uczestników wyjazdu przebywała w masywie Prokletije, w dolinach Grbaja i Ropojana. Dokonano tu między innymi następujących wejść wspinaczkowych:

Očnjak (2180 m) północno-zachodnią granią (kategoria III, miejsca IV): Michał Jaegermann, Branko Kotlajić, Piotr Misiurewicz, Bronisław Surewicz 30 VIII 1966;

Karanfil – północny wierzchołek (2460 m) północno-wschodnią ścianą drogą belgradzką (kategoria II): Branko Kotlajić, Piotr Misiurewicz, Bronisław Surewicz i Andrzej Szemis, 2 IX 1966;

Karanfil – północny wierzchołek (2460 m) północno-wschodnią ścianą, drogą Mestana (kategoria II): Michał Jaegermann i Janusz Zelaziński, 2 IX 1966;

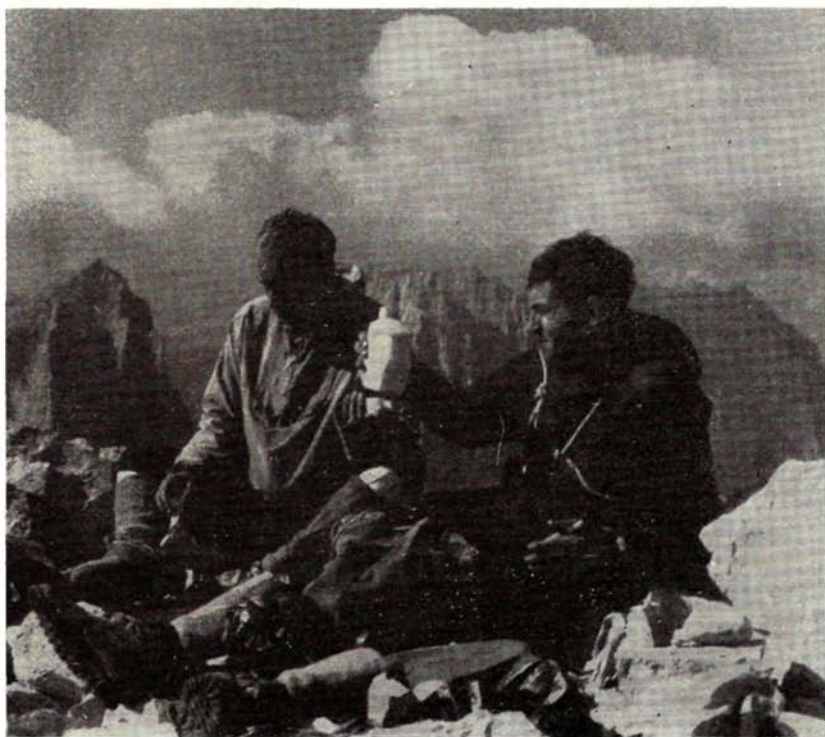
Karanfil – południowy wierzchołek (2441 m) północno-zachodnią ścianą, drogą przez Kotły (kategoria IV, miejsca V): Michał Jaegermann, Piotr Misiurewicz i Janusz Zelaziński, 3 IX 1966;

Śćokište (2396 m) – przypuszczalnie pierwsze wejście na północno-wschodni wierzchołek (kategoria II, miejsca III): Michał Jaegermann, Piotr Misiurewicz i Janusz Zelaziński, 8 IX 1966.

Grupa znajdowała się pod serdeczną opieką znanego alpinisty, miłośnika Prokletija, Branko Kotlajića.

Pasma Prokletije (znane też pod nazwą „Alp Północno-Albańskich”) jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych grup górskich półwyspu Bałkańskiego. Charakterem swym przypomina nieco Dolomity, cechuje się stosunkowo mocną skałą i znacznymi różnicami wysokości (najwyższa ściana ok. 1200 m).

Piotr Misiurewicz



W górach Prokletije. Na szczycie Śćokište (2396 m) siedzą: J. Zelaziński (z lewej) i P. Misiurewicz. W głębi Maja Vukočes (2450 m), a za głęboką przełęczą grupa Karanfil (2480 m) i Breg (2280 m),

Fot. Michał Jaegermann

WRZESIEŃ WE FRANCJI

W okresie od 9 IX do 9 X 1966 r. przebywałem we Francji na zaproszenie M. Gravosta z GCMS.

Postanowiliśmy na początek przejść jedną z dróg skałkowych w rejonie Massif des Bornes (na lewym brzegu Arvy, między Genewą i Chamonix). 11 IX wraz z B. Amy i O. Welti przeszliśmy Voie des Collegiens na Rocher de Lechaud. Jest to droga o długości 200 m (8 wyciągów) i trudnościach VI, H2. Dodatkową trudnością był upał i brak wody. Czas przejścia 10 godzin.

14 IX przyjechaliśmy do Chamonix, a następnego dnia z M. Gravostem wspinaliśmy się północno-zachodnią granią (III) na Aiguille de Blaitière. Z powodu załamania pogody wycofaliśmy się około 300 m od szczytu. Ponieważ w nocy spadł śnieg, wyjechaliśmy na południe, w masyw Oisans.

20 IX z M. Gravostem, B. Amy i O. Welti doszliśmy do schroniska CAF — Pelvoux (2704 m). Rano wyszliśmy na lodowczyk Sialouze, a przed południem przebyliśmy grań Aiguille Sialouze (3576 m). Jest to bardzo ładna grań o trudnościach IV i pięknej, dobrze urzeźbionej skale, co w tym rejonie jest rzadkością, bowiem okoliczne góry są niezwykle krucho. Po obiedzie weszliśmy na Mont Pelvoux (3946 m). Niestety, w śnieżnych kularach było już słońce i nie mogliśmy podchodzić po śniegu, lecz musieliśmy iść obok łatwą granią skalną (I). Ze szczytu zesliśmy lodowcem Violette (liczne atrakcje w postaci skoków przez szczeliny, przekraczania mostków, trawersowania pod wywieszonymi serakami itp.).

23 IX przyjechaliśmy do Marsylii i tego samego dnia wspinaliśmy się w skałkach Calanques de Morgion. Są to skałki wznoszące się nad samym morzem. Przeszliśmy Voie du Levant (ok. 150 m, 8 wyciągów, trudności V) — piękną drogę, zaczynającą się wprost z morza i poprowadzoną tak, że kamień rzucony z każdego miejsca wpada do wody.

Maciej Włodek

WALLIS 1967

Od 28 VII do 25 VIII 1967 r. przebywała na campingu w Saas Fee (1800 m) trójka członków Koła Zakopiańskiego KW. W okresie tym warunki atmosferyczne w Alpach Walijskich były dobre, zaś warunki lodowe bardzo ciężkie — po upałach w czerwcu i lipcu,

które spowodowały wytopienie powłoki firnowej. Dokonano następujących wejść:

Aletschhorn (4195 m) w Alpach Berneńskich, Helena i Jerzy Hajdukiewiczowie oraz Zdzisław Jakubowski, 1 VIII.

Nadelhorn (4327 m), Stecknadelhorn (4242 m) i Hochberghorn (4319 m) — trawersowanie, ci sami, 8 VIII.

Täschhorn (4490 m) — wejście południową granią, zejście północno-zachodnią lodową flanką, H. i J. Hajdukiewiczowie, 14–15 VIII.

Breithorn — trawersowanie: Roccia Nera (4075 m), P 4105 m i Sommet Est (4141 m) — J. Hajdukiewicz i Z. Jakubowski, 22 VIII.

Za najważniejsze z tych dokonań uważać należy trawersowanie Täschhornu z zejściem przez lodową flankę na lodowiec Kien, w czasie którego na skutek mgły i zadymki musiano spędzić noc w szczelinie lodowej na wysokości około 4300 m. Po biwaku, w drodze do Randa (1500 m) pokonano 3000 m wysokości w zejściu oraz 200 m w wejściu. Trudności techniczne na flance zmuszały do asekuracji z pomocą śrub lodowych.

Po sezonie letnim 1967 r. Helena Hajdukiewiczowa ma w swoim dorobku wejścia na 19, a Jerzy Hajdukiewicz na 40 alpejskich szczytów czterotysięcznych, nie licząc wejść dwu- lub trzykrotnych na ten sam szczyt.

(jh)

POLACY W GÓRACH SKANDYNAWII

Uzupełniając obszerną notę W. H. Paryskiego z numeru 4/1961 „*Taternika*” s. 185–186, podaję niżej wykaz ważniejszych wycieczek i wspinaczek Krystyny Bauknecht-Björnberg. Dane te uzyskałem w bezpośredniej z nią rozmowie w Sztokholmie w r. 1966.

Lato 1947, masyw Kebnekaise: Tuolpagorni (1690 m) granią północno-wschodnią, droga dość trudna; Kaskasapakte (2040 m) południową ścianą, droga trudna; Kaskasatjokka (2076 m), południowo-wschodnią granią, droga częściowo trudna.

Lato 1952, masyw Kebnekaise: Kebnekaise Nordtoppen (2097 m) z doliny Tarfala przez Storglaciaren (Lodowiec Wielki) i przełęcz Halspasset, następnie wejście granią na Kebnekaise Sydtoppen (2117 m) skąd zejście zwykłą drogą turystyczną przez lodowiec Björliinga, droga częściowo trudna; Kebnekaise Nordtoppen, południowo-wschodnią granią, drogą Nygreņa (trudno); Södra Klippberget (1750) i Norra Klippberget (1720 m) z doliny Tarfala, droga dość trudna.

Lato 1948, masyw Sarek: Peripakte północno-wschodnią granią, droga trudna.

Na najwyższym szczycie Szwecji, Kebnekaise Sydtoppen, była Krystyna Bauknecht około 7 razy, w tym 5 razy zwykłą drogą turystyczną tzw. Östra leden (wschodnia). Kilkakrotnie odwiedziła również góry Norwegii, wchodząc m. in. w r. 1951 na przełęcz Skagastältstil w masywie Jutulheim oraz w r. 1953 na Storsteinsfjell (ok. 1900 m) — na nartach.

Aleksander Kwiatkowski

Wypadki i ratownictwo

WYPADKI W TATRACH W ROKU 1967

Sprawozdanie Zakopiańskiego Zespołu Obserwatorów za rok 1967 obejmuje 15 wypadków, a raczej incydentów, gdyż tylko przy 10 chodzi o rzeczywiste wypadki. Dwa z nich — na Zabim Mniuchu i Zabim Szczycie Wyżnim — zakończyły się śmiercią.

W sprawozdaniu w pierwszym rzędzie rzuca się w oczy niska granica wieku poszkodowanych, bądź osób, które im towarzyszyły. I tak spośród 14 taterników z podanym rokiem urodzenia najstarszy liczy lat 27, a najmłodszy — 16. Najlicniejszą grupę stanowią dwudziestolatki (19—21 lat), których w zestawieniu mamy aż 8 (57%). Widać więc niedwuznacznie, że chodzi o ludzi młodych i bardzo młodych, a w związku z tym — mało doświadczonych.

Jeśli idzie o miejsce pochodzenia poszczególnych osób, rozrzut odpowiada mniej więcej liczebności poszczególnych środowisk. I tak z Warszawą wiąże się 8 wypadków, z Krakowem 6, z Wrocławiem i Szczecinem po 2, z Poznaniem, Gliwicami, Jelenią Górą i Zakopanem — po jednym. Pewnej matematycznej prawidłowości można się też doszukać w rozkładzie wypadków na mapie Tatr. Najwięcej wydarzyło się ich w rejonie i otoczeniu Hali Gąsienicowej, ciągle jeszcze skupiającej taterników początkujących. Basenu Morskiego Oką dotyczą 2 wypadki, Tatr Zachodnich również 2. Oba wypadki z obszaru Tatr Słowackich miały miejsce w szerokim obrębie Doliny Białej Wody.

Tylko przy 3, a właściwie 2 incydentach ZZO nie doszukaj się widocznej winy poszkodowanych. Przy pozostałych subiektywny charakter jest oczywisty, przy czym przeważnie nawarstwia się na siebie kilka błędów równocześnie. Przyczyny można z grubsza podzielić następująco:

Nieznajomość terenu górskiego	3
Wadliwa asekuracja lub jej brak	3
Nadmierne trudności (w stosunku do kwalifikacji)	3
Błędy instruktorów	3

Niezajomość topografii gór dosadnie ilustruje przygoda 3 „taterników”, którzy zaatakowali w zimie grań Kasprowy Wierch—Bobrowiec. Odcinek po Małolańską Przełęcz zajął im... 4 dni, stamtąd zeszli do Doliny Cichej i do Podbańskiej! Przykładem wadliwej asekuracji był wypadek na zachodniej ścianie Kościełca, wzmiankowany w „Taterniku” 2/1967 s. 91. W terenie o trudnościach V—VI prowadzący przeszedł 15 m bez wbięcia haka, w dodatku trawersując i mając za sobą partnera o kwalifikacjach znacznie niższych, a właściwie minimalnych. O nadmiernych trudnościach w stosunku do przygotowania i rutyny poszkodowanych można mówić przy większości objętych sprawozdaniem incydentów. Jako ilustracja niech posłuży wypadek na Niebieskiej Turni, gdzie grupa 4 osób posiadająca 2 liny nie potrafiła sobie poradzić ze zjazdem z uskołu, a potem nawet z zejściem z Niebieskiej Przełęczy. Warto dodać, że w jej skład wchodził członek Koła Szczecińskiego, który ratownikom GÖPR przedstawił się jako instruktor taternictwa!

Letnie wypadki taterników czechosłowackich omawiają „Wysoké Tatry” w numerach 5 i 6/1967 (s. 8-9 i 28-29). 4 zabitych i kilku rannych — oto bilans naszych sąsiadów. Wypadki śmiertelne miały tu miejsce na Małym Kotelowym Szczycie (16 VII — dwójka), na Graniastej Turni (17 VII)

i we wschodniej ścianie Rysów (18 VIII — szczygół w oddzielnej notatce). Groźną przygodą przeżyło dwóch wspinaczy przeczekujących burzę w nyży pod szczytem Wołowej Turni; bliskie uderzenie pioruna wyrzuciło obydwu w ścianę — od śmierci uratowało ich przypadkowe zaczepienie się liny.

Zarówno ze sprawozdania ZZO jak i z komentarzy HS TANAP wylania się dobrze nam znany obraz mechanizmu powstawania większości wypadków: przerost ambicji, atakowanie nadmiernych trudności, a przy tym brak umiejętności operowania liną, połączony często z kompletną nieznajomością gór. W krytycznej sytuacji — z reguły zupełna beznadzieja.

Komisja Sportowa ZG KW

GDY NADCIĄGA BURZA

W roku 1962 w „American Alpine Journal” ukazał się obszerny artykuł Alvina E. Petersona pt. „Lightning Hazards to Mountaineers”, w nowy i zgodny z najświeższym stanem wiedzy sposób omawiający niebezpieczeństwa wynikające z wyładowań elektrycznych w górach. Cenne to opracowanie — ilustrowane poglądowymi rysunkami — przedrukowała najpierw „La Montagne” (luty 1967 — „Les dangers de la foudre en montagne”), a ostatnio także miesięcznik „Alpinismus” (10/1967 — „Die Blitzgefahr in den Bergen”). Jak się okazuje, nasza wiedza o burzach elektrycznych i sposobach unikania skutków wyładowań jest daleka od wystarczającej, a zalecenia i rady głoszone przez podreczniki — przestarzałe, jeśli nie wręcz niebezpieczne. Warto, by taternicy przestudiowali szczegółowo artykuł Petersona, wszak w samych Tatrach zginęło od piorunów już około 20 turystów. Odpowiednie zeszyty „La Montagne” i „Alpinismus” znajdują się w zbiorach KW, a skróty opracowania (w przekładzie Z. Pionki z KTN PTTK) zamieścił we wrześniu 1967 r. MT „Światowid” (numery 37 i 38).

„AIR-GLACIERS” S. A.

Institucja o powyższej nazwie jest szeroko znana w Alpach szwajcarskich i bardzo zastrzeżona. Współpracuje ona ściśle z dyrekcją lotniczą Sitten (Sion) w szwajcarskim kantonie Wallis.

Po tragicznej śmierci Hermana Geigera („Taternik” 3-4/1966 s. 124) kierownictwo nią przejął jego uczeń, Bruno Bagnoud. Towarzystwo posiada siedem samolotów, zabierających od 3 do 7 pasażerów, oraz trzy helikoptery, w tym jeden Alouette III, mogący przewieźć 6 pasażerów. Do zadań „Air-Glaciérs” należy przede wszystkim ratownictwo górskie, a poza tym wywożenie narciarzy i alpinistów na lodowiska lodowcowe. Dochodzi do tego zaopatrywanie schronisk i transport materiałów wysoko w góry. Ostatnio wprowadzono loty na linii Genewa—Sion. Dwu pilotów — Martignoni i Bagnoud — posiada patent uprawniający do lądowania na lodowcach, czterech innych obsługuje pozostałe loty.

AKCJA W ŚCIANIE ŁOMNICY

Taryfa opłat za przeloty utrzymywana jest możliwie nisko: Breithorn (plateau 4000 m) — 50 fr. szwajc. od osoby lub 350 od samolotu, Jungfrau-Joch — 55 i 385 fr.; Monte Rosa—Sattel (4200 m) — 60 i 420 fr. itp. Najsilniejszą i najszybszą maszyną „Air-Glaciars” jest 8-osobowy Turbo-Porter, młodszy brat Pilatus-Portera, do którego należy światowy rekord w wysokości lądowania, ustanowiony w roku 1960 w rejonie Dhaulagiri, na Przełęczy Północno-Wschodniej (5700 m).

J. Hajdukiewicz

HELIKOPTERY W PAMIRZE

W październiku 1967 r. w prasie radzieckiej opublikowano dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o przyznaniu wysokich odznaczeń trzem pilotom helikopterów, które uczestniczyły w końcu lipca w ciężkiej akcji ratunkowej pod szczytem Komunizmu w Pamirze, gdzie lawina zapasała w drodze na przełęcz 8 alpinistów zrzeszonych w „Spartaku”. Helikoptery lądowały w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych na lodowcu na wysokości 4500 m, ewakuując przeszło 30 osób — uczestników wyprawy i ratowników (na pomoc grupie pospieszyła m. in. 7-osobowa ekipa z bazy Międzynarodowej Alpiady pod Szczytem Lenina, kierowana przez I. D. Bogaczowa).

DWA WYPADKI NA RYSACH

W dniu 17 lipca 1967 r. dwoje turystów z Pragi pozowało do zdjęcia na wierzchołku Rysów. Było parno i zbliżała się burza. W pewnym momencie w szczyt z hukiem uderzył piorun. Zabił on turystę, Zdeńka Sedláčka (urodzonego w roku 1907), który przytrzymał się ręką metalowego triangułu, a jego ciało zrzucił w przepaść wschodniej ściany. Żona Sedláčka i trzeci turysta, wykonujący zdjęcie, wyszli z wypadku bez szwanku. W miesiąc później, 18 VIII, wydarzyła się w masywie Rysów nowa tragedia. Dwaj młodzi taternicy z Brna pomylili wejścia w ścianę i zamiast w drogę KG 476 (trudności III) weszli w lewy filar, którym wiedzie droga J. Nyki i A. Szurka z roku 1960 (trudności IV—V). W łatwej jescze dolnej części filara jeden z nich — dziewiętnastoletni Cyril Prcin z Brna — obsunął się i spadł 60 m, ponosząc śmierć na miejscu. („Vysoké Tatry” 6/1968 s. 12).

W dniu 10 IX 1967 r. nagłe załamanie pogody zaskoczyło w zachodniej ścianie Łomnicy (na „Hokejce”) dwóch wspinaczy z Koszyc, którzy schronili się pod małą przewieszką. Deszcz, przenikliwie zimno i silny wiatr stwarzały podstawę do obaw, że mogą oni nie doczekać rana. W tej sytuacji grupa HS TANAP udala się pieszo na szczyt Łomnicy, skąd 140-metrowym zjazdem opuściła w ścianę ratownika. Zjazd był bardzo niebezpieczny, odbywał się bowiem w ciemnościach, w strugach wody i wśród spadających kamieni. Ponieważ stan dwójki wspinaczy był niepokojący, postanowiono wywindować na górę całą trójkę jednocześnie, co zajęło ekipie zaledwie pół godziny. „Była to — jak relacjonuje Alan Stolz — jedna z najcięższych akcji w całych dziejach HS w Tatrach Wysokich. Do jej powodzenia w niemałym stopniu przyczynił się austriacki sprzęt ratowniczy, radiotelefony i amerykańskie reflektory”.

Jak pamiętamy, w podobnie ciężkiej operacji znaleźli się w roku 1959 na „Hokejce” Adam Skoczylas i Roman Łazarski. Przygotów tę opisał Skoczylas w książce „Cztery dni słońca”.

● Na dnie Wielkiego Hińczowego Stawu przez 2 lata spoczywały zwłoki pletwonurka, które wydobyto w końcu lata 1967 r. Staw ten jest największym jeziorem Tatr Słowackich — według ostatnich pomiarów ma 20 ha powierzchni (4. miejsce w całych Tatrach) i 53,7 m głębokości (3. miejsce w Tatrach).

● W „Przekroju” z dnia 26 XI 1967 r. ukazał się krótki lecz bardzo treściwy życiorys W. Żulawskiego, przypominający tę bogatą sylwetkę w związku z 10 rocznicą śmierci. Autorką notatki jest mgr Aniela Sowa.

● Latem 1967 r. przebywali w Tatrach (niezależnie od siebie) ratownicy Grupy Wiedeńskiej Oesterreichischer Bergrettungsdienst Helmut Hendl — skarbnik Grupy i Peter Königsberger — przewodnik alpejski. Przeszli oni w towarzystwie ratowników Grupy Tatrzańskiej szereg dróg wspinaczkowych. (mj)

Karta żałobna



Józef Januszkowski

Urodził się 9 listopada 1924 r. w Zakopanem. Mieszkając stale pod Tatrami, poznał je turystycznie już jako kilkunastoletni chło-

piec. Pierwsze wspinaczki odbywał w wieku lat 17. Trwała wówczas wojna, a odwiedzanie wnętrza gór połączone było z kłopotami i wymagało wielu wyrzeczeń. W trzecim sezonie przechodził już drogi nadzwyczaj trudne, poznał też taternictwo zimowe. Po zakończeniu wojny wyjechał do Krakowa na studia na wydziale rolniczo-leśnym UJ, nie zerwał jednak kontaktu z Tatrami, wręcz przeciwnie — na te lata przypada najlepszy okres jego działalności: 26 września 1946 r. dokonał wraz z H. Czarnockim I wejścia na Teriańską Przełęcz Niżnią wprost od północy, a 31 marca 1948 r. —

wraz z trzema towarzyszami — pierwszego wejścia zimowego na Kozia Przełęcz Wyżnią wprost od południa (pierwsze z tych wejść opisał w „Taterniku” 2-3/1947, s. 44—45). Nazwisko jego figuruje przy kilku tatrzańskich wariantach, a także przy ambitnych próbach zimowych, jak np. próba przejścia pońocnej ściany Wysokiej w styczniu 1947 r. W r. 1945 wstąpił do Polskiego Klubu Alpinistycznego, razem z którym wszedł niebawem do Klubu Wysokogórskiego PTT. W r. 1947 został członkiem Zarządu Głównego KW.

Od dawna był doskonałym narciarzem, a po związaniu się z taternictwem uprawiał obie dyscypliny równocześnie, łącząc nieraz wycieczki narciarskie z taternickimi. W ostatnich latach był jednym z niewielu już narciarzy wysokogórskich, znających wszystkie szlaki, również słowackiej strony Tatr. Turystykę i narciarstwo uprawiał i w innych górach Polski, które znał b. dobrze. Był członkiem GOPR i Koła Przewodników Tatrzańskich. Taternictwo uprawiał systematycznie, wspinając się — również na drogach nadzwyczaj trudnych — do ostatniego roku życia. Zmarł w dniu 6 września 1967 r. na skutek nieszczęśliwego wypadku w Zakopanem.

J. M.

Ryszard Karpiński



Siedzieliśmy na werandzie schroniska nad Morskim Okiem. Ktoś przyjechał autobusem z Zakopanego i przywiózł gazety. Jak zwykle rzuciliśmy się na pisma żądni wiadomości. I wtedy ktoś zaczął czytać tytuł notatki

z pierwszej strony „Życia Warszawy” — wypadek w górach Kaukazu, zginęli dwaj alpinści polscy...

Pierwsze pytanie — kto? W milczeniu czytaliśmy odpowiedź, w którą tak trudno było uwierzyć.

Pamiętam dobrze ten wiosenny biwak w Puszczy Kampinoskiej... Rysiek siedział przy ognisku i opowiadał nam z wypiekami na twarzy o Kaukazie, w który miał jechać za kilka tygodni. Mówił o górach, jak o kimś bardzo bliskim. Jak o kimś, za kim się szaleje, ale dla kogo ma się wiele uznania i szacunku. On, ratownik z powołania, wiedział najlepiej, że dla gór szacunek ten mieć trzeba. Może dlatego tyle pasji wkładał w szkolenie młodych adeptów taternictwa.

Nigdy nie definiował swojej miłości do gor. A kochał je przecież gorąco. Kochał je w sposób pełny. W czasie wizyt u kolegów zagłębiał się natychmiast w lekturę ich górskich księgozbiorów, tropiąc wszystkie nowości, których jeszcze nie nabył lub nie znał. Siedząc na podłodze kreślił z zapalem projekty nowych namiotów, namiotów-ideałów, które nadawałyby się na każdą okazję i ważyły dwa kilogramy. Denerwował się w czasie egzaminowania swoich kursantów. Gdy jeden z nich nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, kim był Stolarczyk, dogadywał mu z pasją i humorem:

— Stary, wszystko rozumiem. Jesteś niewierzący — nie musisz więc wiedzieć, że był księdzem. Ale chcesz być taternikiem! To że Stolarczyk w ogóle był — wiedzieć powinieneś!

Urodził się 2 kwietnia 1930 r. w Warszawie. Był warszawiakiem z krwi i kości. Tu ukończył studia politechniczne uzyskując tytuł magistra inżyniera mechanika, tu pracował — ostatnio jako konstruktor przedsiębiorstwa PZSBiPMB. Działalność górską rozpoczął w r. 1950. Cztery lata później został członkiem Klubu Wysokogórskiego. Długa jest lista organizacji górskich, do jakich należał i funkcji, jakie w nich pełnił. Był członkiem sekcji paryskiej Groupe Universitaire de Montagne et de Ski (od r. 1957), Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (od r. 1961), Klubu Turystów Górskich (od r. 1964), Stołecznego Klubu Tatrzańskiego PTTK. W czasie kadencji Warszawca Zuławskiego w Klubie Wysokogórskim był sekretarzem Zarządu Głównego KW. Przez jakiś czas kierował Szkołą Taternictwa na Hali Gąsienicowej, był członkiem Podkomisji Taternictwa Jaskiniowego przy ZG PTTK i jednym z inicjatorów utworzenia Koła Warszawskiego STJ KW. Posiadał tytuły starszego instruktora taternictwa i taternictwa jaskiniowego, oraz ratownika GOPR. A oto jego ważniejsze osiągnięcia górskie, w układzie chronologicznym:

1955 r. — Tatry, Jaskinia Miętusia. Kierownik wyprawy. Przeszedł „Próg Męczenników”, otwierając drogę do dalszych partii.

1956 r. — Bułgaria. Uczestnik pierwszej polskiej wyprawy speleologicznej (II przejście Bezden Pczelin, najgłębszej jaskini bułgarskiej; przejście suchego i wodnego ciągu jaskini Temnata Dupka; przejścia 8 innych jaskiń i awenów).

1956 r. — Bułgaria. Przejście północnej ściany El Tepe w Wichrenie, wówczas uważanej za najtrudniejszą w całym kraju.

1957 r. — Jaskinia Zimna, akcja ratunkowa w związku z wypadkiem Ogazy.

1957 r. — Francja, uczestnik wyprawy KW, w ramach której dokonał II całkowitego przejścia systemu Dent de Crolles, jednej z najtrudniejszych jaskiń świata.

1957 r. — Delfinat, grupa Pelvoux, Barre de Ecrins.

1958 r. (lato) — Tatry, Mały Kieżmarski Szczyt drogą Stanisławskiego.

1959 r. — Tatry, udział w eksploracji Jaskini Wysokiej.

1966 r. — Tatry, udział w wyprawie do Szczeliny Chochołowskiej.

1966 r. (zima) — Tatry, Zwalista Turnia przez Zwalistą Basztę, I przejście zimowe; Gierlach Zielem Karczmarza. Akcja ratunkowa na Wielkiej Ścianie po wypadku J. Uszyńskiego.

1966 r. — Jaskinia Zimna, akcja w związku z wypadkiem Lebeckiego.

1966 r. — Kaukaz, północna grań Uszby oraz Gumaczi i Czegiet-tau-Czana.

1967 r. — Kaukaz, kierownik wyjazdu PKG. Akcja na Nakra-tau po zaginiony zespół G. Maczajńskiego.

★

Wrócił z Kaukazu w prostej aluminiowej trumnie. Nieśliśmy go przez alejki bródnowskiego cementarza. Został pochowany w swoim ulubionym czerwonym swetrze z goprowskim znacznikiem, w swetrze, który miał na sobie w dniu 2 sierpnia 1967 r. w czasie nieśczęśliwej wspinaczki na szczyt Dżan-tugan.

Leszek Herz

W skrócie

☉ 23 IX 1967 na frontonie Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem odsłonięto tablicę upamiętniającą wyprawę GÖPR w lutym 1945 r. po rannych partyzantów radzieckich. Uczestnikom tej wyprawy wręczono złote odznaki honorowe TOPR.

☉ Wejście ekipy NRD na Piek Lenina omawia W. Rump w piśmie „Der Tourist” 11/1967. Grupa szła przez Piek Razdzielna. O wejściu Bułgarów na ten szczyt pisze obszernie G. Atanasow (kierownik reprezentacji) w bułgarskim miesięczniku „Turist” nr 11 z 1967 r.

☉ W ogłoszonym przez KTG Oddziału Praskiego PTTK konkursie „Góry w moim obiektywie” I nagrodę otrzymał Waldemar Olech.

☉ Na urządzony przez Redakcję „Pająków” konkurs fotografii górskiej wpłynęło 69 prac 7 autorów. Jury nie przyznało pierwszej nagrody, drugą zaś podzieliło między J. Baryłę i L. Sadusia.

☉ W uzupełnieniu opisu drogi „Pająków” na ścianie Kozłownicy („Taternik” 4/1967 s. 175) podajemy szczegóły dotyczące nagromadzenia wyższych trudności hakowych na tej drodze: H2 — ok. 30 m, H3 — ok. 10 m i H4 — ok. 45 m.

☉ W lecie 1967 r. wspinająca się w Saskiej Szwajcarii grupa 6 alpinistów z Mongolskiej Republiki Ludowej, kierowana przez G. Zendina. Została ona zaproszona przez wspinaczy z DWBV podczas ich wyprawy mongolskiej w roku 1966.

☉ W ostatnim numerze „Wysoké Tatry” J. Ondříček zamieszcza obszerny życiorys Mariusza Zaruckiego — w stulecie jego urodzin.

☉ W wojewódzkich plebiscytach na najlepszych sportowców roku 1967 alpinizm reprezentowali: w Krakowie — R. Zawadzki, w Szczecinie — Z. Prusisz i T. Piotrowski.

☉ Słynna północna ściana Les Droites ma 1100 m wysokości i średnie nachylenie 59,5°. Przeważają trudności lodowe, nie brak jednak i szóstkowych odcinków w skale. Wolfgang Axt, uczestnik II przejścia ściany (2½ dnia, 2 biwaki), stawia ją wyżej od Filara Walkera. („Alpinismus” 1/1968)

☉ W końcu roku 1966 Oesterreichischer Alpenverein liczył 192 000 członków, co wynosi 2,75% całej ludności Austrii. A przecież OeAV jest tylko jedną z kilku organizacji wysokogórskich tego kraju..

☉ W roku zeszłym zdecydowano, że Mistrzostwa Świata FIS w roku 1970 odbędą się w Tatrach Słowackich. Nasi sąsiedzi starannie przygotowują się do tej imprezy, rozbudowując urządzenia sportowe i hotelowo-gastronomiczne.

☉ Krystyna Zawadzka i Magdalena Bujak zamierzają przejść w kwietniu narciarską „Haute Route”, trawersując Alpy od Saas Fee po Chamonix.

☉ 60 lat skończył dr František Kroutil, autor pierwszego czeskiego przewodnika wspinaczkowego po Tatrach, opracowanego przy współudziale dra Jana Gellnera (do dziś popularny „KG”). Pierwsze wydanie ukazało się w latach 1935—1938, drugie w roku 1947, trzecie — już bez Tatr Polskich — w roku 1956.

☉ W Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie w pobliżu Stronia Śląskiego odkryto w końcu 1967 r. ok. 400 m nowych korytarzy. Obiekt ten posiada niezwykle piękną szatę naciekową.

☉ W Kole Przewodników Tatrzańskich PTTK zrodził się projekt zorganizowania w Zakopanem wysokogórskiej szkoły przewodnictwa. Z pewnością niezależnie od tego pomysłu, KW i PZN prowadzą rozmowy na temat po-

wołania do życia szkoły taternictwa i narciarstwa górskiego. A może obie inicjatywy dałyby się połączyć w jedno? Mielibyśmy wówczas polską ENSA.

● 2. III 1968 r. wyjechała do Chamonix grupa wycieczkowa KW w składzie: J. Michalski, M. Kozłowski, J. Poreba i A. Zawada.

● Z dniem 1 I 1968 r. zostały połączone dwa wydawnictwa RSW „Prasa” — „Prasa Sportowa” (wydawca „Taternika”) i „Prasa Młodzieżowa”. Dyrektorem został mianowany dotychczasowy dyrektor „Prasy Sportowej”, mgr Antoni Solař.

● Wiktor Ostrowski wręczył Prezesowi KW, Czesławowi Bajewi, egzemplarz swej nowej książki podróżniczej — „Życie Wielkiej Rzeki”, wydanej nakładem „Czytelnika” (1967, s. 250).

● W „Dzienniku Polskim” z dnia 7 X 1967 Adam Staniek pisze o swej rozmowie z profesorem Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, prowadzący eksperymentalną „szkołę geniuszów”. „Profesor N. — czytamy — jest młodym matematykiem, poświęcającym swe wolne chwile wysokogórskiej wspinaczce. Toteż na wstępie naszej rozmowy padają nazwiska polskich championów w tej branży...”

● „Oesterreichische Alpenzeitung” już po raz drugi w ostatnich miesiącach recenzuje „Taternika”, „Bogata treść, obficie ilustrowana” — kończy się notatka.

● Ryszard W. Schramm ofiarował Bibliotece ZG KW cenny dar w postaci kompletu pisma „Oscypek” (1952—1956).

● W roku 1942 na linii Kaukazu armia radziecka zagroziła drodze na Bliski Wschód wojskom hitlerowskim. W końcu roku 1967 ukazała się w ZSRR książka marszałka A. Greczki „Bitwa o Kaukaz”, omawiająca ten ważny w dziejach II wojny światowej odcinek frontu.

● Polska ekipa geologiczno-archeologiczna prowadziła badania na przedpolu Himalajów, w kotlinie Kangry, poszukując śladów człowieka paleolitycznego. („Trybuna Ludu” 11 1968)

● 45 lat temu, w roku 1923, ukazała się broszura Stanisława Sokołowskiego „Tatry jako Park Narodowy”, oparta na pracach przygotowawczych Sekcji Ochrony Tatr TT i zawierająca szczegółowy program organizacji i działalności TPN.

● O 86-osobowej samolotowej „wyprawie” KW w Alpy francuskie w lecie 1967 r. piszą w ostatnim numerze „Taterniczka” (13/1967) R. Kozioł i A. Tarnawski. Alpejski sezon letni 1967 omawia w tym samym zeszycie H. Agresti.

● Wśród notatek, jakie ukazały się w prasie z okazji jubileuszu naszego pisma, wyróżnia się artykuł A. Chowańskiego „60 lat Taternika”, zamieszczony w „Słowie Powszechnym” z dnia 17 XII 1967 r.

● Żywo redagowany „Planinski Vestnik” (zob. recenzje) coraz to więcej miejsca poświęca alpinizmowi polskiemu. Nr 9/1967 przynosi m. in. informacje o IV Polskiej Wyprawie w Hindukusz, o zimowym przejściu Filara Bocalattego, o krakowskiej wy-

stawie fotografii górskiej i o śmierci Adama Skoczyłasa.

● Grupa Tatrzańska GOPR opiekuje się 20 grobami ratowników, pochowanych na zakopiańskich cmentarzach. W Zadzuski składa się wiązki kosówki przybrane szarfami z napisem: „Ratownikowi górskiemu — koledzy”. (mj)

● Na Antałówce odsłonięto 23 IX 1967 r. tablicę pamiątkową na drewnianym budynku dawnej „Gospody Włóczęgów”, która w latach 1923—1936 była domem wypoczynkowym działaczy ruchu robotniczego. Mieszkał tu m. in. M. Szczuka i W. Broniewski, często przebywał J. Orenburg.

● Oesterreichischer Touristenklub (OeTK), który w roku przyszłym będzie obchodził 100-lecie istnienia, w lecie 1968 r. osiągnie liczbę 20 000 członków. (OeTZ 1/1968)

● Redakcja poczytnego miesięcznika „Der Bergkamerad” (NRF) zwróciła się do „Taternika” z prośbą o wyrażenie zgody na przedruk części artykułów z numeru 3/1967, poświęconych J. Długoszowi.

● Zakopiański Zespół Obserwatorów KW działa w składzie J. Hajdukiewicz (przewodniczący), K. Salyga, E. Strzeboński i A. Nowacki.

● Stosunki pomiędzy OeAV a TVN „Die Naturfreunde” nie układały się najlepiej. W roku 1967 pod hasłem „pokój w górach” obie organizacje postanowiły nawiązać bliższą współpracę, czego pierwszym owocem była wspólna wyprawa na Szczyt Lenina w Pamirze (zob. s. 35).

Requiem dla „Wyźniego”

Takimi tytułami pożegnały gazety drewniane schronisko „Wyźnie” na Hali Gąsienicowej, które przeszło 40 lat służyło mniej zasobnym turystom i taternikom. Miało ono ok. 60 miejsc i stanowiło własność współwłaścicieli Hali. W roku 1965 schronisko wykupił wraz z częścią Hali Tatrzański Park Narodowy — jesienią 1967 r. zostało ono rozbrane, ku żalowi rzeszy turystów, których „Murowaniec” w sezonie nie jest w stanie pomieścić. TPN tłumaczy swą decyzję złym stanem technicznym budynku, co ma pewien związek z jego historią. Zbudował je w roku 1925 poprzedni dzierżawca starego schroniska PTT, gazda A. Kasprzak-Bustrzycki — postać dobrze znana starszym taternikom (zmarł w roku 1935). Po 10 latach użytkowania, przeszło ono na własność spółki współwłaścicieli Hali, od której je Bustrzyccy nadal dzierżawili. Była to więc budowla nie nazbyt solidna, obliczona na szybką amortyzację. Kilka lat mogła jednak jeszcze postać. (jn)

Nagrody w Trydencie

Dobra passa filmu górskiego utrzymuje się nadal. Jury XVI Festiwalu Filmów Górskich i Eksploracyjnych w Trydencie przyznało kinematografii polskiej — już po raz drugi — tzw. Puchar

Narodów, za najlepszy zestaw zaprezentowanych filmów. Dla Klubu Wysokogórskiego szczególnie cenne jest wyróżnienie, jakie spotkało film „Dwóch” Jerzego Surdela i Zbigniewa Kaliniewicza („Taternik” 2/1967 s. 94). Otrzymał on mianowicie nagrodę UIAA, co zostało m.in. uroczystie zakomunikowane Plenarnemu Zgromadzeniu Unii w Madrycie.

Węgrzy na ścianach Tatr

Wspinacze węgierscy odegrali wybitną rolę w rozwoju sportowego taternictwa — nazwiska takie, jak Serényi, Hefty, Rokfalussy czy Komarnicki są ogólnie znane. W ostatnich latach wspinacze węgierscy zaczynają w naszych górach dochodzić na nowo do głosu. Minionego lata dokonali oni pierwszych węgierskich przejść kilku dróg do niedawna zaliczanych do najtrudniejszych w Tatrach, m. in. „Hořejki” na zachodniej ścianie Łomnicy (I. Szenthe, B. Iván i K. Strákos, 12 VIII 1967), direttissimi Zóitéj Ściany (Szenthe i Strákos, 16 VIII 1967) i „Wariantu R” na Mni-chu (Szenthe, Iván i Strákos, 24 VIII 1967). W sierpniu 1968 r. Strákos i Szenthe przeszli drogę Orłowskiego na Galerii Gankowej, pierwszy z tej dwójki robił także ładne drogi w zimie 1964 r.

(Mária Novotná)

Jeszcze raz o „ósemce“

W świetle artykułu „Niebezpieczeństwo w zjeździe” („Taternik” 3/1967 s. 135) szczególnego znaczenia nabiera metoda zjazdu z pomocą „ósemki” Fishera, eliminuje ona bowiem niebezpieczeństwo wypadnięcia z klucza na skutek porażenia splotu barkowego.

Opierając się na opisie zamieszczonym w „Taterniku” 1—2/1966 s. 59 wykonano w Krakowie prototypową serię „ósemek”, którą następnie praktycznie sprawdzono.

Osemki wygięto z pręta o średnicy 8 mm z niskowęglowej stali zwykłej jakości St 3, jednakże dla zwiększenia odporności na ścieranie wydaje się, że wskazane byłoby stosowanie stali węglowych wyższej jakości do nawęglania. Ze względu na małe promienie krzywizn, „ósemki” gięto na gorąco, na płycie z odpowiednio rozmieszczonymi kołkami stalowymi. Po wygięciu wolne końce spawano gazowo, a następnie całość cynkowano galwanicznie. Gotowa ósemka waży 15 dkg, a więc prawie tyle samo co jeden mały karabinek owalny.

Wykonane w ten sposób „ósemki” zostały następnie sprawdzone w czasie licznych zjazdów w Skalkach Podkrakowskich. Technika

zjazdu okazała się bardzo prosta. Zawieszoną do zjazdu linę chwytamy ręką i zaginamy, zagięcie wsuwamy w owal „ósemki” i zakładamy za jej trzonek. Do oczka „ósemki” wpinamy następnie karabinek, a do niego pętlę piersiową lub pas asekuracyjny i pętlę udową. W czasie zjazdu odchylanie liny na zewnątrz (na rysunku w kierunku „a”) powoduje przyspieszenie, a w kierunku „b” zahamowanie zjazdu. W przypadku stosowania używanych lin podciągowych produkcji polskiej lub lin grubszych (np. czeskosłowackich), linę można w ogóle wypuścić z ręki, gdyż tarcie jest tak duże, że całkowicie hamuje zjazd. Możemy zjeżdżać dopiero po odgięciu liny na zewnątrz.

Na koniec pragnąłbym podkreślić liczne zalety nowego przyrządu. Najpoważniejszą z nich jest niewątpliwie wspomniana na wstępie eliminacja groźby wypadnięcia z klucza. Nie bez znaczenia jest również uniknięcie bolesnego ucisku i tarcia liny o ciało, występujące przy tradycyjnych metodach zjazdu.

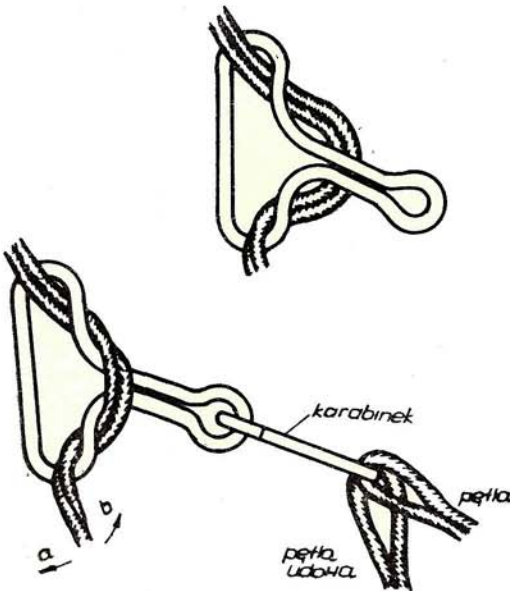
Przewaga „ósemki” ujawnia się zwłaszcza w porównaniu ze zjazdem z pomocą karabinka, gdzie kąt załamania liny na karabinku dochodzi do 180°. Powoduje to rozluźnienie a nawet pęknięcie styłonowych nitok rdzenia liny, a tym samym zmniejszenie jej wytrzymałości. Zjawisko to nie zachodzi przy zjeździe w „ósemce”, gdzie żaden z kątów przegięcia liny nie przekracza 45°, a jedynym — niegroźnym zresztą — mankamentem jest lekkie przypalanie opłotu od rozgrzanego metalu.

(jr)

CSRS — sprzęt wspinaczkowy

Všeodborové ľudové družstvo w Popradzie wykonuje doskonałe buty do wspinaczki zimowej, nazwane „Mont Blanc”, zewnętrznie przypominające nieco znany austriacki model „Mont Blanc-Super”. Wypróbowano je w ciężkich warunkach w Alpach w r. 1966, ostatnio wyposażono w nie członków HS TANAP. Uszyte na zamówienie, buty te kosztują 540 Kčs.

Pismo „Vysoké Tatry” w numerze 6/1966 s. 31 przynosi zdjęcie produkowanego obecnie w Czechosłowacji plecaka wysokogórskiego, wykonanego według wzoru naszego popularnego „Waciaka”. Plecak przeszedł próby w Alpach i Kaukazie. Cena 130 Kčs.



Liny z włókien sztucznych

Na ścianie Rax w Austrii odpadł w czasie zmiany prowadzenia G. Eisenkolb. Nowa lina — „UIAA-geprüft” — zerwała się i alpinista poniósł śmierć. Jak ustalono, przez karabinek przechodziła tylko jedna żyła, która przy szarpnięciu splątała się z drugą. W oczku karabinka utworzył się węzeł, który gwałtownie zablokował bieg liny, a powstałe tarcie spowodowało częściowe stopienie się włókien i w konsekwencji ich zerwanie. „Mitteilungen des OeAV” opisując ten wypadek w zeszycie 11-12/1967 kończą notatkę zaleceniem, by wyruszywszy ze stanowiska w pierwszy karabinek wpiąć zawsze obie żyły liny. Rada ta — jak wiemy z własnej praktyki — jest słuszna tylko pod tym warunkiem, że ów karabinek znajdzie się w zasięgu ręki asekurującego. Chodzi o to, że lina wpięta podwójnie, a następnie rozdzielona, ma wybitną tendencję do skręcania się i może całkowicie unieruchomić prowadzącego wyciąg.

(jn)

Na czym przewieźć rannego?

Joseph Doswald (Oberwil-Zug) skonstruował zestaw do montażu półimpro wizacyjnych sanek ratowniczych, wielokrotnie demonstrowany na kursach Szwajcarskiego Związku Narciarskiego i Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego. Zestaw ma 4 rozpórki z antykorodalu i prostokąt tkaniny z terylenu, zaopatrzony w paski napinające oraz taśmowe umocowanie rannego. Jako dyszelki służą kijki narciarskie. Garnitur ten można zamontować przy każdej parze nart, nawet nie posiadającej szcęk. Jest on łatwy w montażu i zapewnia bezawaryjny transport przy pełnej stabilności. Waga: mniejszy model 950 gramów, większy 1250. Przydatność tego rodzaju zestawów na wyprawie wysokogórskiej, a zwłaszcza w egzotyku, nie podlega dyskusji.

(J. Hajdukiewicz)

Uwaga — liny się starzeją!

O tym, że stara i zużyta lina ma wytrzymałość mniejszą od nowej, wie każdy taternik. Nie każdy jednak zdaje sobie sprawę, że proces „starzenia się” postępuje aż tak szybko. Oto co na ten temat napisał ostatnio rzecznik do spraw bezpieczeństwa gróskiego (Sicherungsreferent) Osterreichischer Alpenverein:

„Miarą zmniejszania się wytrzymałości liny, a tym samym i stopnia zabezpieczenia, jakie zapewnia ona alpinistom, jest zmiana jej zdolności przejmowania energii spadku. Zmiana ta wynosi — zależnie od zużycia przez eksploatację — od 10 do 50% w ciągu roku! We wrześniu 1965 r. odpadł wspinacz

asekurowany z góry jedną żyłą liny podciągowej. Żyła ta uległa zerwaniu, a alpinista odniósł ciężkie obrażenia. Wiek liny wynosił 1³/₄ roku — jako nowa wytrzymałaby szarpnięcie bez wątpienia, jednak przez zużycie i wpływ czasu utraciła, jak ustalono, aż 38% wytrzymałości”.

A ile lat liczą sobie liny przez nas używane — choćby te, które z pełnym zaufaniem wypożyczamy z magazynu ZG KW? W świetle powyższych uwag trzeba chyba co prędzej poświęcić po metrze lub dwa z każdego odcinka i sprawdzić ich aktualny stan — zanim będzie za późno. (jn)

Jak się ongiś zjeżdżało?

Zanim weszły w użycie „widelec” Allaina i „ósemka” Fishera, technika zjazdu na linie przechodziła długą i skomplikowaną ewolucję — różną w różnych górach. Oto fragment artykułu Adama Lewickiego, opisujący metody „spuszczania się” w trakcie zejścia do doliny Pańszczycy z Orlej Baszty, po dokonaniu I wejścia na ten szczyt w końcu sierpnia 1902 r.

„Ze jednak od pierwszego rzutu oka można było się upewnić, że innej drogi nie ma, przeto bez zbyteńnego namysłu postanowiliśmy przystąpić do opuszczenia się na zachodzik. Grajcarz (Józef Grajcarz, podrzędny przewodnik z Zakopanego — Red.) okazał się w tej sytuacji niezrównany. Jako strażak zakopiański zastosował metodę strażacką. Trzymając wraz ze mną ciupagę w położeniu poziomym, użył jej jako walca blokowego do spuszczenia liny. Pierwszy zjechał szczęśliwie pan Ch. (Janusz Chmielowski — Red.) i stanął na zachodziku, gotów nieść pomoc innym. Potem spuściliśmy panie. Trzeba przyznać, że wykonywały ten rzadki eksperyment z odwagą godną podziwu. Przedostatni byłem ja.

Skupiliśmy się wszyscy na zachodziku, patrząc na szczyt skały, gdzie kręcił się sam Grajcarz, szukając miejsca, gdzie by mógł uwiązać linę. Jakby na złość natura stworzyła to miejsce tak, by utrudnić nam położenie. Najmniejszy kamień nie wystawał w ten sposób, by można było doń zaczepić koniec sznura. Lecz sprytny góral nie namyślał się długo. Przywiązał linę do ogromnego ruchomego gładu, wydobytego ze szczeliny i, przerzuciwszy sznur przez brzeg skały, bez wahania opuścił się na dół. Ciężar jego ciała równoważył gład po drugiej stronie skały. Skoro jednak Grajcarz stanął już na dobrym miejscu i przeciął linę, chcąc z niej ocalić choć połowę, kamień porwany pozostałą częścią liny runął w przepaść z hukiem potężnym.”

„Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego”
t. XXV (1904)

Július Andráš: *Tatranské vrcholy — vysokohorský sprievodca*. Sport, Vydavateľstvo SV ČSTV, Bratislava 1966; s. 149. Cena Kčs 11.

Po wielu publikacjach z przymiotnikiem „tatrzański” w tytule (m. in. „Tatranské doliny”, „Tatranské piesa” itd.) doczekali się Słowacy książki poświęconej szczytom — jest to praca „Tatranské vrcholy” Andrásiego.

Dzieło znanego ratownika i przewodnika górskiego, zawiera opisy 199 tras wysokogórskich, dostępnych dla zaawansowanych turystów, których ambicje przekraczają poziom znakowanych ścieżek, a nie sięgają taternictwa. Opisy obejmują teren Tatr Wysokich w układzie wschód-zachód. Przewodnik dopełniają: część ogólna, szkice panoramek oraz 5 map schematycznych z wrysowanymi i ponumerowanymi drogami. Okładkę projektował A. Puškáš, a rękopis przejrzał autor książki „Tatranské doliny” R. Roubal. Pewnym brakiem przewodnika jest jednoznaczność nazw szczytów i przełęczy, co nie ułatwi korzystania z niego cudzoziemcom, zwłaszcza tym, którzy nie śledzą prac toponimastycznej komisji TANAP.

Publikacja zapełnia dotkliwą lukę w bibliotece przewodników po Tatrach; brak tego typu opracowania odczuwano bowiem równie mocno w Czechosłowacji, jak i w Polsce (dawno już wyczerpane X wydanie przewodnika T. Zwoźnińskiego było, gdy mowa o opisie tras nieznanekowanych, ujęte znacznie wcześniej).
Józef Ciągwa

Arno Puškáš: *Vysoké Tatry — horolezecký sprievodca*. Cz. IV. Wyd. „Sport”, Bratislava 1967; s. 228, zdjęć 78, mapek 6. Cena Kčs 30.

W grudniu 1967 r. ukazał się na półkach księgarń CSRS od dawna oczekiwany i parę razy anonsowany w „Taterniku” IV tom popularnego przewodnika Puškáša. Obejmuje on odcinek grani głównej Tatr od Małej Wysokiej po Jurgowską Przełęcz — wraz z bocznymi odgańzieniami. Podobnie jak w tomach poprzednich, opisy dróg są przeźryście ilustrowane fotografiami i mapkami schematycznymi, a strona drukarska przedstawia się o wiele korzystniej. Trudno natomiast odgadnąć, jaki wzgląd podyktował zmianę zewnętrznej szaty książki w stosunku do tomów I—III. Wada tomu IV jest też jego duże opóźnienie: zawiera opisy nowych dróg przebytych przed

1 XI 1961 r., kiedy to autor przekazał maszynopis do wydawnictwa (!). Niewielki nakład (4000 egzemplarzy) każe oczekiwać, że mimo tych mankamentów tom szybko zniknie z księgarń.

Warto dodać, że teren objęty przewodnikiem pokrywa się już częściowo z wydanymi u nas tomami XI—XIII „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego.

Andrzej Kuś

Peter Kleppe, dr: *Die Haftung bei Skiunfällen in den Alpenländern*. Verlag C. H. Beck München 1967. S. 281. Cena DM 32.

Masowość sportów zimowych w Alpach i stałe wzrastająca ilość wypadków na narciściadach i stokach, od dawna już zmusiły specjalistów do zajęcia się tym zagadnieniem z punktu widzenia norm prawnych. Dr Kleppe jest jednym z czołowych fachowców w tej dziedzinie, a jego książka stanowi nie tylko gruntowne omówienie tematu, ale jednocześnie również praktyczny kodeks narciarski.

Róna István: *Ember a csúcs*. Budapest 1965; s. 338. Cena 27,50 Ft.

Popularnie napisana historia światowego alpinizmu odkrywczego. Autor dzieli materiał na dość sztucznie wyodrębnione regiony górskie: Alpy, Amerykę i Afrykę, Azję z wyłączeniem Himalajów, Himalaje. Tatrom poświęca zaledwie parę stron (31—33), nie wychodząc poza ogólnie znane nazwiska Buchholtzów, Frölicha i Simplicissimusa. Tomik zamyka zestawienie wejść na ważniejsze szczyty świata, brak natomiast — a byłby nader przydatny — indeksu nazwisk i nazw.

Karl Lukan: *Alpinismus in Bildern*. Geschichte und Gegenwart. Wien—München 1967, Verlag A. Schroll; s. 192. Cena DM 48.

Dość droga, lecz efektywnie wydana księga dokumentacji ilustracyjnej sportów górskich, mająca zająć miejsce przestarzałego już — choć ciągle jeszcze przydatnego — dzieła A. Steinitzera z r. 1913. Teksty opracowali wybitni specjaliści, m. in. E. Mehl (narciarstwo), F. Schmitt (góry w malarstwie i grafice) i K. Kolar (film i fotografia górską).

Lucien Devies i Pierre Henry: *La chaîne du Mont Blanc*. Guide Vallot, tom III: Aiguille Verte — Triplet — Dolent — Argentière — Trient. Wyd. Arthaud, Grenoble 1966. Wydanie III, s. 500. Cena fr. 38.

Nowe wydanie znanego przewodnika po najatrakcyjniejszym rejonie Alp — grupie Mont Blanc — poza utrzymaniem tradycyjnego formatu (10,5 x 16 cm) oraz szaty graficznej, przynosi zmiany dosyć zasadnicze. Obecnie nad przewodnikiem poza francuskimi FFM, GHM i CAF, objęty również międzynarodowy patronat CAI i CAS.

Włączenie dużej ilości nowych dróg (od ostatniego wydania upłynęło 8 lat) wymagało zmiany całej numeracji. W nowym wydaniu znalazły się już wszystkie drogi pokonane w roku 1965, a nawet — w dodatku na końcu tomu — 2 przejścia z lata 1966. Takiej aktualności możemy wspinaczom alpejskim tylko pozazdrościć! Nowością są opisy w kierunku zejścia najważniejszych dróg używanych w tym celu. Również będący w pełni rozwoju alpinizm zimowy znalazł odbicie w przewodniku. Pierwsze wejścia zimowe odnotowywane są obecnie przy każdej drodze, a nie jak uprzednio na końcu tomu. Za sezon zimowy przyjęto okres 21 XII — 20 III włącznie z tymi datami.

Przed opisami dróg, tradycyjnymi w formie, podawane są ogólne dane o drodze: charakterze trudności, niebezpieczeństwach obiektywnych, a przy niektórych także szczegóły, jak ilość i rodzaj potrzebnych haków, długość wyciągów itp. Wprowadzono wreszcie czwarty stopień trudności podciągowych — A4, do którego zalicza się miejsca o wyjątkowych trudnościach umieszczenia haka lub nita w mocno przewieszonym terenie.

Z przyjemnością odnajdujemy w nowym wydaniu przewodnika dowody polskiej działalności w rejonie Mont Blanc. W tej części masywu, którą obejmuje III tom, jedyną „reprezentantką” polskiego alpinizmu była dotąd południowa grań Aiguille du Moine, pokonana w 1932 r. przez Birkenmajera, Bujaka, Chwaścińskiego i Ostrowskiego. Obecnie odnotowane są jeszcze następujące przejścia:

Les Droites — wariant ścianą czołową północno-wschodniego filara (H. Furmanik i J. Warteresiewicz, 1962).

Les Droites — I wejście zimowe tymże filarem (zob. „Taternik” 3-4/1963 s. 93-96).

Aiguille Verte — II przejście drogi Contamine’a w r. 1963 (J. Pctocki, L. Saduś, L. Utracki, R. Zawadzki).

Aiguille Verte — I wejście zimowe tą samą drogą (zob. „Taternik” 3-4/1965 s. 83-85).

Brak natomiast wzmianki o polskim wariantcie na Col Verte od

północy (Dyczek i Zdzitowiecki w 1965 r.) — prawdopodobnie z powodu zaniedbania ze strony autorów pierwszego wejścia.

Liczne bardzo dokładne rysunki i szkice znakomicie uzupełniają opisy. Niestety poważnym mankamentem przewodnika jest brak jakiegokolwiek, nawet schematycznej mapy masywu. Miejsmy nadzieję, że przecoczenie to zostanie nadrobione w pozostałych tomach, które mają ukazać się jeszcze w r. 1967. Są to: tom I — od Mont Blanc po Trelatète oraz tom II — od Aiguilles de Chamonix po Grandes Jorasses.

Janusz Kurczab

Opowieści ludu spiskiego. Zebral i opracował Andrzej Jazowski. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967; s. 404. Cena zł 32.

Książka dla miłośnika folkloru góralskiego. Spisz Polski leży blisko Tatr, a kiedyś leżał jeszcze bliżej, gdyż do wsi tutejszych należały polany w dolinach Białej Wody, Jaworowej, Koperszadów. Nic więc dziwnego, że tematy tatrzańskie przewijają się przez opowiadania wiejskich bazarzy, jak choćby ludowa etymologia nazwy Doliny Spismichałowej, bajka o niedźwiedziu na hali, czy nowa wersja legendy o śpiących rycerzach — tym razem w Trzystrarskiej w Tatrach Bielskich. Rzecz osobliwa: gawędy są pisane i opowiadane przez autentycznych górali i opracowane przez rodowitego Orawiaka, a przy czytaniu wydają się o wiele bardziej literackie, niż góralskie opowiadania literatów z nizin, takich jak Witkiewicz czy Malicki. (jn)

Badovan Kuchař: Deset velkých stěn. Sportovní a Turistické Nakladatelství, Praha 1967; s. 204 + 36. Cena Kčs 19,50.

W „Taterniku” 3—4/1963 J. Ondříček zrecenzował I wydanie tej ciekawej autobiografii górskiej

czołowego alpinisty czeskiego. Sygnalizujemy ukazanie się II wydania — niestety nie obejdującej się i tym razem bez kupna, gdyż treść jest nieco zmieniona, a ponadto rozszerzona o rozdział omawiający czechosłowacką wyprawę w Hindukusz w r. 1965. W tekst wklejono 6 porządnie wykonanych szkiców topograficznych, co czymś z książki zarazem mały atlas popularnych rejonów górskich Alp, Kaukazu i Hindukuszu. Nakład 12 000 egzemplarzy.

Günter Hauser: Eisgipfel und Goldpagoden. Eine Expedition ins Königreich Nepal. Wyd. F. Bruckmann, München 1966; s. 162. Cena DM 28.

Książka o 8-osobowej Deutsche Himalaja-Expedition 1965, której łupem padły Gangapurna (7426 m) oraz trudno dostępne Glacier Dome (7142 m), w r. 1964 zdobyty przez samotnego Japończyka. Na wierzchołek Gangapurna weszli wszyscy uczestnicy wyprawy! Autor książki — kierownik ekspedycji — omawia nie tylko działalność w górach, ale również wielką przygodę, jaką jest dla Europejczyka spotkanie z egzotyką przyrody i folkloru Nepalu. Cenny dodatek stanowi mapa południowej części rejonu Annapurny, opracowana przez wyprawę (w trakcie robót pomiarowych zdobyto szczyt Tent Peak, 5550 m).

Jörg Lehne i Peter Haag: Eiger — Kampf um die Direttissima. 30 Tage in der Eiger-Nordwand. Wyd. Ch. Belser, Stuttgart 1966; s. 144. Cena DM 24.

Przejście direttissimi Eigeru narobiło w świecie więcej wrzawy, niż samo pokonanie ściany w r. 1938. Dyskusje nad ideologiczną stroną przedsięwzięcia i jego stylem trwają na Zachodzie do dziś dnia, sprawom tym poświęcona była m. in. ostatnia konferencja w Ewangelickiej Akademii w Bad Boll (18—20 XI

1966). Książkę napisali dwaj uczestnicy przejścia szczerze cytując wypowiedzi pozostałych. Jest to więc pełny i wierny obraz miesieczychnych zmagani z wielką ścianą, przy czym tekst skutecznie wspierają świetne ilustracje (26 plansz kolorowych). Słowem wstępne Guido Tonelli.

Planinski vestnik. Organ Planinska zveza Slovenije. Miesięcznik, nry 1—12/1966. Ljubljana Prenumerata roczna za granicę din. 2500.

„Planinski vestnik” jest jednym z najmniej znanych, choć zarazem najciekawszych pism wysokogórskich Europy. Należy przy tym do największych objętościowo — w ciągu roku 12 zeszytów po 48 stron (nie licząc kolumn reklamowych), łącznie około 600 stron nabitych drobnym oszczędnym drukiem. Pod względem treści pismo odbiega nieco od „Taternika”, jest bowiem adresowane również do turystów górskich i miłośników gór, podobnie jak nasze „Wierchy”. Artykuły odnoszą się głównie do rejonów górskich Jugosławii oraz dokonań alpinistów jugosłowiańskich w świecie (Alpy, Kaukaz, Spitsbergen, Himalaje itp.). Sporó miejsca poświęca się sprawom organizacyjnym i działaczom górskim, szeroko rozbudowana jest informacja bieżąca, przynosząca nowiny i ciekawostki z całego świata, w tym również z Polski. Cennymi dodatkami są wklejane do niektórych zeszytów mapy grup górskich, jak np. w numerze 2/1966 mapa rejonu Bežingl w Kaukazie.

Pismo wydaje Planinska zveza Slovenije, redaktorem jest znany alpinista i publicysta górski Tine Orel. Oprócz „Planinskiego vestnika” wychodzi w Jugosławii drugie podobne charakterem pismo — „Naše planine”, wydawane przez Planinarski savez Hrvatske.

Józef Nyka

Notatki i ciekawostki

Sukcesy zimy 1968

Sezon zimowy 1967/68 rozpoczął się pięknymi osiągnięciami. W dniach 29 XII 1967 — I I 1968 w warunkach ostrej zimy przebyta została z 3 biwakami niezwykle trudna droga Kiełkowskiego na Raptawickiej Turni („Taternik” 3/1967, s. 131). Jej I zimowego przejścia (II w ogóle) dokonali B. Uchmański i K. Piotrowski. Na ścianie Kazalnicy doczekała się I zimowego przejścia droga Chrobaka, pokonana we wspaniałym stylu przez T. Piotrowskiego i W. Jedlińskiego (20—23

I 1968). Przejście to jest bez wątpienia jednym z największych wyczynów taternictwa zimowego w ogóle. O I zimowym przejściu drogi Sadusia na Mnichu piszemy na s. 32.

Prooetwa „Taternika”

„Być może, że niedaleki jest czas, kiedy stoki Gubałówki zaroja się setkami elegancko ubranych narciarzy i marciarek, bawiących się wesoło przy dźwiękach muzyki, w otoczeniu hoteli, torów saneczkowych i tłumów gawiedzi, ale tam z drugiej strony

doliny stać będą Tatry śniegiem okryte, zawsze samotne i dalekie od zgłębku nizin, gdzie grać będzie tylko poświst wichrów i huk spadających lawin". — Roman Kordys, „Taternik” 1909 r., s. 113.

Lodowce w Alpach

Ostatni numer „Die Alpen” (4/1967) przynosi świetnie udokumentowany artykuł poświęcony zmianom zasięgu lodowców Alp szwajcarskich w roku obserwacyjnym 1965/66. Jak wynika ze skrupulatnych pomiarów i obliczeń, lata 1964/65 i 1965/66 były dla lodowców alpejskich okresem korzystnym, a notowany od lat 20 proces ich powolnego zanikania wydaje się tracić na masileniu. Z objętych obserwacjami 90 lodowców, w roku 1964/65 wydatniej skurczyły się tylko nieliczne, a aż 22 wykazały przyrost masy. W roku 1965/66 do przodu posunęły się już 34 lodowce, przy czym jeden w przeciągu dwu lat postąpił o 161 m. (jn)

Na górę Zeusa

W drodze powrotnej do kraju dwaj uczestnicy wyjazdu w góry Turcji — Andrzej Kuś i Jerzy Tuszyński — dotarli w rejon najwyższego masywu górskiego Grecji, Olimpu.

10 IX 1967 dokonali oni wejścia na 2 najwyższe wierzchołki „góry Zeusa” — Mytikas (2917 m) i Skolio (2911 m), podchodząc od strony wschodniej z Litochoron. Jest to III polskie wejście na Olimp — po wejściach Zbigniewa Korosadowicza wraz z małżonką dnia 19 VIII 1914 r. oraz Macieja Kozłowskiego i Macieja Włodka w dniu 8 VIII 1965 r. („Taternik” 3-4/1965 s. 100). Równocześnie, jak twierdzi miejscowy przewodnik i gospodarz schroniska, K. Zolotas, była to jedyna wizyta alpinistów z Krajów Demokracji Ludowej na Olimpie w lecie 1967 r.

Rezerваты w Tatrach

W wydanym ostatnio 32 tomie (1967) rocznika „Ochrona Przyrody” S. Myczkowski omawia projekt sieci rezerwatów ścisłych, proponując ich w Tatrzańskim Parku Narodowym 13 w stosunku do obecnych 3 (przy powiększeniu obszaru z 2350 do 7452 ha). Mimo idących miejscami zbyt daleko propozycji dalszego ograniczania ruchu, praca ta nacechowana jest na ogół tendencją kompromisowego godzenia potrzeb ochrony przyrody oraz turystyki i taternictwa. W tym samym roczniku J. Klein pisze o mikrokli-

macie górnej granicy lasu w Dolinie Stawów Gąsienicowych. (a. chow.)

Eiger-Nordwand

Bogate w wydarzenia lato 1967 zmieniło wydatnie obie strony bilansu północnej ściany Eigeru (3970 m). Według zestawień T. Hiebelera (1968), najlepszego znawcy jej historii, ma ona aktualnie 61 przejść, w których uczestniczyło 161 osób z 13 krajów (w tym i Polski). Najczęściej przechodzili ścianę Austriacy (44), Niemcy (44), Szwajcarzy (43) i Francuzi (12). Śmierć w ścianie znalazły 34 osoby z 9 krajów — najwięcej Niemców (15) i Austriaków (7). Liczby te nie obejmują alpinistów, którzy zginęli schodząc ze szczytu zachodnią flanką (m. in. 15 VIII 1967 dwójka Austriaków z Graz). W końcu lata 1967 Eiger-Nordwand przeszła z przewodnikiem druga kobieta — młoda paryżanka, Christine de Colombele. Przejście trwało rekordowo długo — 8 dni!

Reklama gór

W jesieni 1967 r. zwiedziłem w Smokowcu dużą wystawę folderów, zdjęć i książek propagujących góry i turystykę górską. Najbogaciej zaprezentowano dorobek gospodarzy, liczne eksponaty wystawiły kraje alpejskie — Austria, Francja, Włochy i Szwajcaria. Nawet Belgia i Wielka Brytania reklamowały swoje skałki! Z zażenowaniem szukałem na wystawie jakiegokolwiek druku „made in Poland” — niestety, bez skutku.

(A. Uznański, Wrocław)

Piz Badile w zimie

Sezon zimowy w Alpach rozpoczął się niemalże sensacyjnie. Już 21 XII 1967 r. — w pierwszy dzień zimy — sześciuosobowy zespół szwajcarsko-włoski zaatakował północno-wschodnią ścianę Piz Badile, uważaną (i słusznie!) za jeden z największych problemów zimowych całych Alp. Atak zakończył się pełnym sukcesem: zespół przeszedł ścianę w dniach od 21 XII 1967 do 3 I 1968, stosując metodę wypróbowaną przy zdobywaniu directissimi Eiger-Nordwand, a zwaną na Zachodzie „himalajską”. Prasa krajów alpejskich poświęciła temu wydarzeniu wiele miejsca. Podkreśla się, że w skład zespołu wchodził alpinista młodzi, dotąd mało znani. Jedynym sławniejszym był Michel Darbellay, autor I samotnego przejścia północnej ściany Eigeru (1963). Z żalem dodajmy na końcu, że Klub Wysokogórski przygotowywał na luty 1968 r. polski wyjazd pod zimowy Piz Badile — spóźniliśmy się i tutaj! (A. Skłodowski)

Taternik

Organ Polskiego Wysokogornego Klubu
Organ of the Polish Mountaineering Club
Revue du Club Polonais de Haute Montagne
Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Jahrgang: XLIV (1968), No 1(198). Redaktor, editor rédacteur: Józef Nyka.

Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87 (Pologne).

Summary

The Mountains Make Friends (<i>E. Gippenreiter</i>). Some reflections of a participant of Soviet-British expeditions in high mountains	
The Mountain Accidents and the Penal Law (<i>K. Buchala and A. Dobrowolski</i>)	3
The Conquest of the Highest Summit of Brasil (<i>J. Piotrowski</i>). The first ascent of Pico da Neblina, 3014 m.	7
The Polish Summer Camp at the Foot of Mont Blanc (<i>A. Gąsiorowski</i>)	9
Aiguille de Grépon — by Ladies' Dyed (<i>H. Krüger</i>)	10
Cima del Burel — Face Southwest (<i>J. Fereński</i>). Memories of a participant of the I ascent in summer 1967	13
Polish Climbers in Cilo Dag Mountains (<i>M. Popko</i>). Geographical and alpinistic description of Cilo Dag (Turkey); polish ascents in summer 1967	17
First Ascent of Geliasin (Cilo Dag Mountains) by the Great Diedre (<i>A. Kuś</i>)	22
Turkey: Mountaineering and Prehistory (<i>M. Uyanik</i>). A Turkish specialist talks about prehistoric drawings discovered on rocks in the regions of Cilo Dag and Sat	25
Exploration of the Cave Jaskinia nad Kotlinami (<i>J. Baryla and A. Kobylecki</i>)	28
New Aoutes in the Tatras — 30. New Winter Climbs in the Tatras — 31. Caving — 33. Mountain Accidents, Mountain Rescue — 38. In Memoriam — 39. Notes — 41. Equipment Notes — 43. Books and Publications — 45.	

Inhaltsverzeichnis

Berge — die Hohe Schule der Freundschaft (<i>E. Gippenreiter</i>)	1
Die rechtliche Haftung bei Bergunfällen (<i>K. Buchala und A. Dobrowolski</i>)	3
Wie wurde der höchste Gipfel Brasiliens entdeckt und erobert (<i>J. Piotrowski</i>)	7
Polnische Bergsteiger im Mont-Blanc-Gebiet, 1967 (<i>A. Gąsiorowski</i>)	9
In einer Damenseilschaft durch die Aiguille-de-Grépon-Ostwand (<i>H. Krüger</i>)	10
Durch die Westabstürze der Cima del Burel (<i>J. Fereński</i>)	13

Begegnung mit dem türkischen Cilo Dag (<i>M. Popko</i>). Geographische und alpinistische Übersicht; polnische Erstbegehungen im Sommer 1967	17
Geliasin — Erstbegehung der „Grossen Verschneidung“ (<i>A. Kuś</i>)	22
Türkei: Bergsteigen und Urgeschichte (<i>M. Uyanik</i>). Ein türkischer Forscher schreibt über Felszeichnungen im Gebiet von Cilo und Sat	25
Schwierigkeitsbewertung (<i>T. Rewaj und W. H. Paryski</i>)	26
Forschungsergebnisse aus der Nad-Kotlinami-Höhle (<i>J. Baryla und A. Kobylecki</i>)	28
Neue Führen in der Tatra — 30. Neue Winterbergfahrten — 31. Höhlenforschung — 33. Von den Bergen Europas — 36. Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 38. Nachrufe — 39. Ausrüstung — 43. Schriftensschau — 45. Informationen — 46.	

Sommaire

La montagne nous rend amis (<i>E. Gippenreiter</i>). Reflections d'un des participants des expéditions anglo-soviétiques dans les hautes montagnes	1
Les accidents de montagne et le droit (<i>K. Buchala et A. Dobrowolski</i>)	3
Le camp polonais aux pieds du Mont Blanc (<i>A. Gąsiorowski</i>)	9
Aiguille de Grépon — en cordée féminine (<i>H. Krüger</i>). <i>Ascension par la voie Young</i>	10
Aiguille des Grands Charmoz (<i>J. Kurczab</i>)	11
Dans les abîmes de Cima del Burel (<i>J. Fereński</i>). Mémoires d'un des participants de la première en été 1967 (Dolomites, groupe de Schiara)	13
En Turquie Orientale (<i>M. Popko</i>). Description géographique et alpinistique de la région de Cilo Dag. Les ascensions polonais en été 1967	17
Première ascension du Grand Dièdre dans la face ouest de Geliasin — le Cilo Dag (<i>A. Kuś</i>)	22
Turquie: alpinisme et préhistoire (<i>M. Uyanik</i>)	25
Nouveaux découvertes dans la cave Nad Kotlinami (<i>J. Baryla et A. Kobylecki</i>)	28
Nouveaux itinéraires dans les Tatras — 30. Itinéraires hivernaux — 31. Speleologie — 33. Montagnes diverses — 36. Secours alpin — 38. In memoriam — 39. Notices — 41. Matériel de sécurité — 43. Livres et revues — 45.	



Zywiolowy rozwój alpinizmu w Afganistanie – oto do czego doprowadziły nasze wyprawy w Hinduks! Na zdjęciu uliczny sprzedawca „wikingów” i „edelridów” w Kabulu.

Fot. Andrzej Mróz

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM
TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński, Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm, Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

Redaktor graficzny: Jerzy W. Cieślak

Adres Redakcji:
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18,
tel. 41-07-87

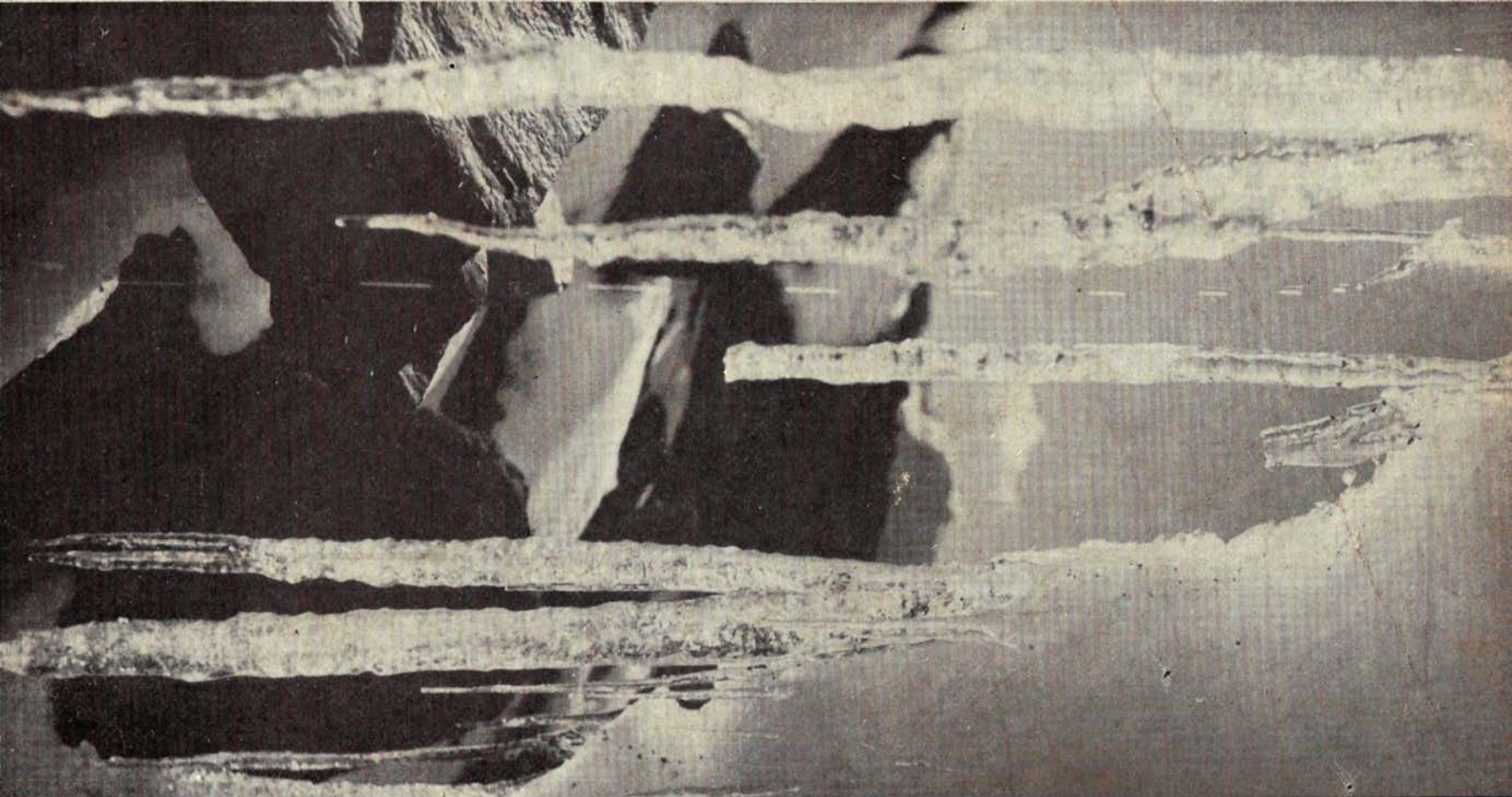
Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” — Warszawa, ul. Wronia 23. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „RUCH”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Wronia 23 — konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Egzemplarze archiwalne można nabywać (zamawiać) w redakcji, biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „RUCH” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa” — Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73. Biuro Ogłoszeń: ul. Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Cena ogłoszenia 1 cm² zł 10. Dział Wydawniczy: tel. 28-35-52. P. Z. G. RSW „Prasa”, Al. Jerozolimskie 125/127. Zam. 217, N-64



WYDAWNICTWO „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA” RSW „PRASA”

www.pza.org.pl

Cena zł 10